

Meredith Webber

Niebezpieczne słońce

Medical duo 221

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Miarka się przebrała, to koniec! Za kogo on mnie ma, za idiotkę? Pierwszy raz umawiamy się na coś w rodzaju randki z prawdziwego zdarzenia, a on ją w ostatniej chwili odwołuje!

Rozjuszona Phoebe z całych sił zatrzęsnęła za sobą drzwi gabinetu Charlesa Marlowe'a, odwróciła się na pięcie i zderzyła z jego starszym partnerem. Odbiła się od niego i byłaby upadła, gdyby Nick David nie przytrzymał jej za ramiona.

Spojrzał z góry w jej ciemne, pałające furiją oczy, i uśmiechnął się.

– No i wyszło szydło z worka. Już od jakiegoś czasu zastanawiałem się, kiedy wreszcie uda mu się sprowokować cię do pokazania pazurków.

Phoebe w jednej chwili przeniosła na niego cały swój gniew i w jej oczach rozgorzała jeszcze większa wściekłość. Wyrwała mu się i zacisnęła pięści, co mogło sugerować, że gotowa jest przejść do rękoczynów.

– Co to niby miało znaczyć? Jakich pazurków? Nick zachichotał, rozbawiony jej wzburzeniem.

– Wszystkie te „tak, Charles, nie, Charles, oczywiście, Charles!”. Wobec mnie nawet w połowie nie byłaś taka uległa, nie wahałaś się nawet wygarnąć mi prosto w oczy, co o mnie myślisz, chociaż nie da się ukryć, że to ja jestem twoim szefem.

– Wcale nie... – Phoebe zająknęła się, a potem z wrodzoną szczerością, za którą tak ją lubił, dodała: – Owszem, ale tylko raz, bo nie mogłam patrzeć spokojnie, jak rozkochujesz w sobie tę biedną młodą maszynistkę, która przyszła do nas na zastępstwo, a potem ryczysz na nią, kiedy zapatrzona w ciebie jak w obraz nie może się skupić na pracy.

Z tymi słowami odwróciła się i wmaszerowała do ciasnej klitki, która służyła im za pokój dla personelu. Nick wszedł tam za nią, gotowy do dalszej dyskusji.

– Jeśli działam na kobiety tak, jak sugerujesz, to dlaczego zakochałaś się w Charlesie, a nie we mnie?

– Bo już dawno uodporniałam się na takich jak ty – rzuciła przez ramię odwrócona do niego plecami Phoebe. – I nie „zakochałam się” w Charlesie, jak to obcesowo ująłeś. Przypomnij sobie, że przechodził trudny okres, kiedy zaczęłam tu pracować. Było mi go żal. Potem ujęła mnie jego osobowość.

Niedowierzające cmokanie Nicka kazało jej się odwrócić.

– Zresztą nie ma się nad czym rozwodzić – dorzuciła, wymachując łyżeczką jak szablą. – To już skończone! Powiedziałam mu, że wychodzę, daję się poderwać pierwszemu napotkanemu mężczyźnie i niczego mu nie odmawiam!

– To brzmi jak wyzwanie, doktor Moreton – mruknął Nick.

Przemknęło mu przez myśl, że powinien ją częściej denerwować. Do twarzy jej było z tymi rumieńcami gniewu i roziskrzonymi oczami.

– Co przez to rozumiesz? – zapytała, słodząc mu kawę.

– Ja jestem tym mężczyzną! – odparł, a kiedy spojrzała na niego ze zdziwieniem, uściślił:

– No, tym pierwszym, którego spotkałaś po wyjściu od niego. – Uśmiechnął się i ściągnął brwi, udając głęboki namysł. – Czego by tu od ciebie zażądać?

Phoebe dziwny dreszczyk przebiegł po plecach.

– Nie wygłupiaj się – burknęła. – Nie bierz tego dosłownie. Ale nie powiem, zdarza się, że mężczyźni chcą się ze mną umówić, a ja do tej pory odmawiałam, bo naprawdę myślałam, że między mną a Charlesem coś jest.

Zrobiło jej się smutno. Nie tylko myślała, była przekonana, że coś między nimi jest. Albo się narodzi, Z czasem...

Charles był oddany pracy i nie miał zbyt wiele czasu na życie towarzyskie, ale właśnie takiego jak on mężczyznę wymarzyła sobie na męża.

Stateczny, rzeczowy, niewymagający...

Zupełne przeciwieństwo jej ojca.

– Hej! To niezła myśl – zauważył Nick, podchodząc i ujmując ją pod brodę.

Spojrzała mu w oczy. Były ciemnoniebieskie i trudne do odczytania. Zwłaszcza w tej chwili.

Przypomniała sobie, że jest rzekomo uodporniona na takich mężczyzn i uświadomiła sobie, że umknęło jej to, co przed chwilą powiedział.

– Możesz powtórzyć? – poprosiła, odsuwając się od niego.

Sięgnął po filiżankę z kawą i pochylił się, żeby upić łyczek. Nie widziała teraz wyrazu jego twarzy.

– Powiedziałem, że to niezła myśl. On chyba nie zdaje sobie sprawy, jak nieelegancko z tobą postępuje. Widząc cię w towarzystwie innego mężczyzny, poszedłby może po rozum do głowy.

– Radzisz mi wzbudzić w nim zazdrość? – spytała, cedząc słowa. Ściągnęła mimowolnie brwi, kiedy spróbowała to sobie wyobrazić. – Ale Charles nie jest typem zazdrośnika. Widzisz, połowa problemów, z jakimi borykamy się w naszym związku – jeśli można nazwać związkiem tych kilka randek i wspólnych posiłków po pracy – bierze się z jego troski o Annę. Zamartwia się wciąż, że ona spotyka się z nieodpowiednimi mężczyznami i że któryś z nich może ją skrzywdzić.

Nick przewrócił z niedowierzaniem oczami. Jak kobiety mogą być tak naiwne i nabierać się na podobny kit wciskany im przez mężczyzn w rodzaju Charlesa? Nie chciał być jednak tym, który pozbawi Phoebe złudzeń. Jeśli naprawdę jest zakochana w Charlesie, otwieranie jej oczu na jego wady nic dobrego nie przyniesie.

– Ale co ci szkodzi spróbować? – podjął. – To lepsze, niż czekać z założonymi rękami, aż sytuacja sama się wyklaruje.

– Masz rację! – podchwyciła niemal z entuzjazmem, ale zaraz na jej ładnej twarzy pojawiło się z wątpienie. Westchnęła ciężko. – Ale to się nie uda. Przecież Charles albo przesiaduje tutaj, na oddziale, albo pisze w domu artykuły, albo ugania się za Annę i wyciąga ją z tarapatów. Na całe nasze życie towarzyskie składają się wspólne wieczory w laboratorium i sporadyczne wypadki do kina, ewentualnie jakiś drink po wyjściu z pracy. Mogłabym się spotykać z dziesięcioma mężczyznami, a on by tego nie zauważył, chyba że

kazałabym im biegać za sobą po salach albo czekać z kwiatami i bombonierkami przed głównym wejściem.

– Po co zaraz dziesięciu? – mruknął Nick.

Drażnił go lekceważący sposób, w jaki Charles traktuje Phoebe. Nie było w tym nic osobistego. Po prostu pracowała na oddziale, którym on kierował, i czuł się za nią w jakimś sensie odpowiedzialny.

– Rozwiązania nie trzeba szukać tak daleko – dodał. – Wystarczy, żebyś spełniła swoją pogroźkę. Kto był pierwszym mężczyzną, którego spotkałaś, trzasnąwszy drzwiami jego gabinetu? Ja.

Zobaczył w jej oczach podejrzliwość, wyczuł ją w gęstniejącej raptownie atmosferze.

– Ty?

– Przecież jestem mężczyzną – zauważył, po części rozbawiony, po części stropiony jej reakcją.

– Ale ty wolisz blondynki. Charles z miejsca by się zorientował, że to ukartowane.

Nicka samego zaskoczył gniew, jakim zareagował na te słowa. Był to gniew domagający się fizycznego rozładowania. Najchętniej potrząsnąłby tą zaślepioną kobietą, której od jakiegoś czasu starał się pomóc.

W ciągu ostatnich miesięcy już kilka razy miał ochotę nią potrząsnąć. Delikatnie, ma się rozumieć, i bardziej w przenośni niż dosłownie. Uświadomić jej, jaki Charles jest naprawdę, zrobić coś, żeby zobaczyła w nim wreszcie mężczyznę, który nie potrafi zerwać definitywnie więzów łączących go z byłą żoną. Jess, jego poprzednia przyjaciółka, szybko to odkryła.

Ale nie był to ani czas, ani miejsce na uświadamianie w tym względzie młodszej koleżanki. Ani też na wspomnianie o Jess.

– Widywano mnie z jedną rudą – zaoponował. – Tudzież z ognistą brunetką.

Phoebe prychnęła pogardliwie.

– A ta, jak jej tam, Olivia czy Ophelia, z którą prowadzasz się od tygodnia? Co jej powiesz?

– Juliet... – położył specjalny nacisk na to imię, bo dobrze wiedział, że Phoebe je zna – ... zdała sobie sprawę, że nad lekarzy przedkłada prawników. Odeszła.

– A nie została aby odprawiona? – spytała Phoebe z uśmiechem tak przekornym i porozumiewawczym, że Nickowi znowu przyszła ochota na zastosowanie przemocy fizycznej.

Stłumił w sobie tę pokusę.

– W każdym razie ją mamy z głowy. – Spojrzał na zegarek. – Ale my tu sobie gadu-gadu, a Charles lada moment wychodzi do domu. Nie należałoby wykorzystać tej okazji?

Wyjął z rąk Phoebe filiżankę i odstawił ją na blat. Potem wziął dziewczynę pod rękę i wyprowadził na korytarz.

Phoebe poczuła dreszczyk niepewności. Łatwo było wygłaszać kąśliwe uwagi na temat romansów Nicka i droczyć się z nim, dopóki miała w odwodzie Charlesa, ale teraz wypływała na niezbadane wody i głos wewnętrzny podpowiadał jej, że rekiny to pestka wobec tego, co może ją tam czekać.

– Co ty wyprawiasz? Co to ma znaczyć? – zachnęła się, kiedy Nick przyparł ją do ściany i upozował z dbałością, którą zwykle rezerwował tylko dla pacjentów.

– Dałaś się poderwać pierwszemu napotkanemu mężczyźnie i niczego mu nie odmawiasz, słonko – wymruczał, a jego niebieskie oczy zabłysły przewrotną wesołością. – Za chwilę usłyszymy skrzypienie przekręcanej gałki u drzwi.

Znaczenie tych słów nie zdążyło jeszcze do niej dotrzeć, kiedy dźwięk otwieranych drzwi obwieścił, że Charles opuszcza swój gabinet.

Zanim zdążyła zaprotestować, Nick pochylił się i ustami, o których tak często fantazjowała – nie dlatego, że pragnęła być całowana, lecz ze względu na ich piękny wykrój – wpił się w jej wargi.

„Wpił się” to właściwe określenie. W tym zainscenizowanym pocałunku nie było ani krzty łagodności. Zaskoczona Phoebe rozchyliła mimowolnie usta, zetknęły się ich języki i świat zawirował, a ona zupełnie zapomniała, dlaczego to robią. Oszołomiona budzącą się kobiecością, z której istnienia nie zdawała sobie dotąd sprawy, poddała się nowym doznaniom.

Kiedy przez tę mgiełkę odurzenia przebił się głos Charlesa, wymawiającego ze wzburzeniem jej imię, oprzytomniała na moment i podjęła próbę wyswobodzenia się z objęć Nicka.

– Pamiętaj, że robimy to w dobrej sprawie – mruknął z ustami tuż przy jej szyi i ciepły powiew jego oddechu przyprawił ją o dreszcz, który spłynął do samych stóp.

W dobrej sprawie, powtórzyła w myślach, i dała się znowu ponieść fali namiętności, całując Nicka z gorliwością podróżniczki, która odkrywa nowe krainy. Słyszała oddalające się korytarzem kroki, gdzieś tam trzasnęły drzwi, ale odgłosy te wobec podniecenia, jakiego dotąd nie odczuwała, były bez znaczenia. Rejestrowała je tylko jej podświadomość.

Skończyło się tak samo raptownie, jak się zaczęło. Nick oderwał się od niej, oparł plecami o ścianę i ostentacyjnym gestem popartym przez głośnie „Ufff!”, otarł grzbietem dłoni czoło.

Phoebe chciała oprotestować to teatralne zachowanie, ale nie mogła złapać tchu i słowa więzły jej w krtani. W tej sytuacji Nick odezwał się pierwszy:

– To ci dopiero – wydyszał, zerkając na nią podejrzliwie. – Jeśli całowałaś w ten sposób biednego Charlesa, to nic dziwnego, że facet chodzi z głową w chmurach.

Zanim zdążyła zareagować i sprostować, że nigdy nie całowała się tak z Charlesem ani w ogóle z nikim, Nick odepchnął się od ściany i ruszył przed siebie korytarzem. Zatrzymał się przed drzwiami swojego gabinetu, otworzył je i spojrzał na nią.

– No – powiedział głosem tak spokojnym, jakby nic się nie stało – co zaprezentujemy na bis?

Powinna mu powiedzieć od razu, że żadnego bisu nie będzie. Powiedzieć to stanowczo, bo cała ta błazenada nie warta była kontynuowania. Ale nie mogła dobyć z siebie głosu. W głowie miała pustkę. Zupełnie jakby skutek tego pocałunku doszło tam do jakiegoś krótkiego spięcia i mózg padł jak przeciążony komputer.

– Naturalnie, całowanie się ze mną na korytarzu odpada. Nie będziemy się powtarzać. –

Nick mówił to tak rzeczowo i z takim spokojem, jakby omawiał grafik. – Może by tak na balu charytatywnym? To za dwa tygodnie, o ile się nie mylę? Charles na pewno na nim będzie, bo on nigdy nie opuszcza takich oficjalnych imprez. Czyli jesteśmy umówieni?

Phoebe wiedziała, że musi jakoś zareagować, potrząsnęła więc przecząco głową. Wybierała się na ten bal z Charlesem.

Czy aby na pewno?

Kiwnęła głową i uświadomiła sobie swój błąd dopiero, kiedy Nick powiedział „Doskonale!” i wszedł do gabinetu, zamykając za sobą drzwi.

Zobaczy się z nim nazajutrz. Powie, że nie może z nim iść. Chociaż Charles na pewno pójdzie, z nią czy bez niej, a ona ma swój własny bilet...

Oderwała się od ściany i powlokła do szatni – jeszcze jednej klitki na małym oddziale, którego większość powierzchni przeznaczono na gabinety, laboratorium, magazynek podstawowego sprzętu i poczekalnię dla pacjentów.

Może w trakcie przebierania się dojdzie trochę do siebie, chociaż wątpiła, czy cokolwiek wymaże z jej pamięci ten pocałunek.

ROZDZIAŁ DRUGI

Poradnia nowotworów skóry przy oddziale dermatologii szpitala Southern Cross mieściła się na końcu długiego, niskiego budynku i wchodziło się do niej bezpośrednio z parkingu przeznaczanego dla licznych pacjentów ambulatoryjnych. Phoebe od sześciu miesięcy korzystała z tego wejścia. Przekraczała je codziennie z przyjemnym poczuciem satysfakcji, że nie tylko wykształciła się na lekarza, ale również dostała pracę w tej właśnie poradni.

Do tej pory na jej dobre samopoczucie wpływał jeszcze jeden dodatkowy element, a mianowicie perspektywa ujrzenia Charlesa, pracy z nim, walki ramię w ramię z rakiem skóry i badań nad tą groźną chorobą.

Dzisiaj po tamtym dobrym samopoczuciu zostało tylko wspomnienie. Szła do pracy z ciężkim sercem.

– No nie! Gdzie się podziała kobieta, która z uśmiechem na ustach, roztańczonym krokiem wchodziła codziennie przez te drzwi?

Nick dogonił ją, objął w talii i pociągnął za sobą.

– Łatwo ci mówić – burknęła, przyśpieszając odruchowo kroku, żeby nie stracić równowagi. – Jak ja mu teraz spojrzę w oczy?

– Zwyczajnie – poradził jej Nick. – Uśmiechniesz się promiennie i powiesz wesoło: „Dzień dobry, Charles”. Nie zapominaj, że stosujesz wobec niego terapię wstrząsową. Wycofywanie się na tym etapie wszystko zepsuje.

Otoczająca ją w tali ręka Nicka działała regenerująco, koła roztrzęsione nerwy, przypominała o wczorajszym incydencie. O pocałunku.

Było to wspomnienie przyprawiające o zawrót głowy.

– A wracając do celu, który nam przyświeca – ciągnął Nick – może byśmy się tak pocałowali? Charles wjechał właśnie na parking. Musiałaś mu wczoraj porządnie zaleźć za skórę. To do niego niepodobne, żeby zjawiać się w pracy w ostatniej chwili.

– Pewnie zajrzał po drodze do Annę – podsunęła Phoebe i o dziwo myśl, że tak właśnie mogło być, nie wywołała w niej irytacji.

Czy była to zasługa złudnego poczucia bezpieczeństwa, jakie dawała jej bliskość Nicka, czy pocałunku, który składał właśnie na jej skroni?

Oczywiście, pocałunku nic nie znaczącego. Prawdopodobnie, całując ją, obserwował kątem oka Charlesa i napawał się frustracją kolegi.

Nie było to do końca fair i chciała odsunąć głowę, ale jej ciało, zapewne wskutek wczorajszego krótkiego spięcia, nie reagowało na wysyłane przez mózg sygnały.

– Słyszałem, że masz dziś rano bardzo ważne spotkanie z potencjalnym sponsorem – rzucił oschle do Nicka zbliżający się Charles.

– Dopiero o dziesiątej trzydzięci – odparł spokojnie Nick i zwracając się do Phoebe, powiedział: – Chodźmy, kochanie.

Charles skrzywił się, słysząc to pieszczotliwe określenie, i posłał Phoebe, której wreszcie udało się wyswobodzić z objęć Nicka, pełne pogardy spojrzenie.

To twoja wina, chciała mu powiedzieć, ale wiedziała, że to nie do końca prawda. Charles, choć odwoływał często spotkania, tłumacząc, że Annę ma jakiś kłopot i bez niego sobie nie poradzi, poza tym zachowywał się wobec niej jak dżentelmen.

– Dzień dobry, Charles – powiedziała, idąc za radą Nicka. Posłała Charlesowi promienny uśmiech, ale wzrokiem uciekła w bok. Nie potrafiła spojrzeć mu w oczy.

Odwróciła się szybko i weszła do budynku. Skinęła głową wartownikowi, okazała przepustkę i pomaszzerowała wyciągniętym krokiem w kierunku szatni, byle dalej od tych dwóch mężczyzn. Jeśli szczęście jej dopisze, Nick i Charles skręcą od razu do swoich gabinetów i zastaną na biurkach stopy dokumentacji do przejrzania, przygotowane przez ich wspólną sekretarkę Sheree.

Phoebe zdjęła lekki płócienny zakiet, włożyła świeżo wyprany biały fartuch, przeczesała włosy i weszła do większego z dwóch gabinetów lekarskich, tego, w którym zainstalowano kamerę wideo i skomputeryzowaną aparaturę. Pracująca tu na stałe pielęgniarka Joannę poszła na urlop, a jej zastępczyni, gburowatej kobiety, która już na samym wstępie dała wszystkim wyraźnie do zrozumienia, że choroby skóry nie mieszczą się w sferze jej zainteresowań, w gabinecie nie było.

Phoebe westchnęła. Sheree zwróciła się już niewątpliwie do przełożonej pielęgniarek z prośbą o wyznaczenia na zastępstwo kogoś innego, ale na razie zadanie informowania pacjentów o przebiegu kuracji spadało na nią.

Pani Dixon czekała już na korytarzu. Przyszła na kolejne z przeprowadzanych co pół roku badań kontrolnych. Phoebe zaprosiła ją do środka.

– Mam się rozebrać? – spytała pani Dixon.

– Częściej chciałbym to słyszeć z ust takich wartych grzechu kobiet – zauważył wesoło Nick, który przed chwilą wśliznął się do gabinetu.

– Pana to się zawsze żarty trzymają. – Pani Dixon uśmiechnęła się do Phoebe. – Jesteśmy z doktorem Davidem starymi znajomymi. Już pięć lat mija, jak wypatrzył na mojej nodze tego czerniaka, a wciąż każe mi się rozbierać do naga i robi zdjęcia.

– Powierzchnowy rozrastający się czerniak – poinformował Nick Phoebe. Stał teraz tyłem do obu kobiet, sprawdzając kamerę i kable łączące ją z komputerem.

– Czy pani Dixon należy grupy reprezentatywnej? – spytała Phoebe, kiedy kobieta weszła za parawan, by przebrać się tam w luźny bawełniany fartuch.

– Od samego początku – odparł Nick, odwracając się i uśmiechając. Wdusił przycisk uruchamiający aparaturę i Phoebe zobaczyła na ekranie monitora swoją postać.

– To możemy już zaczynać? – Pani Dixon wyszła zza parawanu w papierowych szpitalnych kapciach. Zatrzymała się w zaznaczonym na podłodze miejscu, na które nastawiona była ostrość kamery. Widać było, że nie jest tu po raz pierwszy i zna procedurę.

Phoebe podeszła do kamery, którą zawsze chętnie obsługiwała.

– Nie – powiedział Nick. – Dzisiaj ja zajmę się kamerą. Ty obserwuj ekran i informuj mnie o każdej zauważonej zmianie. Zaczynamy – zwrócił się do pacjentki.

Pani Dixon zdjęła fartuch, uniosła w górę ręce i zaczęła się wolno obracać wokół własnej osi.

– Jak dotąd żadnych zmian nie stwierdzam – zameldowała po jakimś czasie Phoebe.

Nick odwrócił się od kamery, pochylił i opierając dłoń na jej ramieniu, spojrzął na ekran. Czują za sobą ciepło jego ciała.

– Doskonale – orzekł. – Jeszcze jedno ostatnie ujęcie z nałożeniem.

– Z jakim nałożeniem? – zainteresowała się niespodziewanie pani Dixon.

– Opracowujemy nowy program komputerowy – wyjaśnił Nick. – Nakłada on obraz rejestrowany aktualnie przez kamerę na przechowywane w pamięci zdjęcie z poprzedniego badania kontrolnego i dokonuje porównania. Mam nadzieję, że w ten sposób będziemy w stanie wychwytywać najmniejsze zmiany w wielkości i teksturze zaśnieży czy innego przebarwienia skóry.

– A nie można tego robić na oko? – spytała pacjentka. – Przecież mój lekarz robi mi regularnie zdjęcia.

– Ależ marudna z pani kobieta – ofuknął ją zartobliwie Nick.

Pani Dixon roześmiała się.

– Lubię wiedzieć, co i jak – powiedziała.

– I to się pani chwali – zapewnił ją Nick. – Ale na mnie już czas. Muszę zebrać u potencjalnego sponsora o pieniądze na zabawę z tą kamerą i programem komputerowym. Phoebe przebada panią jeszcze i wszystko wyjaśni.

Pochylił się ponownie nad Phoebe, by spojrzeć na ekran, przypomniał jej, żeby wprowadziła wszystko do pamięci, po czym dotknął lekko jej ramienia i wyszedł z gabinetu.

– Co za uroczy mężczyzna! – powiedziała pani Dixon, kiedy drzwi się za nim zamknęły.

Phoebe, która nie miała jeszcze wyrobionego zdania w tym względzie, kiwnęła tylko głową i czym prędzej zmieniła temat.

– Pytała pani, co się dzieje ze zdjęciami, które robi pani lekarz ogólny – przypomniała pacjentce. – Otóż są one skanowane, wprowadzane do pamięci komputera i porównywane przez specjalnie opracowany program do wykrywania wszelkich zmian. Lekarz ogólny, nie dysponując specjalistycznym sprzętem, nie byłby w stanie ich zauważyć. Sam skaner i komputer nie wystarczą.

Wzięła szkło powiększające i przystąpiła do oględzin skóry rozebranej wciąż do naga pacjentki.

– Nie znam się na nowoczesnej technice – przyznała pani Dixon. – Co to jest ten skaner?

Phoebe wyjaśniła jej, że to urządzenie do przenoszenia obrazu na twardy dysk komputera.

– Wprowadzone do pamięci komputera zdjęcia można potem wywoływać w dowolnych kombinacjach na ekran i porównywać ze sobą poprzez nałożenie.

– Przecież lekarz sam mógłby to robić, kładąc na biurku dwa zdjęcia obok siebie i spoglądając to na jedno, to na drugie – zauważyła pani Dixon, znikając znowu za parawanem.

– Owszem, mierząc je i notując wszelkie różnice. Ale program komputerowy robi to szybciej i pewnie dokładniej. Człowiek długo może się wpatrywać w dwa zdjęcia tego samego brązowego znamienia i zastanawiać, czy ściemniało, czy nie, natomiast komputer w mgnieniu oka oszacuje nasycenie barwy i udzieli prawidłowej odpowiedzi natychmiast.

– No a po co ta kamera? Dlaczego muszę do was przyjeżdżać taki kawał, skoro to

wszystko może załatwić na miejscu mój lekarz?

Phoebe zaśmiała się, rozbawiona dociekliwością starszej pani.

– Przyjeżdża pani tutaj, żeby dopomóc naszemu zespołowi w opracowaniu nowego programu, który jeszcze bardziej ułatwi pani lekarzowi stawianie rzetelnej diagnozy. Wie pani z własnego doświadczenia, że im wcześniej wykryje się raka skóry, tym większe są szanse na jego pełne wyleczenie. Jeśli uda nam się opracować ten program, to wyposażeni w niego lekarze ogólni będą mieli bardzo uproszczone zadanie.

– Ale najpierw pacjent musi się do nich zgłosić – zauważyła pani Dixon.

– Otóż to! – podchwyciła Phoebe. – Między innymi dlatego Nick usiłuje nakłaniać duże, bogate firmy do sponsorowania naszej poradni. Następnym etapem będzie wczesne wykrywanie zmian na podstawie zdjęć bez potrzeby porównywania ich ze zrobionymi wcześniej, ale już teraz można zapakować kamerę i komputer do małego samochodu kombi, do kilku takich samochodów, które w regularnych odstępach czasu będą krążyły po kraju. Na tej samej zasadzie, na jakiej z myślą o wsiach i małych miasteczkach są obecnie przeprowadzane objazdowe akcje badań mammograficznych i krwiodawstwa.

– Takie samochody mogłyby dyżurować latem na plażach – zasugerowała pani Dixon. – Młodym ludziom do znudzenia można powtarzać o konieczności chronienia skóry, ale do nich to w ogóle nie dociera.

Wzięła torebkę, podziękowała grzecznie Phoebe i opuściła gabinet. Phoebe usiadła znowu przed monitorem, na którego ekranie widniały wciąż wykonane przed chwilą zdjęcia. Wprowadziła je do pamięci, zamknęła plik i poprosiła następnego pacjenta. Był nim trzydziestoletni Ryan Abrams, u którego po przebytej kuracji odnowił się czerniak złośliwy. Pani Dixon miała dużo racji, twierdząc, że młodzi ludzie pozostają głusi na ostrzeżenia.

O niebezpieczeństwie, jakie niesie ze sobą długotrwałe przebywanie na słońcu, mówiono od lat, a mimo to pacjentów w przedziale wiekowym, do którego zaliczał się pan Abrams, było bez liku.

– Stary, a głupi! – orzekł później Charles, kiedy na prośbę Phoebe zabrali się we trójkę w gabinecie Nicka, żeby omówić przypadek pana Abramsa. – To obecnie przedział wiekowy największego ryzyka.

– Trudno mieć pretensję do młodych mężczyzn, że słomkowy kapelusz, koszula z długim rękawem i nacieranie się kremem do opalania nie pasują im do wizerunku macho, na którego usiłują pozować – wytknął mu Nick.

– Żeby do nich trafić, trzeba by wykreować jakiegoś kultowego bohatera ubranego od stóp do głów – zauważyła Phoebe.

– Nie potrafię sobie jakoś wyobrazić gitarzysty rockowego w zapiętej pod szyję koszuli z długim rękawem, w słomkowym kapeluszu na głowie i z liściem na nosie. – Nick uniósł brwi i spojrzał na nią. W jego niebieskich oczach migotały iskierki rozbawienia.

Jesteś uodporniona na takich facetów, powtórzyła sobie w duchu, bo pod tym wyzywającym spojrzeniem ciarki przebiegły jej po krzyżu.

– Pokażę wam zdjęcia – powiedziała, kierując rozmowę z powrotem na sprawy zawodowe, a jednocześnie przemknęło jej przez myśl, jak bardzo Nick przypomina jej ojca.

Przeniosła się na krzesło stojące przed komputerem, wywołała na ekran fragment skóry, który chciała pokazać specjalistom, i powiększyła przebarwione znamię.

– Zrobiłam też zdjęcia polaroidowe – dodała, obracając się z krzesłem do Nicka i Charlesa i rozkładając przed nimi fotografie.

– Ależ to... – zaczął Charles.

– A co ty o tym sądzisz, Phoebe? – spytał Nick, uciszając machnięciem ręki Charlesa.

– Przypadek zdefiniowany jest w pliku jako...

– To zwyczajne znamię nie wykazujące cech nowotworu złośliwego. Tego rodzaju znamiona ma wielu młodych mężczyzn – przerwał jej Charles z takim lekceważeniem w głosie, że stropiona poprawiła się na krześle.

– Wiem, ale znamiona, o których mówisz, nie zmieniają barwy, natomiast ja stwierdziłam, że znamię pana Abramsa jest obecnie ciemniejsze niż przed miesiącem.

Nick wstał, zbliżył się do niej, nachylił i studiował przez chwilę obraz na ekranie.

– Zrobiłaś wydruk nasycenia barwy wypadkowej porównania? – spytał.

– To mnie właśnie zaniepokoiło – odparła.

Bliskość Nicka działała na nią deprymująco, a widok poruszających się tuż obok warg, które narobiły wczoraj takiego zamieszania, przyprawiał o gęsią skórkę.

Wzięła głęboki oddech i wyjaśniła:

– Program jakby nie dostrzegał zmiany w nasyceniu barwy, a przecież gołym okiem, jak również na ekranie i na wydruku, różnicę widać wyraźnie. Nałożyłam oba zdjęcia na siebie, ale nie stwierdziłam zmiany wielkości ani kształtu znamienia.

– Jeśli komputer nie wykrywa zmiany koloru, to znaczy, że jej nie ma – powiedział Charles z pewnością siebie człowieka, który dopracowywał program.

Podszedł do nich i położył dłoń na ramieniu Phoebe tak poufałym gestem, że miała ochotę ją strząsnąć.

– Pan Abrams... na imię mu Ryan, tak? – Nick próbował sobie skojarzyć tego mężczyznę.
– Młody, jasnowłosy, szare oczy...

– Panikarz – dorzucił Charles.

Nick przebiegał palcami po klawiaturze, przywołując na ekran szczegółowe dane osobiste pacjenta.

– Też bym panikował, gdybym w wieku dwudziestu sześciu lat dowiedział się, że mam czerniaka złośliwego – uznał. – O, jest. Ryan Abrams! Czy to nie twój pacjent, Charles?

– To była rutynowa wizyta. Równie dobrze mogła go przyjąć Phoebe.

– Nie w tym rzecz – mruknął Nick i teraz na ramionach Phoebe spoczywały już dwie dłonie. Dłonie dwóch mężczyzn! – Pan Abrams – ciągnął Nick – próbował już raz takiej sztuczki ze mną, kiedy ty byłeś na urlopie. Domalował na znamieniu jasnobrązową farbą nieregularne krawędzie, które wyglądały jak otoczka rozrastającego się czerniaka. Na szczęście dla niego starłem farbę, przemywając gazikiem skórę przed nacięciem. Podejrzewam, że tym razem użył wodoodpornego tuszu albo flamastra, stąd ta zmiana koloru.

– Ale dlaczego komputer tego nie wychwycił? – spytała Phoebe.

– I jemu to się wydaje zabawne? – warknął gniewnie Charles, odwracając się od

monitora.

– Komputer wykrywa zmianę nasycenia barwy rozwijającego się czerniaka, będącą wynikiem proliferacji komórek. Tutaj jej nie dostrzegł, więc zignorował zmianę. – Wyjaśniwszy to Phoebe, Nick wyprostował się i zwrócił do Charlesa: – Nie sądzę, żeby to był głupi żart z jego strony, chociaż może tak twierdzić, kiedy skonfrontujemy go z naszymi ustaleniami. – Zawiesił na chwilę głos, a potem dodał: – Chyba masz rację, że facet spanikował. Boi się, że moglibyśmy nie zauważyć innego podejrzanego znamienia, gdyby takie się pojawiło. Testuje nas, nasze metody i sprzęt.

– Tylko czas nam zabiera – warknął gniewnie Charles.

– Sobie również – zauważył Nick. – Powiedziałaś mu, że prawdopodobnie trzeba to będzie usunąć, tak, Phoebe?

Phoebe kiwnęła głową.

– Chciałam poprosić Charlesa, żeby od razu to zrobił, tyle Charles był na oddziale, więc kazałam przyjść panu Abramsowi jutro rano.

Zebrała fotografie i znowu zaczęła je przeglądać.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz – powiedziała cicho, a dłoń Nicka ponownie spoczęła na jej ramieniu.

– Wszyscy mamy taką nadzieję – odparł, chociaż ponure spojrzenie, jakie posłał im Charles, sugerowało, że on się pod tym nie podpisuje.

ROZDZIAŁ TRZECI

W oczach Phoebe odprowadzającej wzrokiem wychodzącego Charlesa Nick dostrzegł zatroskanie i domyślił się, że dręczą ją wyrzuty sumienia.

Z nim było wprost przeciwnie. Aż się palił, by dać solidną nauczkę Charlesowi, który ostatnio działał mu dziwnie na nerwy.

– Powinam mu wszystko wytłumaczyć – odezwała się Phoebe – powiedzieć, że to był tylko żart.

– A był? – spytał Nick ze świadomością, że lepiej by zrobił, gdyby w to uwierzył. Phoebe nie zaliczała się do kobiet, których towarzystwo preferował – dla kogoś takiego jak on była za młoda, zbyt ufna. Gustował raczej w kobietach szukających przygody, a nie trwałego związku. Ani myślał się z kimkolwiek wiązać.

– Przecież chcesz wzbudzić w nim zazdrość. Myślisz, że to się uda, jeśli się złamiesz po jednym chłodnym spojrzeniu i dwóch gniewnych łypnięciach spode łba? Nie możesz teraz się wycofać.

Podniosła na niego wzrok i ściągnęła brwi, co nadało jej twarzy tak ujmujący wyraz niepewności, że omal znowu jej nie pocałował.

Oczywiście tylko dla podniesienia na duchu.

– Ja się chyba nie nadaję do takich intryg – powiedziała Phoebe, wzruszając ramionami. – Przypomina mi to pana Abramsa i jego fałszywe alarmy.

– Naprawdę? – spytał Nick – A ja myślałem, że postanowiłaś mu się wreszcie postawić, że odezwał się w tobie instynkt samozachowawczy. Przecież nikt ci nie może zarzucić, że nie dałaś Charlesowi czasu na ostateczne zerwanie z Anną.

Phoebe zastanowiła się i po chwili jej usta rozciągnęły się w uśmiechu.

– Masz rację! Wszystko przez to moje miękkie serce. Nie mogę patrzeć, że chodzi jak struty. Ale muszę się wziąć w garść.

– No, teraz to rozumiem – stwierdził Nick. – Bierzmy się za planowanie naszej kampanii. W piątek wieczorem – Boże, to już pojutrze! – idziemy z Charlesem na kolację z dwoma specjalistami od chorób skóry, którzy przyjechali tu z wizytą ze Stanów. Charles ci o tym wspominał?

Phoebe miała już powiedzieć, że Charles nigdy nie zabierał jej na służbowe kolacje, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. W jej odczuciu byłby to przejaw nielojalności. Pokręciła tylko głową.

– Czy to nieobecne spojrzenie oznacza, że się zgadzasz? – spytał Nick.

– Nieobecne spojrzenie? Na co miałabym się zgadzać? Nick westchnął.

– Zapraszam cię na tę piątkową kolację. Pójdiesz ze mną?

– Tak – odparła po chwili namysłu. – O której i gdzie się umówimy?

– Przyjadę po ciebie – oświadczył. – O siódmej, ewentualnie siódmej trzydzieści, zależnie od tego, o której wyjdziemy z pracy. Zarezerwowałem stolik w Printemps, a więc strój wieczorowy nie obowiązuje. Phoebe uśmiechnęła się w duchu.

– A w przyszłym tygodniu – ciągnął Nick, zapalając się najwyraźniej do planowania – będziemy musieli skoordynować nasze przerwy na lunch, żeby siedzieć przy jednym stoliku. No a za dwa tygodnie w sobotę mamy bal.

– Z tym balem to nie wiem... – zaczęła Phoebe, starannie dobierając słowa. Mimo wszystko Nick robił to tylko dla niej i nie chciała mu sprawiać przykrości. – Pracuję w Southern Cross od niedawna, ale zdążyłam się już zorientować, że to dla szpitala najważniejsze wydarzenie roku i każda para widziana tam razem jest już potem ze sobą kojarzona.

Nick uśmiechnął się.

– Boisz się, że będą cię ze mną kojarzyć? „Umieram ze strachu” byłoby trafniejszym określeniem, pomyślała Phoebe, ale nie powiedziała tego głośno.

– Zresztą to nie odnosi się do mnie – dodał Nick. – Staram się przychodzić na każdy kolejny bal z inną pięknoscia.

– Dlaczego?

Zapytała i od razu tego pożałowała, bo w oczach Nicka zgasły iskierki rozbawienia.

– Im ich więcej, tym bezpieczniej – odparł z wymuszoną lekkością.

– Tak się boisz związać z kimś na stałe? – zapytała, chociaż rozsądek podpowiada! jej, że nie należy drażnić tego tematu.

– Panicznie – przyznał, wstając i dotykając lekko jej ramienia na znak, że uważa tę rozmowę za zakończoną. Wypowiedział to słowo tonem, którego jeszcze u niego nie słyszała. Coś musiało się za tym kryć.

– Mocne słowo, Nick – powiedziała zaintrygowana.

– Nie tak znowu, jeśli wziąć pod uwagę staroświecki *n* pogląd mojej matki na świętość instytucji małżeństwa, czy raczej na jego długotrwałość. To i nawał pracy czynią ze ? mnie marnego kandydata na męża.

Odsunął się, a ona zrozumiała, że nie chce rozmawiać na ten temat i nie odpowie już na żadne pytanie.

– A wracając do naszego planu, może zjedlibyśmy razem kolację? – Nick ze zręcznością dyplomaty skierował rozmowę na inny tor. – O ósmej mam spotkanie, ale jeśli nie spieszysz się do domu, moglibyśmy przegryźć coś w stołówce. Charles będzie tam na pewno. Idzie na to spotkanie ze mną i zechce się przedtem posilić.

Spodziewał się entuzjastycznej reakcji na tę propozycję, ale Phoebe ściągnęła brwi.

– Nie musisz się w to angażować – powiedziała. – Zamiast wzbudzać w nim zazdrość, mogę po prostu przestać się z nim spotykać, dać mu do zrozumienia, że nasz związek, jeśli tych kilka randek można nazwać związkiem, uważam za zakończony.

– Chyba znasz mnie już na tyle, aby wiedzieć, że rzadko robię coś, na co nie mam ochoty. A ponieważ sam podsunąłem pomysł wzbudzenia w nim zazdrości, to będę go wprowadzał w życie. Charles uważa, że może cię mieć bez żadnego wysiłku ze swojej strony. Pokażmy mu, że jest w wielkim błędzie.

Z miny Phoebe wynikało, że nie jest przekonana.

– Zjeść i tak coś musisz – podjął Nick tonem perswazji, uświadamiając sobie w tym momencie, że bardzo chce – z przyczyn niezupełnie dla niego jasnych, ale raczej niezależnych od Charlesa – spożyć ten posiłek w towarzystwie Phoebe. – W stołówce nieźle ostatnio karmią.

Phoebe studiowała przez chwilę jego twarz, usiłując odgadnąć motywy, jakimi w całej tej sprawie się kierował.

– Nie gryzę – mruknął Nick.

– Takiej możliwości nie brałam w ogóle pod uwagę – odparła z uśmiechem.

– To idziemy? – spytał, też się uśmiechając. Wzruszyła ramionami.

– Chyba tak. Nick spowaźniał.

– Tylko nie z takim entuzjazmem, jeśli łaska! – mruknął, spoglądając na nią wilkiem. – Bo jeszcze woda sodowa gotowa mi uderzyć do głowy.

Phoebe zachichotała.

– Będę robiła, co w mojej mocy, żebyś za bardzo nie uwierzył w siebie – obiecała.

Wyszli z gabinetu. Na korytarzu Nick wziął ją pod ramię i poprowadził przez tłum, jaki tworzyli pacjenci, odwiedzający i personel medyczny, zapełniający tę główną arterię szpitala.

W drzwiach stołówki zderzyli się z wychodzącym z niej Charlesem.

– Jadłeś już? – spytał Nick. Charles zawahał się.

– Właściwie to tak, ale wrócę i napiję się z wami kawy.

– Wspaniale. – Nick przytrzymał Phoebe, która chciała się od niego odsunąć. – Zajmij nam stolik, a ja ci zafunduję kawę? Dużą czarną?

Phoebe zauważyła błysk złości w oczach Charlesa. Zorientował się, że jest traktowany lekceważąco i nie było mu 10 w smak.

– Może trochę przesadzamy? – spytała niepewnie Nicka, kiedy zajmowali miejsce na końcu kolejki.

– Nie żałuj go – warknął Nick, ściskając ją za ramię i ten uścisk sprawił, że współczucie dla Charlesa stało się jej najmniejszym zmartwieniem.

Nick wyczuwał, jak jest spięta, i przeklinał Charlesa w duchu za to, że tak wykorzystuje jej łagodne usposobienie, a jego zmusza do interwencji.

Posuwał się za Phoebe w stronę lady, patrząc z góry na jej lśniące, gęste kasztanowe włosy. Fascynowały go. Zwrócił na nie uwagę już w dniu, kiedy przyszła na wstępną rozmowę w sprawie pracy. Przypomniła mu wtedy ciemnowłosą Madonnę z obrazu, który kiedyś widział. Kobieta na tym obrazie była tak odprężona, tak spokojna, że pragnął jej dotknąć w nadziei, że jej pogoda ducha wprowadzi z powrotem ład w jego pogmatwane życie.

Dla mężczyzny, który nie zamierza się wiązać, były to myśli niebezpieczne. I odetchnął z ulgą, kiedy Phoebe zainteresowała się Charlesem.

– Nick! Co się z tobą dzieje? Wydzwaniam do ciebie od dnia powrotu, nagrywam się na automatyczną sekretarkę, a ty się nie odzywasz.

Obejrzał się, wyrwany z zadumy. W ich stronę zmierzała poprzednia przyjaciółka Charlesa.

A w jej osobie nieprzewidziana komplikacja!

Trzeba to będzie przemyśleć, zapowiedział sobie w duchu, witając ciepło i całując w policzek wysoką, posągową blondynkę.

– Wybacz, jeśli wyglądam na zaskoczonego, ale mam wrażenie, jakbym cię wyczarował. Wiele o tobie ostatnio myślałem.

Uśmiechnął się przeproszająco, wziął się w garść i dodał:

– Moja automatyczna sekretarka nawaliła. Nie miałem czasu zająć się tym i dopiero wczoraj zainstalowałem nową. Jak tam wrażenia, Jess?

– Było fantastycznie! Ostatnie dwa tygodnie spędziłam na nartach w Górach Skalistych. Coś niesamowitego.

Mówiła do Nicka, ale przez cały czas zerkła z zaciekawieniem na Phoebe. Nick dokonał prezentacji.

– Poznaj Phoebe Moreton. Przyszła do naszego małego zespołu po twoim wyjeździe. Phoebe, to Jessica Hunter, czarodziejka techniki komputerowej. Jess pracowała ze mną i Charlesem nad oryginalnym programem, a potem pomagała nam w jego udoskonalaniu.

Jess podała Phoebe rękę.

– Wróciłam właśnie ze Stanów z sześciomiesięcznego kursu zastosowań techniki komputerowej w medycynie – wyjaśniła i rozejrzała się po sali. – Nie ma z wami Charlesa?

Nicka nie zwiodła wystudiowana obojętność, z jaką zadane zostało to pytanie.

– Szuka dla nas stolika – oznajmiła Phoebe, nieświadoma faktu, że przed wyjazdem do Stanów i pojawieniem się na scenie jej, Phoebe, Jess pełniła rolę pocieszycielki Charlesa.

A może Charles jej powiedział? Nickowi wydało się, że wychwycił w głosie Phoebe nutkę chłodu.

– Jeszcze jedna urodziwa blondynka, doktorze David? – spytała Phoebe, kiedy Jess, wypatrzwszy między stolikami Charlesa, ruszyła w jego stronę.

Teraz co do tego chłodu nie było już wątpliwości.

– Długi czas współpracowaliśmy – odrzekł wymijająco. Na szczęście dotarli do czola kolejki i Phoebe zajęła się składaniem zamówienia.

– Poproszę pieczeń z sosem, dwa ziemniaki, dynię, kalafior i fasolę – zwróciła się do wydającej.

Nick, ubawiony zdecydowaniem, z jakim to powiedziała, nachylił się i wymruczał jej do ucha:

– Cieszę się, że kryzys w sprawach sercowych nie odebrał ci apetytu.

Zachichotała.

– Nie wyobrażam sobie, żeby cokolwiek mogło mnie zniechęcić do jedzenia. Nigdy nie pociągała mnie kariera modelki ani umartwianie się ścisłą dietą. Już dawno pogodziłam się z myślą, że powiększę szeregi kobiet o bardziej zaokrąglonych kształtach.

Phoebe odebrała od wydającej napełniony talerz, podziękowała uśmiechem i odeszła od kontuaru. Nick skorzystał z okazji, by obejrzeć ją sobie od tyłu.

Chuda jak patyk z pewnością nie była, ale jej wciętej talii i kształtnym biodrom nie dało się niczego zarzucić. Tak samo rozkosznie obłemu tyłczkowi, który aż się prosił, by położyć

na nim dłoń...

– Albo pan zamawia, albo proszę się odsunąć, bo ludzie czekają.

Cierpka reprimenda wydającej przerwała mu strumień myśli, które nie powinny powstać w jego głowie.

– Poproszę to samo co tamta pani – wyrzucił z siebie pośpiesznie, wskazując ruchem głowy na Phoebe, która pochylała się już nad witryną z deserami.

Po chwili zbliżył się do niej z napełnionym talerzem.

– Widzę, że nie możesz się zdecydować – powiedział zaczepnym tonem. – Może po trochu wszystkiego?

– Nie wódł mnie na pokuszenie – odparła, posyłając mu konspiracyjny uśmiech. – Już wiem! Wezmę sobie sernik. Co prawda sumienie podpowiada mi, i słusznie, że lepiej by mi zrobił jogurt owocowy, ale sernik z czekoladową polewą chyba bardziej pasuje do wieczornego posiłku, prawda?

Nick kiwnął głową.

– Załaduj to wszystko na tacę – poprosił, kiedy ruszali dalej – i weź po drodze sztucce, a ja tymczasem załatwię kawę i zapłacę.

Pierwsze polecenie wykonała, ale zapłacić za swoją kolację chciała sama.

– Nie, ja zapłacę – powtórzył Nick, popychając tacę w jej kierunku.

– Przecież Charles i tak nie będzie wiedział, kto płacił, a więc nie ma się o co spierać – zauważyła, wyciągając z kieszeni fartucha zmięty banknot.

– Ale ja chcę zapłacić – powtórzył Nick, tym razem z rozdrażnieniem.

– Nie ma mowy! – ucięła Phoebe.

Odwróciła się, podeszła do kasy i podała zmięty banknot kasjerce, wskazując za siebie na napełnioną tacę i zamawiając dodatkowo trzy kawy.

– Za ciebie też zapłaciłam, bo robisz to tylko dla mnie – oznajmiła z promiennym uśmiechem, wracając.

Zrezygowany Nick nic już nie powiedział. Phoebe wzięła sztucce i serwetki i ruszyła w stronę stolika pod oknem, przy którym siedzieli, gawędząc jak starzy znajomi, Charles z Jessicą. Phoebe zrobiło się na moment żal, że Jessica nie jest dziewczyną Charlesa, lecz Nicka. Szybko odpędziła tę myśl i z uśmiechem zajęła miejsce naprzeciwko Charlesa.

Nick postawił tacę na stoliku, podał Charlesowi kawę, Phoebe jej talerz, a desery odsunął na bok.

– O kurczę, też chciałabym móc tyle zjeść i nie przybrać na wadze – zauważyła Jess.

Phoebe podniosła na nią wzrok, doszukując się w tych słowach złośliwości. Ale uśmiech Jess był ciepły i przyjazny. Nie pozostawało jej nic innego, jak też się uśmiechnąć. Nic dziwnego, że ta kobieta podoba się Nickowi, pomyślała i ku własnemu zaskoczeniu poczuła, że robi jej się przykro.

Rozmowa tocząca się przy stoliku dotyczyła pana Abramsa.

– Phoebe pierwsza zwróciła na to uwagę – opowiadał Nick Jessice. – Ale ja od razu podejrzewałem, że mamy do czynienia z jakimś oszustwem, a nie z błędem komputera.

– Zerknę na te zdjęcia, kiedy skończycie posiłek – zaproponowała Jess.

Nick spojrział na zegarek.

– O ósmej mamy z Charlesem spotkanie. – Phoebe wydało się, że słyszy w jego głosie żal. – Nie będę miał czasu. Ale Charles już jadł. Może on...

Phoebe zerknęła na Charlesa. Nie wyglądał na zachwyconego tym pomysłem. Sprawiał wręcz wrażenie przybitego. Powinno ją to cieszyć, ale podejrzewała, że on bardziej gryzie się jakimś najnowszym dylematem Annę niż jej inscenizowaną zażyłością z Nickiem.

Jess stała już nad Charlesem i czekała, aż ten dopije kawę i zaprowadzi ją do gabinetu. Charles odsunął od siebie kubek, łypnął gniewnie na Nicka, wstał, przeczesał palcami włosy i ruszył za Jess w stronę drzwi.

– Wygląda na rozbitego – zauważyła Phoebe, zastanawiając się, dlaczego ta obserwacja nie przynosi jej najmniejszej satysfakcji.

– I prawidłowo – potwierdził Nick z uśmiechem, na widok którego jakoś dziwnie zrobiło jej się na sercu.

Jak to możliwe? Gdzie się podziała jej odporność? Dlaczego tak reaguje na każdą zmianę wyrazu twarzy Nicka, a nie wzrusza jej wyraźne przygnębienie Charlesa?

Skupiła się na posiłku, chociaż nie odczuwała już głodu. I to też było zastanawiające. Do tej pory nic nie było w stanie odebrać jej apetytu.

– Zjem tego drugiego ziemniaka, jeśli już nie możesz – zaproponował Nick, a kiedy kiwnęła głową, nadział go na widelec i przeniósł na swój talerz.

Phoebe sięgnęła po deser – sernik w czekoladowej polewie, na który zupełnie nie miała teraz ochoty. Może gdyby pomyślała o pracy...

– Pan Abrams musi się strasznie bać nawrotu, skoro prowadzi z nami te niepoważne gierki – zaczęła. – Jak go uspokoić? Rozwiązać jego obawy?

– To wielki problem i nie bardzo wiem, jak sobie z nim poradzić – przyznał Nick. – On potrzebuje naszego wsparcia, ale musi skończyć z tą dziecinadą.

– Nie ma na skórze tyłu znowu znamion – powiedziała, wracając myślą do zdjęć, które zrobiła. – Nie dałoby się usunąć wszystkich? Czy to by pomogło?

– Jemu właśnie o to chodzi – odparł Nick. – Już to nawet sugerował. Pytał, dlaczego nie usuniemy wszystkich i nie wyeliminujemy w ten sposób niebezpieczeństwa, że któreś przekształci się w nowotwór.

Zawiesił głos.

– No właśnie, dlaczego? – ponagliła go Phoebe. – Przecież niektóre kobiety z rodzin, w których występował nowotwór piersi, poddają się zapobiegawczo mastektomii.

– Słyszałem o takich wypadkach – zgodził się Nick – ale nie zalecałbym tego w przypadku czerniaka. Moim zdaniem dałoby to pacjentowi złudne poczucie bezpieczeństwa. Przestałby przychodzić na kontrole okresowe, a sam mógłby nie zauważyć jakiegoś nowego przebarwienia, na przykład w niedostępnym miejscu. Wiesz przecież, że powierzchniowy czerniak może być na początku całkiem jasny.

– Tak, łatwo go przeoczyć – mruknęła Phoebe, tnąc sernik na małe cząstki i przesuwając je po talerzu. – Ale skoro usunięcie wszystkich znamion nie jest wyjściem, to co możemy zrobić?

– Zapewnić go, że panujemy nad sytuacją? – Nick wzruszył ramionami, jakby zdawał sobie sprawę, że to nie wystarczy. – Kazać mu przychodzić częściej? Zasugerować, żeby zgłosił się ze swoimi lękami do psychologa? Może on pomógłby mu radzić sobie z nimi...

Urwał niespodziewanie, pochylił się nad stolikiem i musnął wargami jej usta, a potem pocałował, a ona, siedząc w szpitalnej stołówce nad nie dojeżdżonym sernikiem, oddała mu pocałunek.

W stołówce!

Niedowierzenie wzięło na moment górę nad pożądaniem, ale potem przegrało bitwę. I było jej już wszystko jedno.

– Mmm, sama słodycz – szepnął Nick, odrywając się od niej i prostując na krześle.

Oszołomiona Phoebe próbowała dojść do siebie. Te pocałunki burzyły jej odporność. Trzeba z nimi skończyć. Tylko tego brakowało, żeby zakochała się w Nicku. Zbyt przypominał jej ojca. Sam nawet przyznał, że boi się panicznie trwałego związku.

– Z rozkoszą bym to powtórzył, ale niestety muszę cię opuścić – powiedział Nick, odsuwając się z krzesłem od stolika i wstając. – Obowiązki wzywają.

Pochylił się jeszcze, musnął wargami jej włosy, mruknął coś niezrozumiałego i odszedł, zostawiając Phoebe w stanie kompletnego oszołomienia.

Odepchnęła od siebie nieskończony deser, oparła się łokciami o stolik, ujęła twarz w dłonie i spróbowała zebrać myśli.

Im bardziej Nick przypominał jej ojca, tym wyraźniej uświadamiała sobie, że wybrała Charlesa, bo ten był zupełnie inny. Był ucieleśnieniem jej snów – mężczyzną, którego już dawno wymarzyła sobie na męża. Teraz docierało do niej, że nie kocha Charlesa, że to, co brała za miłość, było tylko chwilowym zauroczeniem, że cała ta maskarada ze wzbudzeniem w nim zazdrości nie ma sensu i trzeba z nią skończyć.

Ta myśl wprawiła ją w przerażenie.

Nic nie miało już sensu. Patrzyła nie widzącym wzrokiem na salę i zachodziła w głowę, dlaczego ten drugi pocałunek był bardziej elektryzujący od pierwszego. A może tylko tak jej się wydawało?

– Mogę się przysiąść?

Wyrwana z zadumy Phoebe spojrzała na szczupłą Jessikę, która nie czekając na zaproszenie, odsuwała już sobie krzesło tak niedawno zajmowane przez Nicka.

– Ten facet, o którego tak się martwicie – zaczęła Jess – nie został zapisany na wizytę i Charles nie wie, o której ma przyjść.

– Kazałam mu się zgłosić z samego rana, o ósmej, zanim zaczniemy przyjmować innych.

– Wspaniale! – ucieszyła się Jess. – Mam o tej porze czas. Wpadnę. Pracuję nad pewną innowacją, z której pacjenci mogliby korzystać u siebie w domu. To rodzaj programu samokontroli z wykorzystaniem zdjęć wykonanych cyfrowym aparatem. Nie jest to rozwiązanie dla każdego, ale pan Abrams chyba potrafi obsługiwać komputer. Może pomogłoby mu to uśmierzyć te jego lęki.

– Rewelacja! – Phoebe była pod wrażeniem. – Ale czy nie zachodzi obawa, że je nasili? Lekarze mają, na przykład, wiele zastrzeżeń do domowych aparatów do pomiaru ciśnienia

krwi, które każdy może sobie teraz kupić.

– Owszem – przyznała Jess. – Ale nie są to zastrzeżenia na tyle istotne, żeby zakazać używania tych aparatów. Jeśli pan Abrams potraktuje mój program jako uzupełnienie normalnych wizyt kontrolnych, a nie ich alternatywę...

– I jeśli potrafimy go nakłonić, żeby zgłaszał się do nas, kiedy coś go zaniepokoi – dorzuciła Phoebe.

– Właśnie – zgodziła się Jess.

Phoebe uśmiechnęła się do niej. Chętnie dowiedziałaaby się czegoś bliższego o tej kobiecie.

– Ale powiedziałaś przecież, że dopiero pracujesz nad tym programem. To chyba znaczy, że on jeszcze nie istnieje?

– Jeszcze nie – przyznała Jess. – Ale jeśli pan Abrams okaże zainteresowanie, to mogę go potraktować jako świnkę doświadczalną i udostępnić roboczą wersję, z której mógłby korzystać do czasu powstania właściwego programu.

Rozmowa z Jess o tej ekscytującej możliwości zepchnęła na dalszy plan rozterki Phoebe związane z Charlesem i Nickiem.

– Od dawna spotykasz się z Nickiem?

Pytanie to, zadane po długiej fachowej dyskusji na temat wykorzystania techniki komputerowej, kompletnie zaskoczyło Phoebe.

– Z Nickiem? Nie spotykam się z Nickiem – zaprotestowała ze zdziwieniem.

Aby do końca rozwiać wątpliwości Jess, miała już dodać, że sporadycznie spotyka się z Charlesem, ale przypomniała sobie, że to już nieaktualne i ugryzła się w język.

– Odniosłam wrażenie, że... jak by to ująć... że coś was łączy.

– Jeśli już, to kłótnie – wyjaśniła Phoebe. – Wciąż się o coś spieramy.

– To i tak dużo – oświadczyła Jess, i Phoebe, słysząc w jej głosie smutek, zapowiedziała sobie, że kończy tę zabawę z Nickiem. Choćby przez wzgląd na Jess...

– Jessiki nie interesuje, co ja robię – oznajmił Nick, kiedy nazajutrz zapoznała go ze swoją decyzją.

Ponownie spotkali się na parkingu i on ponownie, jakby od niechcienia, objął ją w pasie.

– Możesz sobie myśleć, że ona machnęła już na ciebie ręką, ale tak nie jest – oświadczyła wyniośle Phoebe i Nick zachichotał.

Ten chichot przeniknął przez jej skórę i zaszemrał we krwi. Phoebe zapomniała, co chciała powiedzieć, i przywarła do niego mocniej.

– Charles po lewej. Na dziesiątej, jak mawiają piloci. Ta wygłoszona wesołym tonem uwaga przypomniała Phoebe, że otaczające ją ramię i pocałunki są tylko na pokaz. Wyrwała się Nickowi i wbiegła do budynku. Towarzyszyło jej uczucie bardzo przypominające rozczarowanie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Pan Abrams zjawił się wczesnym rankiem. Wszedł do gabinetu w towarzystwie Jess, którą spotkał na korytarzu.

Charles powitał go chłodnym, bardzo formalnym uściskiem dłoni i wprowadził do mniejszego z gabinetów, do którego Sheree wstawiła kilka krzeseł. Postępująca za nimi Phoebe wyczuwała przygnębienie Charlesa, ale on zerkał częściej na Jess niż na nią, przyjęła więc, że nie ma ono związku z intrygą, którą uknuli z Nickiem.

– Dzisiaj zbada pana szef przychodni, doktor David – zwrócił się Charles do pacjenta. – Doktor Moreton pan zna, a to panna Hunter, nasza specjalistka od zastosowań techniki w medycynie.

– Poznaliśmy się już na korytarzu i jesteśmy na ty, Charles – wtrąciła Jessica. – O ile wiem, masz co innego do roboty, a więc spływaj, bo mam z Ryanem do pomówienia.

Phoebe zauważyła rumieniec występujący na policzki Charlesa, ale nie potrafiła stwierdzić, czy to objaw złości, czy zakłopotania. Tak czy owak, jej nigdy nie udało się wywołać u tego mężczyzny podobnej reakcji.

Do gabinetu wszedł Nick. Podał rękę Ryanowi Abramsowi, poprosił go o zajęcie miejsca, wskazał wolne krzesła jej i Jess, i przeszedł bez wstępów do rzeczy:

– Podejrzewamy, że podmalował pan sobie to znamię, tak samo jak kilka miesięcy temu inne niegroźne przebarwienie skóry.

Teraz zarumieniał się Ryan Abrams. Otworzył usta, by coś powiedzieć, ale Nick nie dał mu dojść do słowa.

– Rozumiemy, że chce nas pan przetestować, upewnić się, czy znamy się na swojej robocie. Ale my mamy pacjentów, którzy czekają na wizytę po trzy miesiące, pacjentów z groźnymi czerniakami, które w każdej chwili mogą się uaktywnić.

– Przecież przyjmujecie od razu każdego, kto przychodzi do was ze skierowaniem od swojego lekarza – zaprotestował pan Abrams.

– Tylko w miarę możliwości – odparł Nick. – Jeśli uda nam się ich jakoś upchnąć.

– A ja zabieram wam czas? To chce mi pan powiedzieć, tak? A nie pomyśleliście, co ze mną? Ile czasu mi zostanie, jeśli to się powtórzy?

Tu wtrąciła się Jessica:

– Nam też to leży na sercu – powiedziała. – Po to tu jesteśmy.

Pan Abrams strącił dłoń, którą położyła mu na ramieniu, i potoczył po nich gniewnym wzrokiem.

– Gdybyście je wszystkie usunęli, te znamiona czy jak je tam nazywacie, to nie zawracałbym wam głowy.

– Usunięcie wszystkich znamion nie gwarantuje bezpieczeństwa – wyjaśnił Nick. – Doktor Marlowe wyjaśnił panu zapewne, że siedemdziesiąt procent czerniaków rozwija się na normalnie ubarwionej skórze. Tylko trzydzieści procent powstaje ze znamion.

– Siedemdziesiąt procent rozwija się na normalnej skórze? – powtórzył z przerażeniem w

głosie pacjent, oglądając sobie dłonie.

– Wszystko zaczyna się od proliferacji melanocytów – ciągnął Nick – czyli komórek barwnikowych, które odpowiadają za kolor skóry i włosów. Silne poparzenie słoneczne, którego człowiek doznał w dzieciństwie i nawet o tym nie pamięta, mogło wpłynąć na część tych komórek i te, chociaż przez długi czas pozostawały w uśpieniu, mogą się nagle uaktywnić i zacząć mnożyć. Z tego właśnie powodu zapraszamy pana na kontrole okresowe. Jest pan zapewne na tyle zorientowany w temacie, że sam zwraca uwagę na te przebarwienia skóry, które potrafi pan dostrzec, ale my oglądamy pana całego i przeprowadzamy komputerową analizę porównawczą.

– Ja się tym zajmuję – odezwała się Jess. – To ja opracowałam program, z którego korzystają aktualnie nasi lekarze i chciałabym nawiązać z panem współpracę, w ramach której pomógłby mi pan ocenić celowość udostępnienia niektórym pacjentom uproszczonej wersji takiego programu do osobistego użytku.

Ryan Abrams odwrócił się do niej i chwycił za rękę jak tonący.

– Naprawdę? Mogłaby mi pani dać taki program?

– Ale nada! musiałby pan przychodzić na kontrole okresowe – uprzedził go Nick – a dzisiaj chciałbym jeszcze zerknąć na to sine przebarwienie. Byłby się pan łaskaw w związku z tym rozebrać? Zbadam pana, a o zasadach tej współpracy możecie porozmawiać z Jessiką w moim gabinecie potem, bo na mnie i Phoebe czekają zapisani na dziś pacjenci.

Phoebe nie wierzyła własnym uszom. Ona i Nick mieliby razem pracować? Dzisiaj większość pacjentów stanowili ci stali, którzy przychodzą regularnie na kontrolę starych znamion i na usuwanie nowych. Normalnie zajmował się nimi Charles, a Phoebe asystowała mu i przy okazji nabierała doświadczenia.

– Zamieniliśmy się z Charlesem – wyjaśnił Nick, kiedy pan Abrams wyszedł z Jess z gabinetu. Zupełnie jakby czytał w jej myślach.

Wzięła krzesło, żeby odnieść je do pokoju dla personelu, ale Nick ją powstrzymał.

– Ja tu posprzątam. Ty idź do Sheree i spytaj, czy dostaniemy w końcu tę pielęgniarkę na zastępstwo.

Odwracając się, musnął ją ramieniem. Phoebe zamknęła oczy, usiłując stłumić reakcję, jaką wywołał ten przypadkowy kontakt. Może gdyby odwiedziła ojca?

Dziś wieczorem.

Kiwnęła głową i wyszła. Przemaszerowała przez poczekalnię, witając cichym „Dzień dobry” zebranych już tam pacjentów i skręciła do pokoju Sheree.

Zamiast niej, zastała tam Charlesa pochylonego nad wysuniętą szufladą szafki na akta.

– Sekretarka też nam zdezerterowała? – spytała, próbując lekkością tonu pokryć skrępowanie, jakie odczuła, niespodziewanie znalazłszy się z nim sam na sam.

– Robi mi kawę – odburknął Charles, nie przerywając poszukiwań. – Ona jedna na tym oddziale okazuje mi jaki taki szacunek.

– Ja też cię szanuję, Charles – zachnęła się Phoebe. – Wspierałam cię, starałam zrozumieć, poświęcałam czas.

I jak mi się odplaciłeś? Usłyszałam, że nie masz zamiaru się z nikim wiązać!

Odwrócił się do niej na pięcie i gniewnym ruchem głowy wskazał na przeszklone przepierzenie między pokojem a poczekalnią.

– Przestań urządzić sceny na oczach pacjentów – syknął, a potem dorzucił zjadliwie: – No tak, zapomniałem, czegoż innego można się spodziewać po kimś, kto dołączył do haremu Nicka!

Z trudem zdusiła falę furii. Jej wzrok przyciągnęło jakieś poruszenie za przepierzeniem. Nick odniósł już na miejsce krzesła i wypełniając obowiązki nieobecnej pielęgniarki, wprowadzał teraz pod rękę do gabinetu starszą niedołączoną pacjentkę.

Ten widok ostudził gniew Phoebe i kiedy wróciła Sheree, była już w stanie dobyć z siebie głos.

– Co z tą pielęgniarką na zastępstwo? – zapytała jak gdyby nigdy nic.

– Oczywiście nie podesłali jej nam i marne widoki, że podesłają – powiedziała Sheree, najwyraźniej nie wyczuwając napiętej atmosfery. Postawiła kawę dla Charlesa na szafce. – Szpital cierpi na brak średniego personelu medycznego, administracja jakby tego nie widziała, a już nasza przychodnia jest na szarym końcu ich listy priorytetów.

– Nie przejmuj się, jakoś sobie poradzimy – zapewniła Phoebe wyraźnie wzburzoną Sheree i nie zaszczycając spojrzeniem mężczyzny, w którym do niedawna czuła się zakochana, wyszła z pokoju.

Nie będzie się przejmowała fochami Charlesa. Ma ważniejsze problemy na głowie.

– Wszystko bierze się z tego, że nowotwory skóry wydają się mało atrakcyjne – powiedział Nick, kiedy podczas południowej przerwy na kawę podzieliła się z nim swoim oburzeniem na dyskryminację przychodni przez zarząd szpitala. – Operacje na otwartym sercu, transplantacje, chirurgia mózgu, nowoczesna aparatura pozwalająca zagłębiać w najgłębsze zakamarki ludzkiego ciała – to przemawia do wyobraźni. A pokazać ludziom zdjęcie złośliwego nowotworu skóry, to zbiera im się tylko na wymioty.

– Przecież skóra jest bardzo ważna – zaprotestowała Phoebe. – Chroni ciało przed drobnoustrojami, zabliznia rany, pomaga kontrolować ciepłość...

– Nie wspominając już o tym, że jest także głównym organem odbioru wrażeń zmysłowych z otoczenia – dodał Nick, przesuwając wolno palcem wskazującym po wewnętrznej stronie ramienia Phoebe. – Bardzo wrażliwy organ, ta skóra!

Phoebe zadrzała, dając tym mimowolne świadectwo słuszności tego stwierdzenia. Żeby pokryć zmieszanie, ruszyła w kierunku drzwi.

– Poproszę następnego pacjenta – powiedziała. Pierwsza popołudniowa pacjentka weszła pewnym siebie krokiem do gabinetu i na samym wstępie serdecznie ucałowała Nicka.

– Pani Ramsey odwiedza nas już od kilku lat – wyjaśnił Nick.

Phoebe z dziwnym uczuciem, które przecież nie mogło być zazdrością, przyjrzała się kobiecie tak spoufalonej z Nickiem. Jeszcze jedna blondynka, z tym że dużo starsza od Jess, na oko dobrze zakonserwowana pięćdziesięciolatka. Bujne lśniące włosy koloru złota, starannie nałożony makijaż, szczupła, wysportowana sylwetka, spódnica do połowy łydki i odpowiednio dobrana niebieska bluzka w odcieniu oczu Nicka.

– Phoebe? Jesteś z nami? Teraz twoja kolej.

Phoebe zajrzała za parawan, za którym rozbierała się pani Ramsey. Podała pacjentce fartuch i pomogła położyć się na stole.

– Jesteśmy aktualnie przy nogach – powiedziała kobieta, uśmiechając się do niej konspiracyjnie. – Nickowi i Charlesowi udało się już wspólnymi siłami usunąć większość skóry z moich nóg i rąk, ale nadal każą mi przychodzić. Chyba się obawiają, że jeśli całkiem mnie wyleczą, mój mąż przestanie wspierać finansowo wasz oddział.

– Byłbym nawet gotów zrezygnować z pieniędzy Dona – wtrącił się Nick, stając obok Phoebe – bylebyś wróciła w pełni do zdrowia.

Pochylił się, żeby obejrzeć blizny na nogach pacjentki.

– Jasnowłosa, niebieskooka, jasna, usiana piegami skóra... Pospaceruje taka zbyt długo na słońcu i nieszczęście gotowe – wymruczał.

– Dodać do tego grę w tenisa w krótkich spódniczkach i bluzkach bez rękawów i mamy je jak w banku – powiedziała pani Ramsey do Phoebe. – Nie wspominając już o wylegiwaniu się w młodości całymi godzinami na plaży, żeby upodobnić się do archetypu opalanej na złoty brąz Australijki.

– Usunęliśmy już pani Ramsey dziesiątki czerniaków w rozmaitych stadiach rozwoju – poinformował Nick Phoebe.

– Mówiłam ci, że praktycznie obdarli mnie ze skóry – wtrąciła pani Ramsey.

Nick zakończył oględziny i odsunął się.

– W porządku, teraz pani, doktor Moreton. Proszę spojrzeć i powiedzieć mi, co pani proponuje.

Phoebe, która przebadala już samodzielnie dziesiątki pacjentów, ogarnęła nagle panika. Czy wywołała ją obecność Nicka, czy może podejrzenie, że to rodzaj egzaminu?

Odpędziła od siebie te retoryczne pytania i pochyliła się nad nogami pani Ramsey.

Zabliźnienia w miejscach, z których wycięto bądź wypalono ciekłym azotem zmiany patologiczne, były wyraźnie widoczne, ale na lewej łydce kobiety widniało jeszcze jedno znamię zatopione głęboko w starej bliznie.

Phoebe odwróciła się do monitora, na którego ekranie widniała pierwsza strona pliku z historią choroby pani Ramsey.

– Chcę coś sprawdzić – oznajmiła, ale pacjentka była tak pochłonięta pogawędką z Nickiem, że chyba jej nie usłyszała.

Odszukała w pliku zdjęcia wykonane podczas poprzedniej wizyty. Powiększyła interesujący ją obszar i nadaremnie szukała na nim różowawej plamki, którą wypatrzyła przed chwilą na nodze pani Ramsey.

Odwróciła się z powrotem do pacjentki.

– Mamy tu chyba nowy problem – powiedziała, pokazując podejrzone miejsce palcem obleczonej w rękawiczkę dłoni.

Pani Ramsey westchnęła, Nick pochylił się nad jej nogą.

– Tak, i co o tym sądzisz? – spytał.

Phoebe spojrzała mu w oczy. Stał tak blisko, że widziała wyraźnie złote cętki w jego niebieskich tęczęwkach.

– To chyba nowy albo odnawiający się czerniak, ale skóra jest w tym miejscu zbyt cienka, żeby od razu go wycinać.

– Co proponujesz?

Phoebe ściągnęła brwi, przywołując z pamięci wszystko, czego się nauczyła od czasu dołączenia do zespołu. Bardzo starała się dobrze wypaść.

– Może metodę Mohsa? Usuwanie pod mikroskopem cienkich warstewek skóry, przy lekkim znieczuleniu i miejscowej blokadzie nerwów. Następnie przeszczep skóry, bo szwy nie zdadzą tu egzaminu. – Zastanowiła się. – Ale mogą być problemy z przyjęciem się przeszczepu na tym fragmencie nogi. Hospitalizacja, ograniczenie ruchu, zabezpieczenie przeszczepu sztuczną skórą?

Nick wyprostował się i dotknął lekko jej ramienia.

– Może zrobimy jeszcze z ciebie dobrego lekarza – powiedział i zaczął wyjaśniać pani Ramsey – do której zwracał się per Elizabeth – na czym będzie polegała operacja i że skórę do przeszczepu pobierze się prawdopodobnie z jej uda.

Potem doprowadził do końca badanie rozpoczęte przez Phoebe, a ona podziwiała w skrytości ducha pewność jego ruchów, zręczność smukłych palców, kręcone ciemne włoski porastające nadgarstki.

– Poproś Sheree, żeby zaparzyła kawę i przyniosła mi ją do gabinetu, dobrze? – zwrócił się do Phoebe, kiedy pacjentka ubierała się za parawanem. – Ja przejdę się z panią Ramsey do szpitala i ustalę termin operacji. Dasz tu sobie sama radę?

Phoebe kiwnęła bez słowa głową. Rozczarowanie ścisnęło jej krtań. A jeśli Nick postanowił przyjmować z nią dzisiaj pacjentów przez wzgląd na panią Ramsey?

Przez resztę dnia usuwała niegroźne czerniaki, wyskrobując je szklanym przyrządem w kształcie łyżeczki i zabezpieczając krawędzie elektryczną igłą. Tam, gdzie stosowanie innych metod mogło uszkodzić chrząstkę, uciekała się do krioterapii.

– Nosy i uszy – powiedziała do pana Bryanta, zamrażając ciekłym azotem obszar wokół czerniaka, który rozwinął się na płatku ucha – są niemal bez przerwy wystawione na działanie słońca, w każdym razie u mężczyzn, a przez to najbardziej narażone.

Ale chociaż gawędziła i żartowała z pacjentami, to myślała wciąż o zachowaniu Nicka. A ściślej rzecz biorąc, o swojej reakcji na to zachowanie.

Pod koniec dnia przeszła do małego laboratorium. Nick domyślił się, że ją tam zastanie, i chociaż czekała na niego góra papierkowej roboty oraz obchód oddziału, nogi same zaniósły go do laboratorium. Zatrzymał się w progu i przyglądał przez chwilę postaci w białym fartuchu pochylonej nad mikroskopem.

Chyba wyczuła jakimś szóstym zmysłem jego obecność, bo podniosła wzrok. Dostrzegł w jej oczach coś jakby radość, ale trwało to tylko moment.

– Masz coś do zrobienia? – spytała, mrugając powiekami. – Potrzebujesz mikroskopu? Bo ja już kończę. Przeglądałam dzisiejsze slajdy.

Czyżby ten potok słów miał pokryć zmieszanie? Jeśli tak, to mieliby ze sobą sporo wspólnego.

Niewiele brakowało, a powiedziała by Phoebe, co jeszcze niedawno łączyło Jess z

Charlesem. Kiedy jednak wyobraził sobie ból, jaki ujrzałby w jej ciemnych oczach, zarzucił ten pomysł.

– Czemu nie odpowiadasz? – spytała.

– Przepraszam. Zamyśliłem się. Co mówiłaś?

– Pytałam, czy ustaliłeś datę operacji pani Ramsey.

– Tak. Były pewne trudności z zarezerwowaniem sali i skompletowaniem zespołu, ale stanęło na tym, że operuję w przyszły poniedziałek. Przy okazji usunę to znamię panu Websterowi.

Głos miał zupełnie normalny i miał już pogratulować sobie opanowania, kiedy usłyszał padające z jego własnych ust słowa, których wcale nie zamierzał wypowiedzieć:

– Chcesz mi asystować?

Phoebe rozpromieniła się, zupełnie jakby podarował jej jakiś cenny prezent, nie miał więc serca wycofać tej nieprzemyślanej propozycji.

– Bardzo chętnie – zapewniła go, zbierając slajdy, które przeglądała. – Nie widziałam jeszcze operacji przeprowadzanej metodą Mohsa. – A potem zmieniła temat: – Wiesz, co wynikło z rozmowy Jessiki z panem Abramsem?

To związane z pracą pytanie pomogło mu wziąć się w garść i kiedy kończył opowiadać, jak to pan Abrams entuzjastycznie zareagował na zaproponowaną przez Jess metodę wprowadzania zdjęć wykonanych cyfrową kamerą bezpośrednio do komputera, był już całkiem spokojny.

– To wspaniale – ucieszyła się Phoebe.

– Naprawdę uważasz, że uśmierzanie obaw pacjentów to krok we właściwym kierunku?

Spojrzała na niego ze zdziwieniem, a potem zdecydowanie pokiwała głową.

– Oczywiście – powiedziała. – Przecież podstawowe zadanie medycyny to zapewnienie poczucia bezpieczeństwa.

W tym momencie dały się słyszeć kroki i Phoebe rozpoznała po nich Charlesa. Przypomniało jej się, jak zarzucił jej dzisiaj, że dołączyła do „haremu Nicka” i zapalała gniewem. Teraz mu pokaże. Uśmiechnęła się do Nicka, wspięła na palce i zarzuciwszy mu ręce na szyję, ze słowami: „To w dobrej sprawie”, pocałowała w usta.

Cofnął głowę jak oparzony, ale szybko przypomniał sobie chyba o intrydze, którą wspólnie uknuli, bo oddał pocałunek z takim zaangażowaniem, że Phoebe straciła kontakt z rzeczywistością.

– Hm... nie przeszkadzajcie sobie! – przebił się do jej świadomości rozdrażniony głos Charlesa.

2 trudem oderwała się od Nicka, usiłując zapanować nad rozbudzonymi zmysłami.

– Chciałeś czegoś, Charles? – spytała. Po tym pytaniu zaległa cisza. Pierwszy doszedł do siebie Charles.

– Wpadłem zapytać, czy wychodzisz już do domu – powiedział lekko zduszonym głosem.

– Pożyczyłem samochód Jess, bo sprzedała swój przed wyjazdem. Pomyślałem sobie, że zabiorę się z tobą.

Kątem oka Phoebe zobaczyła, że Nick cofa się do stołu laboratoryjnego i rozkłada ręce w

geście oznaczającym , ja się nie wtrącam”. Nie wypadło odmawiać, bo Charles odwoził ją często do domu, kiedy miała problemy z transportem, no i tym razem pomógł przynajmniej Jess, a nie Annę.

Poza tym towarzystwo Charlesa pomoże jej odzyskać równowagę, którą zakłóciły pocałunki Nicka.

Z tym że ten ostatni sama sprowokowała.

– Jasne, podrzucę cię – powiedziała, ignorując Nicka przewracającego wymownie oczami. – Posprzątam tu tylko i zabiorę swoje rzeczy. Za piętnaście minut, dobrze?

Charles kiwnął głową i wyszedł, a Phoebe odetchnęła z ulgą.

– Co ty, u licha, wyprawiasz – zapytał Nick. – Wystarczyło, że kiwnął palcem, a ty już biegiesz! Znowu jesteś na każde jego zawołanie.

– Wcale nie! – zaprzeczyła gwałtownie i nagle uświadomiła sobie, że nie może mu przecież powiedzieć, że zgodziła się odwiedzić Charlesa do domu w nadziei, że pomoże jej to odbudować odporność, którą jakby traciła. Zebrała się w sobie i dodała: – Zgodziłam się mu pomóc, Nick, jak koleżanka koledze, nic ponadto.

Potem mruknęła coś jeszcze pod nosem i z wysoko uniesioną głową wyszła z laboratorium.

Zła jak osa, powiedziałaaby jego matka.

To skojarzenie przypomniało mu, że miał zadzwonić do matki. Na pewno czeka niecierpliwie na wiadomości o Peterze, jego szkolnym koledze, którego uważała za swoje piąte dziecko od dnia, kiedy Nick po raz pierwszy przyprowadził go do domu.

Wykrycie u Petera Cartera czerniaka, kiedy chodzili jeszcze do szkoły, zaszokowało obu. Peter przyjął tę diagnozę z rezygnacją, ale Nick nie pogodził się z myślą, że jego najlepszy przyjaciel może umrzeć. I to w tak młodym wieku! Postanowił zrobić wszystko, by do tego nie dopuścić – a przynajmniej przedłużyć życie Petera.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Charles czekał na Phoebe na korytarzu. Spodziewała się, że znowu będzie jej robił wyrzuty w związku z jej ekscesami z Nickiem, ale on był jakiś przygaszony. A nawet przygnębiony.

– Jess rozgląda się za nowym samochodem – powiedział Charles, kiedy wychodzili z budynku – ale to może trochę potrwać, a ponieważ mieszka na przedmieściu, poszedłem jej na rękę i...

– Ale jak sam sobie poradzisz bez samochodu? – spytała.

Jak będziesz się teraz uganiał za Annę? – dodała w myślach. Zerknęła na niego i zauważyła, że zarumienił się lekko.

– Wieczorem ma mi oddać auto – odparł. – W lokalnej gazecie jest kilka ogłoszeń o sprzedaży samochodów, zamieszczonych przez prywatne osoby. Umówiliśmy się, że pojeżdżę z nią po ogłoszeniodawcach. Jeśli się na któryś zdecyduje, przesiądzie się do niego, a mój mi zwróci.

Skąd ja to znam, pomyślała Phoebe. Takie same drobne przysługi Charles wyświadczał Annę, odwołując częstokroć spotkania z nią, Phoebe, by nadskakiwać swojej byłej żonie. Czyżby teraz swoją uczynnością wobec Jess próbował się na niej odegrać za ten pozorowany romans z Nickiem?

Jeśli nawet, jej to zupełnie nie wzruszało.

A powinno?

Wszystko przez Nicka. To on tak jej zamącił w głowie, że nie potrafiła już myśleć normalnie, a co dopiero normalnie reagować!

– Igrasz z ogniem, wiesz – podjął Charles, przerywając jej te rozważania.

– Odwożąc cię do domu? – zakpiła, chociaż wiedziała aż za dobrze, o co mu chodzi. Sama zdawała sobie sprawę, w co się wdaje.

– Romansując z Nickiem. Nie pasujesz do niego, Phoebe. Nie rozumiesz zasad gry, w którą bawią się mężczyźni pokroju Nicka.

– Nie rozumiem zasad gry, którą ty prowadziłeś, Charles – odparowała. – Dawalesz do zrozumienia, że ci się podobam, że jestem dla ciebie kimś szczególnym, ale na tym się kończyło. Zawsze trzymałeś mnie na dystans, stawiałeś na drugim miejscu za Annę.

Ten zarzut położył kres ich rozmowie. W milczeniu wsiedli do samochodu, zapięli pasy bezpieczeństwa i wyjechali z parkingu.

Skończę tę dziecinadę z Nickiem, postanowiła Phoebe, włączając się do ruchu i zatrzymując na pierwszych światłach. Powiem mu, że nie idę na żaden bal.

– Może tego nie wiesz, ale poprosiłem Jess, żeby towarzyszyła mi na balu. Założyłem, że ty nie będziesz chciała ze mną pójść.

To był policzek! Phoebe z miejsca zapomniała o powziętym przed chwilą postanowieniu.

– I słusznie założyłeś, idę z Nickiem – oświadczyła beztrosko, a potem jakiś diabełek podkusił ją, żeby wbić Charlesowi jeszcze jedną szpilę: – To mi o czymś przypomniało. Dziś

ostatni dzwonek, żeby sprawić sobie coś na tę okazję. Nie obrazisz się, jeśli wysadzę cię na przystanku autobusowym? Na wystawie u Rochelle widziałam niedawno szalową sukienkę. Nie darowałabym sobie, gdyby ktoś mi ją sprzątnął sprzed nosa.

Gdyby spojrzeniem można było zabić, już by nie żyła.

– Wysadź mnie pod centrum handlowym – wycedził Charles przez zaciśnięte zęby. – Złapię taksówkę.

– Wspaniale! – wykrzyknęła Phoebe. – Przepraszam, ale wiem, że na pewno rozumiesz.

Po Charlesie nie było jakoś widać zrozumienia. To, co malowało się na jego twarzy, przypominało raczej wściekłość.

Żeby go ostatecznie pognać, należałoby może dodać: „Mimo wszystko ty dosyć często wykręcałeś mi takie numery”.

Skręciła na wielki parking przed podmiejskim centrum handlowym, w którym oboje robili zakupy. Stąd Charles miał już niedaleko do domu, taksówka nie powinna go kosztować więcej niż kilka dolarów.

Zatrzymała samochód w pobliżu postoju taksówek. Charles wysiadł, zawahał się, pochylił i wsuwając głowę przez otwarte drzwi, zapytał:

– Czy latałabyś jak opętana po sklepach, gdybyś szła na ten bal ze mną?

Trzasnęła drzwiami, zanim zdążyła odpowiedzieć. Nie pozostało jej nic innego, jak siarczyście zakląć.

– O kurczę! – Pełen zachwytu okrzyk Rochelle nie rozwiął bynajmniej wątpliwości Phoebe.

– Za głęboko wycięta – mruknęła, spoglądając krytycznie na białą połać biustu widoczną w dekolcie czerwonej atłasowej sukni.

– Tylko z twojego punktu widzenia, bo patrzysz z góry – mądrzyła się Rochelle. – Przestań go podciągać i przejrzyj się w lustrze. Tak ludzie będą cię widzieli.

Phoebe zerknęła jeszcze raz na swoje odbicie.

Od poprzedniego spojrzenia nic się nie zmieniło. Widziała obcą kobietę – zmysłową, seksowną nieznajomą w uwodzicielskiej sukni.

– Ja... ja się w niej ludziom nie pokażę – wyjąkała, rumieniąc się z zażenowania. – Może na kimś szczupłym wyglądałaby wspaniale, ale na mnie jest zwyczajnie nieskromna. Nie mogę w niej pójść.

– Bzdura! – fuknęła Rochelle. – Jak na ciebie szyta. Chude kobiety tak się nie ubierają. Nie sprzedałabym jej komuś mniej... no... mniej wyposażonemu, że tak to określe.

Phoebe spuściła wzrok. Piekły ją policzki i bez spoglądania w lustro wiedziała, że jej rumieniec pogłębia się i odcieniem dorówna wkrótce czerwieni sukni.

– Jakaś specjalna okazja? ~ spytała Rochelle.

– Mhm – bąknęła Phoebe.

– No to właśnie takiej sukni ci trzeba! – zapewniła ją Rochelle. – Padnie trupem z zachwytem, kiedy cię w niej zobaczy, kimkolwiek jest.

– No dobrze – zdecydowała Phoebe, nie spoglądając już w lustro. – Biorę ją.

– Jeszcze buty by ci się przydały – zauważyła Rochelle, pomagając jej odpiąć zamek

błyskawiczny. – W tym małym sklepiku za delikatesami widziałam boską parę czerwonych sandałów na wysokiej szpilce.

Phoebe wzięła głęboki oddech. Sama suknia zdrowo nadszarpnie jej zasoby. Dodać do tego buty i przez trzy najbliższe miesiące będzie musiała żyć o chlebie i wodzie. Czy jest gotowa na takie poświęcenie?

– Zapakować? – spytała Rochelle, kiedy Phoebe podała jej suknię zza drzwi przy mierzalni.

Kolejny głęboki oddech – i dreszczyk emocji na myśl o reakcji Nicka na widok tak odmiennej Phoebe.

– Proszę – powiedziała stanowczo. – I dziękuję za informację o tych sandałkach. Zaraz idę je przymierzyć.

W drodze do domu zerkała raz po raz na paczki leżące na fotelu pasażera i zachodziła w głowę, co ją opętało. Najpierw wyrzuca z samochodu Charlesa, choć wcześniej podjęła się odwiedzić go do domu, a potem kupuje nie tylko czerwoną suknię, ale również egzotyczne czerwone sandały, których wcale kupić nie zamierzała.

Seksowne czerwone sandały.

Obuwie w stylu Mindy, ostatniej żony ojca.

Dopiero teraz przypomniała sobie, że zamierzała go dzisiaj odwiedzić, ale było już za późno. O tej porze wyszli już pewnie z Mindy na kolację. O ile pamiętała, żadna z żon ojca – z wyjątkiem jej matki, która była pierwsza w kolejności, ale nie najważniejsza – nie potrafiła gotować.

A ponieważ ojciec nie życzył sobie, żeby po domu kręciła mu się służba, od rozwodu z matką Phoebe kolacje jadał z konieczności w mieście.

No nic, odwiedzi ojca w przyszłym tygodniu.

Piątek był dniem operacji. Phoebe przyjechała do pracy wcześniej niż zwykle. Na biurku Sheree piętrzył się stosik dokumentów z naniesionymi ręką Nicka poprawkami. Świadczyło to, że pracował wczoraj do późna. Phoebe podeszła do swojego biurka.

Leżała na nim kartka pokryta tym samym charakterem pisma. Phoebe wrzuciła do dolnej szuflady torebkę, wzięła kartkę do ręki i przeczytała:

„Phoebe, dzisiaj operuje Charles. Administracja obiecała przysłać nam pielęgniarkę. Zrób poranny obchód naszych hospitalizowanych pacjentów, a potem idź na naradę. Będą tam goście z USA i Malcolm chce, żeby wziął w niej udział ktoś od nas”.

Phoebe spojrzała na zegar. Obchód oddziału rozpoczął się punkt ósma trzydzieści, miała więc jeszcze mnóstwo czasu. Włączyła komputer i wyszukała pliki hospitalizowanych pacjentów. Chociaż regularnie odwiedzała chorych poddawanych w szpitalu chemioterapii, przed udaniem się na obchód musiała dokładnie wiedzieć, na jakim etapie kuracji znajduje się każdy z nich.

Kiedy przeglądała plik Jackie Stubbings, weszła Sheree. Jackie miała szesnaście lat, kiedy wykryto u niej i usunięto złośliwego czerniaka. Ale teraz, po trzech latach, dziewczyna wróciła do szpitala z przerzutami na lewe płuco i mózg.

– Co z nią? – spytała Sheree, widząc na ekranie plik nastolatki.

– Naświetlania zmniejszyły rozmiary guzów. Specjaliści pokażą nam chyba dzisiaj najnowsze zdjęcia i będą musieli zdecydować, czy operować jeden, czy oba naraz, a także określić zakres chemio – i radioterapii.

– Biedactwo! – powiedziała Sheree. – Kiedy widzę takie beznadziejne przypadki, mam ochotę zmienić pracę. Wszystkiego mi się odechciewa!

– Wiem – przyznała Phoebe. – Ale sukcesów mamy jednak więcej niż porażek. Spójrz na to od tej strony.

Sheree zerknęła na nią spod oka.

– Widzę, że jesteś dzisiaj nastrojona pozytywnie. Na dobre ci wyszło, że przejrzałaś wreszcie na oczy i skończyłaś z tym Charlesem.

Phoebe nie była zaskoczona, że Sheree wie o stanie jej stosunków z Charlesem, ale zaintrygowała ją fraza „przejrzałaś wreszcie na oczy”. Chciała już zapytać, co to miało znaczyć, kiedy do gabinetu wszedł Charles, dała więc spokój.

– Myślałem, że jesteś na obchodzie – zwrócił się do niej Charles. Jego głos ociekał chłodem, patrzył gdzieś na ścianę ponad jej głową.

– Właśnie wychodzę – powiedziała, wymykając się z gabinetu.

– A więc wypuścili cię wreszcie z tego swojego pudełka po butach w szeroki świat. – Malcolm Graham, starszy onkolog szpitala Southern Cross, powitał ją uśmiechem. – Znasz Geoffa Kerra i Frań Neibling?

Phoebe kiwnęła głową i uśmiechnęła się do dwójki lekarzy z oddziału onkologicznego. Poznała ich przy okazji pierwszych odwiedzin u pacjentów z czerniakiem i często widywała, odwiedzając oddział.

– Rozmawialiśmy z panią Stubbings i Jackie. Chirurdzy zoperują jej płuco jeszcze w tym tygodniu – zwrócił się Malcolm do Phoebe. – Będziemy kontynuowali naświetlanie guza mózgu, a kiedy tylko poczuje się lepiej, rozpoczniemy chemioterapię płuca.

– Co wykazały ostatnie badania? – spytała Phoebe, widząc, że Malcolm nie śpieszy się z rozpoczęciem obchodu. Pewnie czekał na gości ze Stanów.

– Na razie nic – odparła Frań, ale jej ton potwierdził najgorsze obawy Phoebe. Nowe guzy mogły się rozwijać w ciele Jackie gdziekolwiek.

– Od niej przejdziemy do pani Warren, a Petera Cartera zostawimy sobie na koniec – zapowiedział Malcolm. Byli to pacjenci z czerniakiem leżący aktualnie w szpitalu.

Phoebe poczuła przypływ podniecenia. Peter Carter był ich przypadkiem doświadczalnym, naukowcem, który zgodził się poddać radykalnie nowej terapii. Podobne eksperymenty prowadziły też inne szpitale, ale Peter wybrał Southern Cross i jeśli jego stan nadal będzie się poprawiał, to Jackie pozostanie jeszcze ta jedna deska ratunku, gdyby zawiodły konwencjonalne metody leczenia.

Zbliżali się do nich dwaj mężczyźni w pięknie skrojonych garniturach.

– Ha! A oto i nasi goście – mruknął Malcolm i wyszedł im naprzeciw z wyciągniętą ręką. – Bill Cotter i profesor Brad Moss – oznajmił i przedstawił przybyłym członków swojego personelu.

Przechodzili całą grupą z sali do sali. Phoebe trzymała się z tyłu i starała nie wchodzić w

drogę.

– A więc ma pani specjalizację z dermatologii? – spytał Bill, kiedy po obchodzie zebrali się na naradę w pokoju lekarskim. Zajął miejsce obok Phoebe.

– Nie, jeszcze nie – odpowiedział za nią Malcolm. – Ale reprezentuje tu dzisiaj naszą poradnię nowotworów skóry, której szefem jest Nick David. Poznaliście go, kiedy bawił w Stanach. Dołączy do nas na lunchu i zobaczycie go ponownie wieczorem.

Rozmowa zesłała na obiecujące wyniki nowej terapii i poprawiający się stan zdrowia Petera Cartera.

Phoebe wróciła z obchodu przed samym lunchem. Z gabinetu Nicka wychodziła właśnie Jess. Na widok Phoebe wyraźnie się rozpromieniła.

– Nie zjadłabyś ze mną lunchu? – spytała. – Nick mi odmówił. Powiedział, że nie ma czasu. A ty, o ile mi wiadomo, zaczynasz przyjmować pacjentów dopiero po południu.

Zaskoczona Phoebe przyjęła zaproszenie i poszła z Jess do stołówki. Zamówiły lunch, zajęły stolik i Jess zagaiła:

– Czy Nick albo Sheree mówili ci już o moim romansie z Charlesem?

Phoebe o mało nie spadła z krzesła.

– O czym z kim? – wykrztusiła.

– O moim romansie z Charlesem – powtórzyła z uśmiechem Jess. – Głupie, prawda? Zakochać się w mężczyźnie, który nadal ma obsesję na punkcie byłej żony.

Westchnęła i zapatrzyła się w przestrzeń, co dało Phoebe okazję do pozbierania myśli.

Charles i Jess! Przynajmniej nie była jedyną, która pomyliła współczucie z czymś silniejszym!

Ale czy to jakaś pociecha?

Oczywiście, że nie.

– Czemu nic nie mówisz? – spytała Jess i Phoebe zaczęła szukać gorączkowo jakiejś sensownej odpowiedzi.

– Ty i Charles? – wybąkała. – Nie – dorzuciła szybko.

– Nikt mi o tym nie wspominał! Pierwsze słyszę.

Coś zaczynało jej świtać. Nick od chwili powrotu Jess na pewno zdawał sobie sprawę, że całe to przedstawienie ze wzbudzaniem u Charlesa zazdrości do niczego nie prowadzi.

Ogarnął ją gniew. Poczekaj, Nick! Poczekaj!

– Myślałam, że pod moją nieobecność coś się wyklaruje – ciągnęła Jess. – Ale niestety, Charles ani o jotę się nie zmienił.

Phoebe skoncentrowała się na słowach Jess. Z Nickiem policzy się później. Jess patrzyła na nią z nikłym uśmiechem, czekając na jakiś komentarz albo radę.

– Kochasz go? – spytała Phoebe i Jess spoważniała.

– Tak, kocham. Głupie, prawda?

Witaj w klubie sobie podobnych, pomyślała z goryczą Phoebe, chociaż na szczęście ona, jeśli się teraz dobrze nad tym zastanowić, nigdy tak naprawdę nie kochała Charlesa. Urzekła ją tylko jego osobowość, jego powaga i pozorna stateczność. Tak wyobrażała sobie w młodości ideał mężczyzny.

– No to musisz coś z tym zrobić – odezwała się. – Może porozmawiaj z Anną. Zorientuj się, czy naprawdę nie ma już żadnej nadziei, że ta para znowu się zejdzie. Bo jeśli ona chce go odzyskać, to nie masz najmniejszych szans. Ale jeśli ci powie, że taka ewentualność nie wchodzi w rachubę, to będziesz musiała przekonać jakoś Charlesa, że to już koniec i że teraz ty jesteś dla niego najważniejsza.

Śmiechu warte. Doradzała Jess podjęcie kroków, które jeszcze niedawno sama zamierzała wykonać. Dobrze że przynajmniej nie podsuwa jej pomysłu wzbudzenia u Charlesa zazdrości.

– Może i masz rację – rzekła bez przekonania Jess. – A gdyby tak wzbudzić w nim zazdrość? Co o tym myślisz? Skoro Nick jest wolny – bo powiedziałas przecież, że nie między wami nie ma – to może zgodziłby się udawać, że jest mną zainteresowany!

Phoebe ścisnął się żołądek.

– Dobry pomysł – mruknęła. – Ale nie przyszło ci do głowy, że Nick może mieć aktualnie jakąś przyjaciółkę?

Ku zaskoczeniu Phoebe Jess roześmiała się. Serdecznie!

– Nick i przyjaciółka! – wykrztusiła. – Tylko mi i nie mów, że dałaś się nabrać na ten jego harem urodziwych blondynek! Wystawowe manekiny, tak je nazywa. Pokazuje się z nimi z wyrachowania. Twierdzi, że kiedy na spotkaniu z ewentualnym sponsorem towarzyszy mu piękna kobieta, wysokość darowizny wzrasta średnio o kilka tysięcy dolarów. Sama raz występowałam w roli takiej dekoracji, bo nie miał akurat pod ręką nikogo innego.

Phoebe przyswajała sobie tę informację z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony z ulgą, z drugiej ze złością na Nicka, który w ten sposób wykorzystuje kobiety.

– Jeśli są one dla niego tylko wystawowymi manekinami, to co z jego życiem uczuciowym? – spytała. – Chcesz powiedzieć, że mężczyzna taki jak Nick nikogo nie ma?

Jess uśmiechnęła się.

– Wierzyć się nie chce, prawda? Ale tak właśnie jest.

On twierdzi, że nie ma czasu na długotrwałe związki, ale ja czasami podejrzewam, że po prostu nie spotkał jeszcze odpowiedniej kobiety.

Phoebe słuchała tego ze zdumieniem. Do poradni wracała oszołomiona, ale z silnym postanowieniem, że pomści rodzaj żeński, że wykorzysta Nicka w ten sam sposób, w jaki on wykorzystuje kobiety – traktując je jak zabawki, które można wyrzucić, kiedy się znudzą. A przy okazji odbuduje swoją odporność na takich jak on.

– No to kto, co i z kim robi dziś po południu? – spytał radośnie Nick.

– Ja mam górę papierkowej roboty – odparł Charles. – Potem przychodzi Jess, żeby popracować nad poprawieniem rozdzielczości programu komputerowego.

Spojrzał na Nicka. Phoebe zupełnie ignorował, traktował ją jak powietrze.

– Wychodzi na to, że pacjentami będzie się musiał zająć ktoś inny...

Nick zerknął na milczącą Phoebe. Coś się działo w tej ładnej główce. Czyżby dowiedziała się prawdy o Charlesie i Jess? A jeśli nawet, to czym się tak przejmuje?

– A więc Charles odpada – powiedział. – Zastąpisz go, Phoebe? Dzisiaj mamy same wizyty kontrolne. Może trafić się parę nowych znamion do wypalenia, ale niczego poważniejszego się nie spodziewam.

Phoebe kiwnęła głową, ale myślami była jakby gdzie indziej. Zdecydowanie coś ją gnębiło.

Może źle zrobił, nie mówiąc jej od razu o poprzednim związku Charlesa.

– Nikt nie zapytał, gdzie ja będę? – dorzucił. Sheree zachichotała.

– A po co? – powiedziała. – Peter ma dzisiaj następny zabieg. Wszyscy będziemy zaskoczeni, jeśli w ciągu najbliższych kilku dni oddalisz się od jego łóżka.

– No to was zaskoczę – odparował. – Dziś wieczorem mam randkę z Phoebe, prawda, kochanie?

Zerknął na Phoebe i zdumiała go jej reakcja. Gdyby wzrokiem można było zabijać, leżałby już martwy na podłodze.

Czyżby to „kochanie” tak ją wzburzyło?

Ale przecież właśnie tak miał się zachowywać.

Zapomniała, że mają wzbudzić u Charlesa zazdrość.

Tylko dlatego użył tego słowa.

Czy aby na pewno?

Mruknął coś na pożegnanie i wyszedł z pokoju. Był wściekły na samego siebie, że dał się wciągnąć w tę idiotyczną intrygę.

Idąc przez szpital do laboratorium, żeby jeszcze raz obejrzeć pod mikroskopem wycinki nowotworu pobrane od Petera, uświadomił sobie nagle, że wcale nie chce się wycofywać z tego przedsięwzięcia – nie wie przecież czemu, nie chce się pozbawiać pretekstu do częstszych kontaktów z Phoebe.

Phoebe przez całe popołudnie przyjmowała pacjenta za pacjentem, oglądała powierzchniowe przebarwienia, usuwała je z nóg, twarzy, klatek piersiowych, pleców i rąk.

– Auć! Ale piecze – poskarżył się starszy mężczyzna, który przez całe życie pracował pod gołym niebem w samym podkoszulku i szortach, kiedy Phoebe wypalała mu ciekłym azotem znamię na ramieniu.

– Tak, to wrażliwe miejsce – przyznała. – Wie pan, co robić w domu? Przemywać ranę spirytusem metylowym, chronić ją przed zanieczyszczeniem, ale bandażować tylko kiedy wychodzi pan na powietrze...

Recytowała ostrzeżenia i zalecenia znane stałym pacjentom na pamięć, ale wciąż obmyślała swój nowy plan, to zarzucając sobie głupotę, to znów rozważając z dreszczykiem podniecenia wszystkie za i przeciw.

Chociaż przyczyną tego dreszczyku z pewnością nie była miłość, lecz zwyczajne pożądanie, to przespanie się z Nickiem skutecznie ją z niego wyleczy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nick zapukał do jej drzwi dokładnie o siódmej trzydzięci. Ubrany był swobodnie – w jasne spodnie i obcisłą ciemnobrązową koszulkę polo opinającą klatkę piersiową. Jego widok każdą kobietę mógłby przyprowadzić o przyspieszone bicie serca.

Cały gniew na niego przeszedł Phoebe jak ręką odjął. Zapomniała, że miała go zapytać, co chciał osiągnąć, proponując tę intrygę z wywoływaniem zazdrości. Wyrzuciła też z myśli swój plan i starała się zachowywać jak najnaturalniej.

Zaprosiła go do saloniku.

– Jak tam Peter? – zapytała, uznając, że rozmowa na tematy zawodowe szybciej pozwoli jej dojść do siebie.

Nick spoważniał.

– W normie. – Przeczesał palcami włosy, pokręcił głową i zamruczał coś pod nosem. – Nie cierpię tych banalnych lekarskich odzywek, a teraz sam je wygłaszam.

Spróbował się uśmiechnąć, ale bez powodzenia.

– Przepraszam! Postanowiłem nie myśleć o tym dziś wieczorem i przynajmniej udawać dobre samopoczucie. Zmieńmy temat, dobrze?

Phoebe chwyciła go za rękę i pociągnęła do wygodnego skórzanego fotela.

– Siadaj! – powiedziała rozkazującym tonem. – Zrobię ci drinka. Czemu, u licha, zgodziłeś się pójść na tę kolację, skoro widzę, że wolałbyś być teraz z Peterem? Tylko nie waż się obwiniać mnie. Umówiłeś się na dzisiaj z tymi gośćmi, zanim ja pojawiłam się na scenie.

Podeszła do małego barku w kącie pokoju i znalazła butelkę whisky Glenlivet przyniesionej przez ojca przy okazji którejś z regularnych wizyt towarzyskich.

Nalała niewielką porcję do szklanki, wrzuciła kostkę lodu i wpuściła kilka kropel wody. Nick siedział rozparty w fotelu, oczy miał zamknięte.

– Proszę! Wiem, że lubisz whisky. Po takiej ilości będziesz mógł jeszcze prowadzić, ale gdybyś chciał powtórzyć, to zawiozę cię potem, gdzie tylko zechcesz. Tylko gdyby to miał być szpital, to poprzestań lepiej na jednej.

Zerknął na nią spod uchylonej powieki.

– Od kiedy to jesteś taka zasadnicza?

Wzruszyła tylko ramionami. Głowę miała zaprzątniętą kontemplowaniem tego widoku – on w jej fotelu, w jej saloniku!

Powieka opadła. Nick upił łyk i odetchnął głęboko.

– Coś wspaniałego, a z twojej propozycji chętnie bym skorzystał, ale naprawdę muszę... musimy być dzisiaj na tej kolacji, moja słodka Phoebe.

Usiadł prosto, otworzył oczy i spojrzał na nią tak, jakby dopiero teraz ją zauważył.

– Zwłaszcza że się tak rewelacyjnie prezentujesz, młoda damo. Zbrodnią byłoby nie zabrać cię nigdzie w tak pięknym stroju.

Komplement ten wzniecił kolejną falę prześladowających ją ostatnio dreszczy, chociaż

gdyby nie jego wyraźne przygnębienie, ofuknęłaby go za tę „młodą damę”.

– Jeśli chcesz, mogę cię zawieźć po kolacji do szpitala – podsunęła. – Oczywiście, jeśli Peter nie będzie miał nic przeciwko temu, że odwiedzą go dwie, a nie jedna osoba.

Oczy Nicka pociemniały. Odstawił drinka i kiwnął na nią.

– Podejdź tu.

Podeszła i zatrzymała się obok fotela. Nick otoczył ją niespodziewanie ramieniem w talii i przyciągnął do siebie. Wylądowała zaskoczona na jego kolanach, a on pocałował ją w szyję.

– Wydaje mi się, że rozmawialiśmy o Peterze. O odwiedzeniu go w szpitalu – zdołała wykrztusić, chociaż w środku cała płonęła.

Nick westchnął z rezygnacją.

– Mnie też się tak wydaje, chociaż wolałbym porozmawiać o tobie.

Wyzwolila się z jego objęć i wstała.

– No więc co z Peterem?

– No właśnie, Peter! – mruknął ledwie dosłyszalnie. Dopił resztę drinka i też wstał.

– Wrócę do szpitala. Ale najpierw spełnijmy lepiej swój obowiązek i zjedźmy kolację z naszymi zamorskimi gośćmi.

– Nie opowiadaj bzdur! – ofuknęła go Phoebe. – Martwisz się o Petera i nie masz ochoty na żadne towarzyskie spotkania. Zresztą, jeśli chodzi o reprezentację szpitala, to będą tam przecież Charles i Malcolm Graham.

Nick uśmiechnął się.

– Nie zdawałem sobie dotąd sprawy, że drzemie w tobie „matka kwoka”. Już rozumiem, dlaczego Charles chodzi teraz jak struty. Do takiej opiekuńczości łatwo przywyknąć.

W jego oczach pojawiły się iskierki rozbawienia.

– A więc co proponujesz? Mam zadzwonić do restauracji i powiedzieć, że coś mi niespodziewanie wypadło? Nie, to odpada. Bo i ty się tam nie pojawisz. Chyba że pójdziesz na tę kolację, a ja pojedę do szpitala?

– Przecież miałam iść z tobą tylko po to, żeby Charles zobaczył nas razem – zauważyła. – Nie chcesz, żebym jechała z tobą do szpitala, to trudno. Jakoś to przeżyję. A na kolację sama nie pójdę, bo i po co?

Patrzył na nią przez chwilę niezdecydowanie.

– Myślę, że twój widok sprawi Peterowi przyjemność – powiedział w końcu z uśmiechem i dodał: – Każdemu mężczyźnie by sprawił.

– No to chodźmy – powiedziała, biorąc go pod rękę.

– Ja poprowadzę, a ty zadzwonisz z samochodu do restauracji i przeprosisz.

– Nie, ja poprowadzę, a ty zadzwonisz – odparł i Phoebe uśmiechnęła się w duchu. To był znowu Nick, którego znała! Przejmował inicjatywę, wydawał polecenia, organizował!

Była ósma, kiedy wchodzili na oddział. Większość odwiedzających opuściła już szpital. Peter leżał w jednoosobowej salce zwrócony twarzą do ściany.

– Jak leci, stary? – zapytał Nick od progu.

Peter obejrzał się, przewrócił na drugi bok i wzruszył bezradnie wątlymi ramionami.

– Sam nie wiem – mruknął. – Pocieszacie mnie, że wszystko będzie dobrze, ale ja czuję,

że kuracja kuracją, a ta przeklęta choroba postępuje.

Uniósł się na łokciach i spojrzał Nickowi w oczy.

– Ale obiecaj mi, Nick, że jeśli nawet umrę, to wypróbujecie tę metodę na Jackie. Może z nią się uda.

Wzruszenie chwyciło Phoebe ze gardła.

– Wystąpiliśmy już o zezwolenie na poddanie Jackie nowej kuracji – uspokoił Nick swojego pacjenta. – A co do ciebie, to guzy się zmniejszają. Ta metoda pomoże wielu ludziom, w tym Jackie.

– Obiecaj mi – zażądał Peter – że jedno niepowodzenie nie spowoduje przerwania eksperymentów.

– Oczywiście, że nie – zapewnił go Nick. – Phoebe świadkiem. Nie rozumiem tylko, czemu poruszasz takie tematy w obecności pięknej dziewczyny, którą ze sobą przyprowadziłem.

Peter opadł na poduszkę, uśmiechnął się przepraszająco do Phoebe i wskazał ruchem głowy na Nicka.

– Ten facet od szkolnych lat powtarza mi, żebym o nic się nie martwił i zdał na niego.

Phoebe spojrzała na Nicka.

– Od szkolnych lat? Wiedziałam, że jesteście przyjaciółmi, ale nie miałam pojęcia, że od tak dawna. Nikt mi nie powiedział.

– Kiedy mieliśmy po dwanaście lat, trafiliśmy do tej samej szkoły z internatem, i tak to się zaczęło – odparł Peter. – A tobie współczuję. Nick zawsze był nieodpowiedzialny, ale dzisiaj przeszedł sam siebie. Umawiać się na randkę z lekarką i przyprowadzać ją do szpitala, to już przesada.

– To nie randka – zaprotestowała. – W każdym razie nie taka z prawdziwego zdarzenia, a tę wizytę sama zaproponowałam.

– Założę się, że ujęta tym jego spojrzeniem skarconego psa. Nawet morderstwo uszłoby mu na sucho, gdyby sędzią była kobieta, a on by ją nim obrzucił.

Nick otwierał już usta, żeby powiedzieć coś na swoją obronę, ale Peter uciszył go uniesieniem ręki.

– Wynocha stąd! ~ huknął. – Zrobiłeś już na mnie karierę i nie życzę sobie, żebyś po każdym zabiegu przesiadywał przy moim łóżku. Zabierz Phoebe w jakieś sympatyczne miejsce, byle nie na tę kolację z Amerykanami, i bawcie się dobrze. No, już was tu nie ma!

Wykonał ręką gest odpędzania natrętnej muchy. Nick przyglądał się badawczo twarzy przyjaciela. Domyślał się, że Peter jest bardziej zmęczony, niż okazuje.

– Dobrze, zrozumiałem aluzję – powiedział. – Ale nie zwiedzisz mnie tą pozorną troską o Phoebe. Dobrze wiem, że chcesz się nas pozbyć, bo zaraz przychodzi na dyżur ta seksowna ruda pielęgniareczka.

Pochylił się nad łóżkiem i ścisnął lekko dłoń Petera.

– Trzymaj się, stary!

Zerknął na Phoebe, która stała niezdecydowanie przy łóżku.

– Chodź, idziemy stąd. Pacjent nas wyrzuca! Uśmiechnęła się, ale do Petera, nie do niego.

– Uważaj na siebie – powiedziała cicho i też lekko ścisnęła jego dłoń.

– To ty na siebie uważaj, młoda damo – odparł Peter, wymownym ruchem głowy wskazując Nicka jako potencjalne źródło grożącego jej niebezpieczeństwa.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej, bo podsunęło jej to pewną przewrotną myśl.

– Wiem, będę uważała – obiecała i wyszła z sali.

– Nie skrzywdź jej – powiedział Peter do Nicka, kiedy Phoebe zniknęła za drzwiami. – To nie jest dziewczyna na jeden raz.

Nick westchnął ciężko.

– Nie musisz mi tego mówić, Pete! Ale nie da się ukryć, że sam pchasz ją w moje szpony, wypędzając nas za drzwi.

Peter puścił ten zarzut mimo uszu i przez chwilę przyglądał się Nickowi badawczo.

– Powiedziałeś już swojej mamie, że się z nią spotykasz?

Ta nagła zmiana tematu zaskoczyła Nicka.

– A po co?! Przecież nic mnie z nią nie łączy. Pomagam jej tylko wzbudzić zazdrość w Charlesie.

– Aha! A ja wyjdę stąd jutro zdrowy jak ryba! – odparował Peter. – Wynoś się! Zejdź mi z oczu!

– Co miał na myśli Peter, pytając, czy powiedziałeś już o mnie swojej mamie? – zagaiła Phoebe, kiedy szli do wyjścia labiryntem szpitalnych korytarzy.

A więc słyszała!

– Peter za dużo i za głośno gada! – warknął gniewnie Nick w nadziei, że zniechęci ją tym do drażenia tematu. Zapach jej perfum łaskotał go w nozdrza, rozpraszał i nie pozwalał się skupić.

– Chyba nie opowiadasz swojej matce o wszystkich kobietach, z którymi się spotykasz?!

– Jakich znowu wszystkich? – zachnął się. – Myślisz, że ile ich jest? Ty mnie chyba masz za jakiegoś Casanovę albo arabskiego szejka otoczonego całym harem. Ale skoro chcesz wiedzieć, to owszem, opowiadam matce o wszystkich swoich kobietach, bo nie mam przed nią żadnych tajemnic!

Odetchnął głęboko. Umysł miał zamulony, ciało się go nie słuchało i jednego tylko był pewien: że nie chce o tym rozmawiać z Phoebe Moreton.

– To gdzie pójdziemy zjeść? – zaczął z innej beczki i pogratulował sobie w duchu tego genialnego pomysłu. Kobieta lubiąca sobie podjeść tak jak Phoebe na pewno połknie przynętę i porzuci wszelkie inne myśli, żeby zastanowić się na poważnie nad odpowiedzią.

Jakież było jego rozczarowanie, kiedy Phoebe mruknęła obojętnie:

– Oj, wszystko mi jedno. Nie jestem specjalnie głodna.

– Coś cię gryzie? – spytał podejrzliwie. Wzruszyła tylko ramionami.

– Mieszkam kilka minut drogi stąd – podjął. Sam nie wiedział, co go podkuśiło. – Moja gosposia to prawdziwy skarb. Co piątek napęlnia mi lodówkę wszystkim, co do życia potrzebne. Może chciałabyś się o tym przekonać?

W głowie Phoebe rozdzwoniły się dzwonki ostrzegawcze, ale zaraz przypomniała sobie o swoim planie.

– Czemu nie – odparła, siląc się na obojętny ton, chociaż serce waliło jej jak młotem, a żołądek miała tak ściśnięty, że o jedzeniu nie mogło być mowy.

Nick ujął ją pod ramię, co jeszcze pogorszyło sprawę, i wyprowadził w chłodną noc. Wzdrygnęła się mimowolnie.

– Zimno ci? – spytał cicho, wyczuwając ten dreszcz.

– Nnie tak znowu – wyjąkała, wyrzucając sobie, że przyjęła jego propozycję.

Nick objął ją bez słowa, pochylił się i pocałował. Ochłonawszy z pierwszego zaskoczenia, pozwoliła się omotać magii jego ust i bez wahania oddała mu pocałunek z desperacją tonącego, który chwyta się brzytwy.

Czuła, jak fala gorąca rozchodzi się po całym jej ciele, zalewa brzuch, spływa do ud. Zarzuciła mu ręce na szyję, zanurzyła palce w jedwabistych włosach i przywarła do niego całym ciałem, jakby w obawie, że utonie w tych cudownych głębiach zmysłowych wrażeń, Nick pierwszy przerwał pocałunek. Cofnął głowę i odsunął się od niej tak raptownie, że ona! nie straciła równowagi. Miała ochotę rozplakać się z rozczarowania, opanowała się jednak i nie dała po sobie poznać, jak jest sfrustrowana. Pozbierała szybko myśli.

– Szkoda, że Charles tego nie widział – powiedziała, by rozładować jakoś seksualne napięcie.

Przynajmniej na dzisiejszy wieczór.

Nick mruknął w odpowiedzi coś, czego nie zrozumiała, ale powolność jego kroków, kiedy ruszyli dalej przez parking w kierunku samochodu, sugerowała, że żałuje teraz, że zaprosił ją do siebie.

– A ponieważ go tu nie ma – dodała Phoebe – nie musimy jeść razem. Odwieź mnie lepiej do domu.

Nick zatrzymał się i spojrzał na nią dziwnie. Przez chwilę myślała, że znowu chce ją pocałować. Z jednej strony pragnęła tego, z drugiej bała się.

Wszystko wskazywało na to, że wypływała na niebezpieczne wody.

– A ty wciąż o tym Charlesie! – odezwał się. – Jesteś gotowa na wszystko, byleby tylko zrobić mu na złość.

– Jak to? – zachnęła się urażona. – Przecież to był twój pomysł.

– Nieustannie mi o tym przypominasz, słodka Phoebe – zauważył z goryczą. – Ale ja odnoszę wrażenie, że prowadzisz jakąś głębszą grę. I nie patrz tak na mnie. Mam trzy siostry, które od lat posługują się takim spojrzeniem i wiedz, że ono na mnie nie działa.

– Ja naprawdę nie jestem głodna – powtórzyła bezradnie. – Wolałabym wrócić do domu.

Nick patrzył na nią przez chwilę w milczeniu, potem pogładził ją po włosach i otworzył drzwi samochodu.

– Wsiadaj – powiedział. – Odwiozę cię.

Kiedy ruszali, próbowała odczytać wyraz jego twarzy, ale bez powodzenia. Zostawili parking daleko za sobą, a on wciąż się nie odzywał. To milczenie stawało się nieznośne. Musiała je jakoś przerwać:

– Jak myślisz, dostaniemy zezwolenie na zastosowanie wobec Jackie tej nowej metody leczenia? – zapytała.

Nick zerknął na nią przelotnie i kiwnął głową.

– Raczej tak – powiedział powoli. – Ale dopiero kiedy wyczerpią się wszystkie inne możliwości.

Ton jego głosu zdradzał, że nie jest zadowolony z takiego podejścia.

– A ty sądzisz, że wtedy może już być za późno, tak?

– odgadła.

Wzruszył ramionami i westchnął głęboko.

– Tradycyjne metody leczenia nowotworów obejmujące interwencję chirurgiczną oraz radio – i chemioterapię połączone z podawaniem specjalistycznych leków dają dobre rezultaty, kiedy choroba zostanie wykryta we wczesnym stadium, ale w przypadkach, w których nastąpiły już przerzuty na inne organy, ich skuteczność jest niewielka.

– I dlatego chciałbyś ją jak najszybciej poddać tej nowej terapii?

– Otóż to. W tej chwili wolno nam ją testować na zaledwie garstce pacjentów. Peter, jako naukowiec, wie, że to metoda będąca jeszcze w fazie eksperymentalnej. Zresztą zgłosił się na ochotnika. Przeciwnicy szybkiego poddawania Jackie tej terapii wytoczą między innymi argument, że dziewczyna jest za młoda.

– Przecież ona ma już osiemnaście lat, prawie dziewiętnaście, a czerniak przypomina raka piersi – zaprotestowała Phoebe. – Ludzi młodych atakuje z o wiele większą agresywnością niż starszych pacjentów. To chyba wystarczający powód, żeby też agresywnie go leczyć.

Nick uśmiechnął się ponuro.

– To ty tak uważasz.

– Nie rozumiem, skąd te kontrowersje wokół naszej metody. – Phoebe nie kryła rozdrażnienia. – Przecież pobierasz tylko od pacjenta trochę komórek nowotworowych, rozmnażasz je poza ciałem i wstrzykujesz z powrotem w nadziei, że pobudzą układ immunologiczny chorego do odrzucenia ich, a potem do odrzucenia wszystkich innych podobnych komórek znajdujących się już w jej czy jego ciele.

– Autoodporność! – mruknął Nick, zatrzymując wóz przed jej domem. – Podobnie jak wszystkie nowe metody leczenia, ta również musi się sprawdzić w próbach klinicznych, zanim zostanie dopuszczona do powszechnego stosowania.

Zawiesił na chwilę głos, a potem dorzucił:

– A skoro już mowa o odporności, to może zostawmy w spokoju medycynę i sprawdźmy lepiej, w jakim stanie jest twoja?

Phoebe spojrzała na niego ze zdziwieniem. Musiał mieć mózg jak komputer i rejestrować każde jej słowo, skoro pamiętał, że wspomniała kiedyś o swojej odporności.

A ponieważ powoli ją traciła, to powinna jak najszybciej wysiąść z tego samochodu.

– W zupełnie dobrym – zełgała, szukając po omacku klamki.

– Tutaj jest – powiedział Nick, przechylając się nad nią i naprowadzając jej dłoń na klamkę. – Jeśli jesteś pewna, że chcesz wysiąść.

– Całkowicie ppewna – wykrztusiła Phoebe. – Nie odprowadzaj mnie. Sama trafię.

Nie posłuchał. Wysiadł z samochodu, okrążył maskę i otworzył jej drzwi. A potem odprowadził ją ścieżką pod same drzwi frontowe, wyjął klucz z jej drżących palców, wsunął

w zamek i przekręcił.

Myślała, że będzie chciał wejść, ale on skłonił się szarmancko i powiedział cicho:

– Dobranoc, słodka Phoebe.

I odszedł, nie oglądając się za siebie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Phoebe spała źle. Może dlatego, że nie zjadła kolacji, ale przecież nie była głodna, kiedy Nick odwiózł ją do domu. W pewnym sensie rozczarowana, ale nie głodna.

Kiedy się obudziła, był już jasny dzień. Zamknęła szybko oczy porażone blaskiem słońca. Piękna pogoda nie współgrała z jej nastrojem. Dziś lepszy byłby deszcz.

Ulewa.

Oberwanie chmury.

Potop.

Ze snucia tych meteorologicznych porównań wyrwał ją przenikliwy dźwięk telefonu.

– Phoebe? Jesteś już na nogach? Masz dzisiaj dwie wolne godzinki? Ci Amerykanie usłyszeli o naszym programie Straży Plażowej i koniecznie chcą nas zobaczyć w akcji. Charles jest...

Nick urwał nagle, co dało Phoebe czas na odzyskanie oddechu, który straciła, usłyszawszy niespodziewanie jego głos w słuchawce.

– ... zajęty! – dokończył Nick. – Ponieważ na plaży będą kamery telewizyjne i reporter, chciałbym, żebyśmy naradzili się przedtem, jak najpełniej wykorzystać taką okazję.

– Kamery telewizyjne i reporter? – powtórzyła za nim, nic z tego nie rozumiejąc.

– Zagraniczni eksperci są dla lokalnych mediów o wiele bardziej interesujący od tych samych opatrzonych gęb, które trują o zagrożeniach związanych z długotrwałym przebywaniem na słońcu. To wielka szansa nie tylko na rozreklamowanie naszej poradni, ale również dotarcia do świadomości ludzi.

Phoebe kiwnęła głową do słuchawki. Projekt uświadomienia ludziom, że nawet umiarkowane kąpiele słoneczne są niebezpieczne, był oczkiem w głowie Nicka. To dlatego zainicjowali program Straży Plażowej, w ramach którego studenci i pracownicy poradni chodzili po popularnych miejscowych plażach i rozdawali opalającym się broszurki ostrzegające przed szkodliwym działaniem słońca oraz proponowali szybkie badanie skóry.

– Jesteś tam jeszcze? – spytał Nick.

– Jestem, jestem! Zamyśliłam się tylko.

– To nie myśl, tylko powiedz tak. Masz czas? Nie chcę cię do niczego zmuszać.

Phoebe zachichotała.

– I kto to mówi? Próbkę miałam jeszcze na studiach. Zmuszałeś wtedy wszystkie studentki do pomagania ci przez całe lato, wychodząc z założenia, że młodzi mężczyźni na plaży chętniej dadzą sobie przebadać skórę kobiecie. Nie chcę przez to powiedzieć, że miałam coś przeciwko – dodała szybko, bo wczesne wykrycie objawów ewentualnego zagrożenia przynosiło jej wielką satysfakcję.

– To przyjdiesz dzisiaj? Ekipa telewizyjna zjawi się tam o jedenastej, ale pomyślałem sobie...

– Że skoro już będziemy na plaży, to moglibyśmy wybrać się na patrol – dokończyła Phoebe.

Zachichotał, a jej sprawiło dziwną przyjemność, że pobudziła go do śmiechu.

– Czytasz w moich myślach – ucieszył się. – Podjadę po ciebie około dziesiątej. Dobrze? Ponownie kiwnęła głową i poniewczasie zdała sobie sprawę, że on jej przecież nie widzi.

– Dobrze.

Ale wcale nie było dobrze. Bo czuła, że znajduje się na najlepszej drodze do zakochania. Prawdziwego zakochania.

Nie może do tego dopuścić. Powtórzyłyby tylko błąd matki. Nie, nie zakocha się w Nicku.

Wszystkie te dziwaczne reakcje na jego osobę to tylko chemia, naturalny popęd.

Kochanek na czas ściśle określony. W tej roli obsadzi Nicka Davida.

Wzięła prysznic, nasmarowała się kremem przeciwsłonecznym i ubrała w strój „Plażowej Strażniczki”: białe bikini, bo chociaż lato dopiero się zaczynało, na plaży było już gorąco, luźne bawełniane spodnie i biała bawełniana bluzka z długim rękawem.

Pakowała jeszcze torbę plażową, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Otworzyła.

– Oho! – zawołał Nick. – Phoebe w dziewiczej bieli! Zaraz, czy oryginalna Phoebe nie była czasem jakąś boginką?

– Owszem. Boginią księżycy, jeśli cię to interesuje – burknęła celowo nieuprzejmie.

Pochyliła się znowu nad torbą. Krem, okulary słoneczne...

– To teraz wiem, co mnie wczoraj podkusiło, żeby cię pocałować na parkingu. Była pełnia.

– Miło słyszeć! Bo już myślałam, że coś cię we mnie pociąga – odburknęła jeszcze bardziej zgryźliwie.

– Teraz nie ma księżycy – zauważył wesoło. Zerknęła na niego znad torby i w jego pociemniałych niebieskich oczach dostrzegła coś w rodzaju pożądania.

– I dlatego powinniśmy już ruszać na plażę – przypomniała mu, udając, że nie rozumie, co chciał przez to powiedzieć.

Wyszła pierwsza, Nick zamknął drzwi. Ubrany był jak ona ~ w długie płócienne spodnie i koszulę z długim rękawem.

– Wzięłaś kapelusz? – zapytał i dopiero teraz zdała sobie sprawę, że pochłonięta tą sugestywną konwersacją zapomniała o podstawowym elemencie ochrony przeciwsłonecznej. Wygrzebała z torby klucze i wróciła do domu po panamę z obwisłym rondem.

– Jak czuł się dzisiaj Peter? – spytała, przekręcając klucz w zamku.

– O wiele lepiej – odparł Nick, ale jego poważny ton powiedział jej, że to chyba tylko chwilowa poprawa.

– Ale widać już jakieś konkretne efekty leczenia? Nick potrząsnął tylko głową i otworzył drzwi samochodu. Odezwał się dopiero, kiedy wsiedli.

– Kuracja na jedne guzy działa, na inne nie – powiedział. – Z prób przeprowadzanych na pacjentach w innych szpitalach wypływają podobne wnioski. Układ immunologiczny uaktywnia się, ale redukuje wielkość tylko niektórych guzów. I nie potrafimy dociec, skąd bierze się ta selektywność.

Zapуścił silnik i ruszył spod krawężnika. Pionowa bruzda między brwiami świadczyła, że

intensywnie myśli.

– Przecież do wywołania reakcji u danego pacjenta stosuje się komórki nowotworowe pobrane z jego guza – zauważyła Phoebe, idąc za jego tokiem rozumowania. – Wszystkie guzy są pochodną czerniaka. Czy w związku z tym nie powinny mieć takiej samej charakterystyki?

– I reagować na terapię w ten sam sposób? – Nick westchnął. – Teoretycznie tak powinno być, prawda? I w tym właśnie tkwi problem.

– Czy guzy mogą zmieniać swoją naturę albo strukturę? Nick wzruszył ramionami.

– Zmieniają w tym sensie, że są proliferacją komórek organu, w którym powstają, jeśli jednak wziąć pod uwagę, że każda komórka w ciele danego człowieka ma tę samą konfigurację DNA, to należałoby się spodziewać, że będą reagowały na kurację jednakowo.

Phoebe zamyśliła się. Lubiła dyskutować z Nickiem o sprawach zawodowych.

– Zakładam, że robiłeś próby z komórkami pobieranymi z guzów nie reagujących?

Nick posłał jej uśmiech.

– Z podobnym negatywnym rezultatem. Do tego w ogóle działały mniej efektywnie, i nie stać nas na tę zabawę, bo jeden zastrzyk kosztuje sto czterdzieści tysięcy dolarów.

– To strasznie drogo – przyznała Phoebe. – Chyba już lepiej pozostać przy tym, co skuteczniejsze.

– Skuteczniejsze, ale nie w stu procentach – zauważył Nick. – I to mi właśnie nie daje spokoju. Czy przeznaczać posiadane środki na to, co działa połowicznie, czy szukać rozwiązania gdzie indziej? Bo gdzieś takie musi być.

– Idealnego rozwiązania na pewno trzeba szukać – odparła Phoebe. – Ale Peter i Jackie nie mogą czekać. Musimy dać im szansę i leczyć tym, czym aktualnie dysponujemy.

– To prawda. – Zatrzymał się na światłach i sfrustrowany uderzył dłoń w kierownicę.

– Na razie organizujmy przynajmniej te plażowe patrole – powiedziała Phoebe. – Może dzięki nim mniej osób skończy jak Peter i Jackie.

Światła się zmieniły i ruszyli.

– Najpierw matka kwoka, teraz promyczek słońca. Marnowałaś się przy Charlesie, młoda kobieto.

Phoebe zerknęła na Nicka, myśląc, że sobie z niej dworuje, ale na jego twarzy malowała się powaga. Chyba myśłami był przy Peterze. Odwróciła głowę i zaczęła wyglądać przez okno.

Milczenie, które zapadło, wyrwało Nicka z zadumy. Zerknął z ukosa na Phoebe. Ten profil, te pełne, zmysłowe usta. Z pewnością nie jest typem kobiety, którą można wykorzystać i porzucić, a on w tej chwili nie ma czasu na żadne związki. Zbyt pochłaniała go praca zawodowa.

A jednak od tamtego pierwszego pocałunku na korytarzu Phoebe jakby weszła mu w krew i teraz na jej widok jego ciało reagowało w sposób, w jaki nigdy dotąd się nie zachowywało, w stosunku do żadnej kobiety.

– Dzielić posiadane środki, czy zabiegać o nowe źródła finansowania?

Dopiero teraz uświadomił sobie, że Phoebe od jakiegoś czasu coś mówi. Właśnie zadała

pytanie – ale jakie pytanie?

– Moim zdaniem trzeba poświęcić część funduszy na opracowywanie nowych terapii, a to, co zostanie, na próby kliniczne tych już istniejących – powiedział. – Zamierzam zaproponować to radzie. Najlepszym wyjściem byłoby, oczywiście, dofinansowanie, ale pozyskanie sponsorów wymaga wiele czasu i wysiłku. Pokręcił głową.

– Wysiłku się nie boję, co innego z czasem. Spotkałem niedawno...

W tym momencie Phoebe krzyknęła ostrzegawczo. Nick kątem oka dostrzegł wybiegające na jezdnię dziecko. Nacisnął odruchowo hamulce i ostro odbił kierownicą. Czołowego zderzenia z nadjeżdżającym z przeciwka autem nie zdołał już uniknąć. Usłyszał głuchy łomot, z jakim Phoebe uderzyła głową o przednią szybę, ale kiedy na nią spojrział, odpinała już pas bezpieczeństwa, żeby wyskoczyć z samochodu i biec do dziecka.

– Nic ci nie jest? – spytał, ale ona była już na jezdni. Chciał też wysiąść, ale drzwi od jego strony zakleszczyły się. Musiał skorzystać z tych od strony pasażera.

Obok samochodu klęczała kobieta i obejmowała drżącego się wniebogłosy chłopczyka. Phoebe siedziała przy nich w kucki, uspokajając zszokowaną matkę i jej pociechę.

– Nic mu się nie stało. W porę skręciłeś – powiedziała, wyczuwając obok siebie jego obecność.

Podniosła na niego wzrok i uśmiechnęła się uspokajająco.

– Co z ludźmi z tamtego samochodu?

Nick zamrugał półprzymkniętymi powiekami i odwrócił się do podchodzącego kierowcy drugiego auta. Czerwona jak burak twarz mogła oznaczać, że mężczyźni albo podskoczyło ciśnienie, albo rozsadza go wściekłość. Albo i jedno, i drugie.

– Co to za numery?! – wrzasnął na Nicka. – Spójrz no pan na mój wóz! Widzisz pan, co narobiłeś? Pijany, czy co?

– Raczej to drugie – odparł Nick, zostawiając Phoebe ze sprawcą wypadku i podchodząc do mężczyzny, żeby odciągnąć go na bok, zanim wyładuje swą złość na i tak już roztrzęsionej matce. – Przepraszam za to, co się stało. Podam panu numer mojego ubezpieczenia. Skręciłem, żeby nie najechać na dziecko i pech chciał, że znalazł się pan akurat na mojej drodze.

– Gdzie? Jakie dziecko? – krzyknął mężczyzna.

W tym momencie Phoebe wstała z chłopczykiem na rękach. Jego matka zbierała z jezdni rzeczy, które wysypały się jej z torby, kiedy rzuciła się malcowi na ratunek.

– Tamto dziecko – odparł Nick, pokazując ruchem głowy na tę scenkę.

– Przecież to Jamie. Mój wnuczek. Mieliśmy spotkać się na plaży. Co to za kobieta trzyma go na rękach? Gdzie moja córka?

Nick pokręcił głową. Nie widział powodu, dla którego miałby odpowiadać na padające jedno po drugim pytania mężczyzny, zwłaszcza że do miejsca wypadku podjeżdżał już wóz policyjny.

– Może lepiej podszedłby pan do córki – zwrócił się do mężczyzny. – Jest w szoku.

Nieznajomy posłał mu jeszcze jedno wściekle spojrzenie i skierował się w stronę młodej kobiety, już z daleka jej wymyślając.

I nagle Nickowi przypomniał się jego słowa: „Mieliśmy się spotkać na plaży”. My, znaczy kto?

Spojrzał na samochód i zobaczył bezwładną sylwetkę kobiety w fotelu pasażera. Zaaferowani świadkowie wypadku otworzyli już drzwi i zaglądali do środka, ale nikt nie próbował jej wyciągać.

Nick skinął głową podchodzącemu policjantowi i wskazał na drugi samochód.

– Za chwilę odpowiem na wszystkie pytania – oznajmił – ale najpierw chciałbym się zająć pasażerką tamtego auta. Jestem lekarzem – dodał i zaczął się przepychać przez gęstniejący tłumek.

Policjant ruszył za nim.

Kobieta miała około sześćdziesięciu lat i ubrana była w długą niebieską plażową sukienkę. Wargi miała nienaturalnie sine.

– To mi wygląda na atak serca – zwrócił się Nick do policjanta. – Proszę wezwać karetkę i powiedzieć im, że potrzebujemy sprzętu reanimacyjnego.

Pochylił się nad kobietą i przystąpił do udzielania jej pierwszej pomocy metodą usta-usta. Kiedy wrócił policjant, poprosił go o pomoc i wspólnymi siłami wyciągnęli kobietę z samochodu, układając ją na jezdni.

– Nie ma czasu na szukanie innych obrażeń – wyjaśnił Nick. – Ja zrobię jej masaż serca, a pan niech odsunie gapiów, żeby karetka mogła tu bez przeszkód podjechać.

Słyszał już syrenę nadjeżdżającego ambulansu. Nie tracił nadziei, że kobietę da się jeszcze odratować, uciska! więc rytmicznie jej klatkę piersiową, dopóki ktoś bezceremonialnie go nie odepchnął, mówiąc:

– Proszę zostawić to nam!

Nick podniósł wzrok na sanitariusza i ten zrobił wielkie oczy.

– Doktor David?! Nie poznałem pana. Od dawna jest w tym stanie?

Nick podał mu czas, jaki upłynął od wypadku. Dwaj inni sanitariusze przygotowywali już aparat do elektrowstrząsów. Nick rozejrzał się wokół, wypatrując męża kobiety. Niemożliwe, by nie zauważył, w jakim stanie znajduje się jego żona, a jeśli nawet, to nie mógł teraz przeoczyć karetki krzątających się przy jego samochodzie sanitariuszy.

Wypatrzył go daleko na ścieżce. Rozeźlony mężczyzna trzymał wnuka na ręku, a drugą, wolną ręką gestykułował zapamiętałe, łajając córkę.

Phoebe też z nimi była. Prawdopodobnie wspierała moralnie nieszczęsną kobietę.

– Serce już bije – zakomunikował jeden z sanitariuszy. – Ładujemy ją. Znamy personalia? Był z nią ktoś?

– Tamten facet jest prawdopodobnie jej mężem. Zaraz go tu przyprowadzę. – Nick obszedł rozbite samochody oraz wozy holownicze, które jak spod ziemi pojawiły się na miejscu wypadku, i wkroczył na ścieżkę.

Już z daleka zobaczył ulgę odmalowującą się na jego widok na twarzy Phoebe. Uśmiechnął się do niej i zaraz spowaźniał. Była blada jak papier, z jej prawej skroni sączyła się strużka krwi.

Stłumił impuls, który kazał mu zająć się najpierw jej raną, i zwrócił się do mężczyzny:

– Pańską żonę zabiera karetka. Szpital będzie potrzebował danych.

– Mamusia! – pisnęła kobieta i puściła się biegiem w stronę miejsca wypadku, ale mężczyzna ani myślał okazywać takich emocji.

– Jak to, karetka ją zabiera? Po co tu karetka? Nic jej nie jest.

– Miała atak serca. Niech pan z nią jedzie do szpitala. Jeśli potrzebne będą jakieś wyjaśnienia, policja tam pana znajdzie.

Mężczyzna zaczerwienił się jeszcze bardziej. Wcisnął malca w ramiona Phoebe i postąpił krok w stronę Nicka.

– A czego może chcieć ode mnie policja?! – ryknął, tryskając śliną. – To pan spowodował wypadek! To pana wina!

Młoda kobieta wróciła, odebrała dziecko od Phoebe i powiedziała do ojca:

– Zabierają mamę do Southern Cross. Jeśli chcesz z nią jechać, to się pośpiesz. Zostaw temu panu swoje nazwisko i adres, on przekaze je kierowcy holownika i policji.

Mężczyzna patrzył na córkę jak na istotę z innej planety.

– Szybciej, tato – ponagliła go łagodniejszym już tonem. – Będziesz mamie potrzebny w szpitalu.

– Ona nigdy mnie nie potrzebowała – burknął, ale wyciągnął z kieszeni spodni portfel. Mrucząc coś pod nosem, wyjął z portfela wizytówkę i wręczył ją Nickowi.

– Jeśli stracę ulgę za bezwypadkowość, to ściągnę te pieniądze od pana – ostrzegł i oddalił się za córką.

– Czarujący gość ~ westchnęła Phoebe i osunęła się z gracją na ścieżkę.

Ocknęła się prawie natychmiast i zaprotestowała głośno, kiedy Nick kazał jej leżeć spokojnie.

– O nie! – wyrzuciła z siebie. – Wszystko już w porządku. To pewnie szok. Naprawdę, Nick, nic mi nie jest.

Odrzuciła jego rękę, usiadła na krawężniku, wzięła się za głowę i zaczęła głęboko oddychać.

– Głupia sprawa! – mruknęła bardziej do siebie niż do niego. – Zemdlec jak osiemnastowieczna dziewczica!

I rumieniąc się, czy to z zażenowania, czy z gniewu, podniosła wzrok na Nicka.

– Odwiozę cię do domu – powiedział głosem nabrzmiałym emocjami, których nawet nie próbował analizować.

– O nie! – powtórzyła. – Jedziemy pełnić Straż Plażową. Wiem, że nieszczególnie teraz wyglądam, ale nie sądzę, żeby komuś rzuciło się to w oczy.

Pokazała na rozbity samochód.

– Zresztą wydaje mi się, że tym nikogo nigdzie nie zawieszysz.

Uniosła rękę do skroni i to przypomniało Nickowi, że miał się zająć jej raną.

– Krew mi leci? – spytała. – Mógłbyś ją obetrzeć? Kiedy przyjedzie ekipa telewizyjna, lepiej ty wystąp przed kamerą. Widok kontuzjowanej lekarki ze Straży Plażowej może odstręczyć ludzi od naszego programu.

Uśmiechnęła się do niego, ale ten uśmiech tylko pogłębił jego zatroskanie. Sięgnął do

kieszoni po chusteczkę i otarł skaleczenie. Palce mu drżały. Tak niewiele brakowało, żeby rana była poważniejsza.

Pokusa, by wziąć ją w ramiona i chronić przed zagrożeniami – choćby nawet przez całe życie – była tak silna, że o mało jej nie uległ. Czyżby nadszedł czas na przewartościowanie priorytetów? Czas na...

– Cześć, czołem! Szkoda, że nie mogliście wczoraj przyjść, ale teraz musicie nam pokazać, na czym polega ta wasza Straż Plażowa.

Phoebe podźwignęła się na równe nogi. Zbliżali się do nich Brad Moss z Billem Cotterem, po piętach deptał im policjant, który miał chyba kilka pytań do Nicka.

– Zabiorę naszych gości na plażę – powiedziała Phoebe, wiedząc, że w tej sytuacji Nick głośno nie zaproponuje.

Stał zaszępioty, zwrócony twarzą do oceanu, ale po chwili spojrzął na nią i zamrugał. Zupełnie jakby próbował sobie przypomnieć, skąd ją zna.

– Nie jestem za tym – powiedział ponuro, a potem zwrócił się do Billa: – Uważajcie na nią, dobrze? Bo ja muszę zamienić kilka słów z policją. Mieliliśmy mały wypadek i Phoebe uderzyła się w głowę. Tak w ogóle, to powinna wrócić do domu, ale kobieta, jak się na coś uprze, to nikt jej tego nie wyperswaduje.

Bill wziął sobie chyba tę prośbę ob serca, bo ujął Phoebe pod rękę i tak mocno przycisnął sobie do boku, że niemal syknęła z bólu. Ruszyli ścieżką prowadzącą na plażę.

– Chyba powinniśmy zaczekać na ekipę telewizyjną – powiedziała Phoebe. – Przed ich przyjazdem mieliśmy z Nickiem przeczesać plażę, ale teraz nie ma już na to czasu.

Wyswobodziła się z opiekuńczego uścisku Billa i sięgnęła do przewieszanej przez ramię torby.

– To są materiały informacyjne, które rozdajemy plażowiczom – wyjaśniła, pokazując plik kolorowych broszurek ostrzegających przed promieniowaniem ultrafioletowym. – Lokalna stacja radiowa i telewizja podają w prognozach pogody komunikaty o poziomie promieniowania UV, i popatrzcie na tamtą mrugającą cyfrę...

Pokazała na wieżę ratowników, na której mrugała cyfra sześć.

– To dzisiejszy poziom promieniowania UV. Ostrzegamy też ludzi, żeby nie pozostawali na słońcu między dziesiątą rano a drugą po południu, kiedy poziom promieniowania UV jest bardzo wysoki.

– Mamy podobny system ostrzegania w miasteczkach na wybrzeżu – odezwał się Brad – ale w głębi łądu trudniej z tym dotrzeć do ludzi. Nowotwór skóry jest kojarzony powszechnie z plażą. Niełatwo przekonać farmera do noszenia okularów przeciwsłonecznych i koszuli z długim rękawem. A gdyby mu powiedzieć, żeby między dziesiątą a czternastą powstrzymał się od pracy, popukałby się tylko w czoło.

Phoebe kiwnęła głową.

– To samo u nas. Jeszcze jeden – problem, to kierowcy ciężarówek na długich trasach. Jak ich przekonać do noszenia koszuli z długim rękawem, skoro tradycyjny ubiór tych ludzi to szorty i czarny podkoszulek? Kiedy zgłasza się do nas mężczyzna z poparzeniem słonecznym prawego ramienia, od razu wiemy, że to kierowca.

– Temat potraktowany dosyć skrótowo, ale tekst zawiera wszystkie podstawowe informacje – orzekł Bill, przeglądając broszurkę. – Tylko co z problemem zaśmiecania plaż ulotkami, które część ludzi wyrzuca?

– Kiedy zaczynaliśmy je rozdawać, doszło do sporu na tym tle z miejscowymi władzami. Teraz pytamy ludzi, czy chcą broszurkę zatrzymać, czy tylko ją przejrzeć i oddać.

– Już jestem!

Phoebe obejrzała się i zobaczyła za sobą uśmiechniętego Nicka, a w tle holownik odciągający jego uszkodzony samochód do warsztatu.

– Zrób coś z tą miną – upomniął ją żartobliwie Nick. – Zaraz będziesz w telewizji.

– Już ci mówiłam – odparowała. – Żadnych kamer. Spójrz, jak ja wyglądam. Sam się produkuj przed kamerami. W końcu ty tu jesteś szefem.

– Owszem, owszem – odparł z uśmiechem. – Ale tak się jakoś składa, że przypominasz sobie o tym tylko wtedy, kiedy ci wygodnie.

Otworzyła usta, żeby powiedzieć mu coś do słuchu, ale na szczęście wtrącił się Brad:

– Phoebe, może ty i Bill zajmiecie się dystrybucją broszur, a my z Nickiem udzielimy wywiadu? Zgoda?

Puścił oko do Nicka i dodał:

– Mam wrażenie, że Bill chciałby lepiej poznać twoją koleżankę.

I pomimo że nie miała specjalnej ochoty krążyć po plaży z Billem na przyczepkę, był to niezły pretekst, by uwolnić się od bliskości Nicka i związanych z tym sensacji.

Uśmiechnęła się do Billa, strząsnęła z nóg sandały, włożyła je do torby i nie oglądając się za siebie, zaczęła schodzić po schodkach prowadzących na ciepły złoty piasek.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nick odprowadzał ich przez chwilę wzrokiem, po czym odwrócił się z wymuszonym uśmiechem do kamerzysty, który zbliżał się ścieżką, uginając pod ciężarem sprzętu.

Lokalne media dawno już nie wspominały o programie Straży Plażowej, toteż należało możliwie najefektywniej wykorzystać nadarzącą się okazję dotarcia do szeroko rozumianej opinii publicznej, tym bardziej że zaczynało się lato i temat ochrony przed słońcem był jak najbardziej na czasie.

– Poprosiłam o przydzielenie mi tego tematu, kiedy dowiedziałam się, że będzie tutaj apetyczny szef we własnej osobie – usłyszał za sobą. – Kim jest twój przyjaciel?

Nick uśmiechnął się do dziennikarki, która nadeszła z zupełnie innej strony, niż się spodziewał. Umówił się kiedyś raz z jasnowłosą Lindą Wilson, by wykorzystać ją w charakterze swojego „wystawowego manekina”.

Dokonał prezentacji:

– To Brad Moss. Brad, poznaj Lindę Wilson. Uśmiechnął się jeszcze szerzej, widząc, że dworne maniery Amerykanina obudziły zainteresowanie Lindy.

– Proszę mi powiedzieć, co pana tu sprowadza – zwróciła się Linda do gościa ze Stanów.
– Przecież w USA na pewno macie własne, szeroko zakrojone programy ochrony przed słońcem.

– Owszem, mamy – przyznał Brad. – Ale Queensland jest światowym liderem w badaniach, jak również w inicjatywach profilaktycznych, a więc rozumie się samo przez się, że specjaliści od nowotworów skóry chętnie tu przyjeżdżają.

– Jesteśmy również światowym liderem w liczbie zachorowań” na raka skóry – przypomniał mu Nick. – Proszę spojrzeć na tych opalających się ludzi. Z ostatnich badań wynika, że dwoje na pięć dorosłych przyznaje się do regularnego zażywania długotrwałych kąpieeli słonecznych, pomimo że słyszeli ostrzeżenia i wiedzą, czym to grozi. I chociaż dziewięćdziesiąt procent rodziców twierdzi, że nie wypuszcza swoich dzieci na słońce, nie posmarowawszy ich uprzednio kremem ochronnym, to tylko sześćdziesiąt z nich stosuje krem przed wyjściem z domu.

– Czy to najnowsze dane? – spytała Linda.

Nick kiwnął głową. Patrzył teraz na ubraną na białą postać idącą przez plażę ramię w ramię z wysokim, przystojnym Amerykaninem.

– Prześlę je faksem – dorzucił, wmawiając sobie, że nieprzyjemny ucisk w dołku to na pewno nie zazdrość. Już bardziej troska o koleżankę, która przed chwilą straciła przytomność.

– Czy te liczby pokrywają się z wynikami waszych badań? – zwróciła się Linda do Brada i ten wyrecytował z pamięci garść statystycznych danych zebranych przez ośrodek badawczy jego uniwersytetu.

– A jak u was z profilaktyką? – spytała Linda, – Tu, w Australii, rozdajemy wszystkim rozpoczynającym naukę w szkole dzieciom czapki, krem ochronny i przystępnie zredagowane informacje, i popieramy to takimi jak ten programami uświadamiającymi zagrożenie. Czy w

Stanach Zjednoczonych robicie coś podobnego?

Brad zaczął mówić o występujących między poszczególnymi stanami różnicach w programach ochrony zdrowia i Nick odwrócił się. Phoebe i Bill zatrzymali się przy jakimś nastolatku. Phoebe przystępowała właśnie do oględzin skóry tego tyczkowatego rudzielca.

– Oto przykład człowieka, który powinien wystrzegać się plaży jak diabeł święconej wody – zwrócił się Nick do Lindy, pokazując jej tę scenkę. – A jeśli już na nią wchodzi, to broń Boże w samych kąpielówkach.

W tym momencie Phoebe spojrzała w ich kierunku i widząc, że na nią patrzą, machnęła na Nicka. Poczul w dołku ucisk innego rodzaju. Przeprosił ekipę telewizyjną i Brada, i biorąc po dwa stopnie naraz, zbiegł po schodach na plażę.

– Co o tym sądzisz? – spytała Phoebe, kiedy do niej dotarł. A potem, zwracając się do chłopca, dodała: – Phil, to jest doktor Nick David. Phil powiedział mi przed chwilą, że wybiera się do lekarza ze znamieniem, które zrobiło mu się na szyi.

Pokazała palcem znamię. Była to ciemna, niebiesko-brązowa plamka o nierównych krawędziach, z różowawą opuchlizną u dołu.

– Kiedy to się pojawiło? – spytał Nick. Młodzieniec wzruszył ramionami.

– Jakies dwa miesiące temu. Może od zawsze coś tam miałem. Cały jestem w piegach, a więc co znaczy jeden więcej albo mniej?

Mówił z luzacką nonszalancją swojego pokolenia, ale Nick słyszał w jego tonie starannie ukrywany niepokój. Mnóstwo osób nie zgłaszało się do lekarza z widocznymi lub wyczuwalnymi zmianami na skórze w obawie przed diagnozą. Było to typowe chowanie głowy w piasek. Woleli nie wiedzieć, że mają problem.

– Wiesz co, wpadnij w poniedziałek do mnie do poradni. – Nick powiedział to swobodnym tonem, żeby jeszcze bardziej nie stresować nastolatka. – Oto moja wizytówka. Masz na niej adres. Gdybyś chciał ze mną o tym porozmawiać przed końcem weekendu, to dzwoni śmiało albo poproś rodziców, żeby to zrobili. Będę pod telefonem.

– W poniedziałek operujesz – przypomniała mu Phoebe. Nick ściągnął brwi i kiwnął głową.

– Nie będzie mnie w poradni – powiedział, zwracając się znowu do chłopca – ale uprzedzę mojego kolegę, Charlesa Marlowe’a, że przyjdiesz. On cię przebadają i wszystko ci wyjaśnią.

Phoebe widziała napięcie w oczach Phila i czuła je w mięśniach pod jego skórą, ale chłopak dalej starał się grać bohatera.

– No to chyba koniec plażowania na dzisiaj – powiedział. – Pewnie każecie mi zaraz zmykać ze słońca?

– Chyba nie muszę ci tego mówić – mruknął Nick. W tym momencie podeszła do nich dziennikarka. Jedna z blondynek Nicka!

– Stwierdziliście coś niepokojącego? Możemy sfilmować pacjenta i śledzić jego dalsze losy? Badania, stawianie diagnozy, kurację? – spytała beztrąsko.

Niewiele myśląc, Phoebe stanęła przed Philem, zasłaniając go przed okiem kamery.

– To tylko plamka, którą trzeba zbadać – oznajmiła. – I chociaż on nie jest jeszcze

pacjentem, to przysługuje mu prawo do prywatności i poufności.

– Ale z tego byłby wspaniały materiał – nie dawała za wygraną Linda, szukając wzrokiem poparcia u Nicka. – Zwłaszcza gdyby się okazało, że to nowotwór złośliwy, a poradnia by go wyleczyła. Pomyślcie tylko, jaka by to była dla was reklama.

Phoebe z ogniem w oczach postąpiła krok w stronę bezczelnej dziennikarki. Nick, wietrząc awanturę, wziął Lindę pod rękę i odciągnął na bok.

Na szczęście kamerzysta i Brad ruszyli za nimi. Przy chłopcu został z Phoebe tylko Bill, z tym że jego bardziej interesowała ona niż pacjent.

– Może to nic groźnego – pocieszyła Phila Phoebe. – Nawet złośliwe nowotwory wykryte we wczesnym stadium dają się wyleczyć. Nie przejmuj się więc za bardzo, bo szkoda nerwów i weekendu.

Phil uśmiechnął się z przymusem.

– Łatwo mówić...

– Właśnie – wtrącił Bill. – Z tymi lekarzami tak zawsze: najpierw pacjenta postraszą, a potem każą mu się nie przejmować. Ciekawe, jak sami by się czuli, gdyby to u nich na szyi wykryto jakąś podejrzaną plamkę.

Było to chyba dobre podejście, bo Phil parsknął śmiechem i zaczął zbierać swoje rzeczy. Towarzysząca mu dziewczyna wyglądała na wstrząśniętą i trochę przestraszoną. Phoebe żał się zrobiło nastolatków, którym ponure widmo nowotworu popsulo wspaniały dzień na plaży.

– Można im bez końca powtarzać, że rak to tylko słowo, a nie wyrok śmierci, ale do nich to nie trafia, prawda? – powiedział cicho Bill.

– Oni dobrze wiedzą, że w wielu wypadkach to jednak jest wyrok śmierci – przypomniała mu Phoebe. – Chociaż taki stan rzeczy nie powinien już potrwać długo.

Ruszyli dalej plażą, rozdając broszurki, rozmawiając z ludźmi i dokonując wstępnych oględzin skóry u tych, którzy o to poprosili. W pewnej chwili zbliżył się do nich kamerzysta i wykonał kilka długich ujęć. Phoebe domyślała się, że posłużą one za tło do komentarza wygłaszanego spoza kadru przez dziennikarkę albo Nicka.

Przygnębiona odkryciem, którego dokonała, przestała się wstydzić swojej niezbyt fotogenicznej prezencji i wypełniała dalej zadanie, przemierzając wzdłuż i wszerz plaży i przekonując ludzi do większej dbałości o skórę.

– Brad jest tu wynajętym samochodem. Proponuje, żebyśmy zjedli wspólnie lunch, a potem odwiezie nas do domu. – Nick czekał na nich przy schodach.

Bill z entuzjazmem podchwycił ten pomysł, ale Phoebe bolała głowa, a zresztą domyślała się, że Nick wolałby jechać do szpitala.

– Nie mogę pokazywać się publicznie taka spocona i brudna. – Uśmiechnęła się przepraszająco do Brada. – Jeśli mi więc wybaczycie, to złapię taksówkę i pojadę odświeżyć się i odpocząć do domu.

– Moglibyśmy cię tam podrzucić. Wzięłabyś prysznic, przebrała się i pojechalibyśmy na lunch – zaproponował Bill, ale Phoebe pokręciła głową.

– Nie, naprawdę. Dosyć mam wrażeń jak na jeden dzień. Nick zgromił ją spojrzeniem. Czyżby miał jej za złe, że odrzuca zaproszenie? Ale ona poświęciła mu już połowę soboty i

nie zamierzała spędzać z nim ani chwili dłużej, dopóki nie przeanalizuje i nie poukłada sobie wszystkich nowych reakcji, jakich doświadczała w jego obecności. I dopóki nie przemyśli jeszcze raz swojego planu.

– Odwiozę cię do domu – burknął Nick. Zwrócił się do Brada: – Wyjeżdżacie dopiero za kilka dni. Będzie jeszcze okazja się spotkać.

Z tymi słowami uniósł rękę i jak spod ziemi pojawiła się taksówka. Pożegnali się z Amerykanami i wsiedli.

– Wyglądasz jak zbity pies! – burknął gniewnie Nick, podawszy kierowcy adres. – To łożenie po plaży w twoim stanie było zwyczajną głupotą. Dlaczego, u licha, nie kazałaś odwieźć się do domu wcześniej? Czyżby towarzystwo tego nadskakującego ci Amerykanina trzymało cię tam?

Jego gniewny ton z początku zaskoczył, a potem zdenerwował Phoebe.

– Dziękuję za komplement! – odparowała. – A tak dla twojej informacji, to nie tylko wyglądam, ale i czuję się jak zbity pies! Jest mi niedobrze, więc siedź lepiej cicho i daj mi się skoncentrować, bo jeszcze cię całego obrzygam.

– O cholera! Aż tak z tobą źle? Może zatrzymać taksówkę?

Otoczył ją ramieniem i chciał przyciągnąć do siebie. Oparła mu się, zdając sobie sprawę, jak niebezpieczny jest taki bliski kontakt fizyczny. Poza tym wciąż miotała nią złość.

– Prawdę mówiąc, to niedobrze zrobiło mi się dopiero po zejściu z plaży – powiedziała. – Kto wie, czy nie na wspomnienie o lunchu.

Taksówka zatrzymała się przed jej domem, tuż za lśniącym, ciemnozielonym jaguarem, który chyba przed chwilą tu podjechał.

– O nie! Tylko nie to! Ojcowska wizyta, i to akurat dzisiaj! – mruknęła pod nosem.

– Czy to aby nie twój ojciec? – spytał w tym samym momencie Nick.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, ojciec otwierał już drzwi taksówki, pomagał jej wysiąść i witał się z tradycyjną kordialnością.

– Czołem, Nick! Miło cię znów widzieć – zawołał, odrywając się od córki i wsuwając głowę do taksówki, żeby uścisnąć Nickowi rękę. – Wchodzisz?

– Nie, nie wchodzi! – warknęła Phoebe, odciągając ojca i zatraskując drzwi. – Śpieszy się do pacjentów.

Nick musiał zrozumieć aluzję, bo taksówka ruszyła.

– Pomyślałem sobie, że” wpadnę w odwiedziny do swojej ulubionej córeczki – oznajmił Michael Moreton. – Jak się czujesz, słonko?

– Skąd znasz Nicka Davida? – spytała Phoebe. Ojciec zaśmiał się krótko.

– Kto odpowiada pierwszy? Ty czy ja?

– Czuję się dobrze. No, ja już odpowiedziałam. – Podeszła do drzwi i przekręciła klucz w zamku. – Teraz twoja kolej.

– Był u mnie w zeszłym tygodniu. W sprawie sponsorowania programów medycznych. Edward Shields go do mnie skierował.

Phoebe, która wieszała właśnie kapelusz na kołku, odwróciła się i spojrzała na niego pytająco.

– No i? – zapytała.

– Myślałem, że już ci zdążył powiedzieć, ale widocznie nie dopracował jeszcze szczegółów.

Ojciec, jak to miał w zwyczaju, kiedy mówił, zaczął spacerować tam i z powrotem po puszystym, czerwonym tureckim dywanie, który sprezentował jej, kiedy kupiła ten domek.

– Jakich szczegółów, tato? I przestań tak chodzić. Patrz na mnie.

Zatrzymał się i spojrzał na nią. Był ciemnowłosym, dobrze zbudowanym mężczyzną, wciąż jeszcze zabójczo przystojnym pomimo swych pięćdziesięciu czterech lat.

– Rozmawialiśmy o tobie. Ze pracując w tej poradni, nie możesz robić specjalizacji. Ze nie możesz zaliczyć tego czasu do praktyki dermatologicznej.

– Tato! – wybuchnęła Phoebe. – Jak mogłeś bez mojego pozwolenia rozmawiać z kimś o mojej pracy? I kto ci powiedział, że chcę się specjalizować? Od początku mówiłam, że chcę być lekarzem ogólnym. Wiedza z dziedziny nowotworów skóry przyda mi się, kiedy otworzę wreszcie własną praktykę. Co wy obaj knujecie? Czy Nick David obiecał pociągnąć w tej sprawie za sznurki w zamian za sutą darowiznę?

Teraz ona zaczęła krążyć po dywanie.

– Nic dziwnego, że ludzie zaczęli wygłaszać tajemnicze uwagi pod moim adresem. Jestem chyba ostatnią osobą, która pozostaje w błogiej nieświadomości. Niech ja tylko dorwę tego człowieka!

– Ależ, słonko! – Michael ruszył ku niej z wyciągniętymi ramionami. – Zawsze byłaś ambitna. Ze wszystkich moich dzieci ty najbardziej się we mnie wdałaś. Chciałaś być zawsze najlepsza, piąć się na sam szczyt, a specjalizacja to najprostsza droga do tego szczytu.

Phoebe odetchnęła głęboko. Z każdym słowem ojca gniew jej mijał.

– Tato – powiedziała, wskazując mu fotel i sama opadając na drugi. – Nie chcę cię rozczarować, ale ze wszystkich twoich dzieci ja chyba najmniej się w ciebie wdałam, jak to określasz. Poszłam na medycynę, ponieważ mama uważała, że muszę jakoś sensownie wykorzystać moje zdolności, i ponieważ lubię pomagać ludziom. Teraz jestem lekarzem, ale to niczego nie zmienia. Interesuje mnie pomaganie ludziom na podstawowym poziomie, chcę być lekarzem ogólnym. Nie mierzę wyżej. Takie jest przynajmniej moje stanowisko w tej chwili.

– Przecież to ślepa uliczka – zaprotestował ojciec.

– Bzdura! – fuknęła Phoebe. – Lekarz ogólny co dnia staje przed nowym wyzwaniem i musi się ustawicznie kształcić, bo jego wiedza medyczna nie może się ograniczać do jednej wąskiej specjalizacji.

– I to ci wystarczy?

Niedowierzenie w głosie ojca było tak szczere, że Phoebe nie mogła się powstrzymać i parsknęła śmiechem. Z tym, że zaangażowanie Nicka w tę sprawę wcale nie wzbudzało w niej radości. Wyjaśniało ochoczość, z jaką pomagał jej wzbudzać zazdrość w Charlesie. Po prostu podlizywał się jej, żeby wydebić od ojca darowiznę.

Gorzkie ukłucie rozczarowania znowu przyprawiło ją o mdłości i musiała odetchnąć głęboko kilka razy, żeby oprzeć się jego trującym efektowi.

Ojciec zdał sobie chyba sprawę, że dalsze drażnienie tego tematu mija się z celem, bo zaczął się rozwodzić nad sukcesami studiującego informatykę Matthew, jej przyrodniego brata z trzeciego małżeństwa ojca. Matthew był dopiero na pierwszym roku, a już prowadził małą firmę projektującą witryny internetowe.

– A wiesz, że Celeste znowu jest w ciąży? Rodzi w lutym.

Phoebe kiwnęła głową. Celeste, pierwsze dziecko ojca z drugiego małżeństwa, była najbliższa jej wiekiem i ojciec cenił ją za ambicję, która według Phoebe sprowadzała się jak dotąd do pogłębiania problemu przeludnienia.

– Jeśli zamierzasz poprzestać na karierze lekarza ogólnego, to może pora już pomyśleć o małżeństwie i założeniu rodziny? – ciągnął ojciec.

– Napijesz się kawy, tato? – zapytała Phoebe, czując, że znowu wzbiera w niej gniew na ojca. Lepiej poczęstować go kawą niż jakąś rośliną doniczkową.

– A masz ziarnistą? Korzystasz z młynka, który ci dałem?

Chyba jednak należało rzucić w niego tą doniczką, pomyślała z irytacją i nie zaszczycając ojca odpowiedzią, wymaszerowała do kuchni.

Ale i tu nie dane jej było zaznać spokoju. Ojciec ruszył za nią i zaczął opowiadać z dumą o jej licznych przyrodnych rodzeństwie, wychwalając pod niebiosa swoją czeredkę za sukcesy w nauce oraz pozaszkolną aktywność.

Phoebe zmieliła i zaparzyła kawę, po czym wyszperła w kredensie napoczętą paczkę herbatników, które ojciec przyniósł kiedyś przy okazji którychś tam odwiedzin.

Teraz usadowił się na kuchennym stołku i zdawał dalej relację z życia rodziny.

– A nauczycielka gry na pianinie mówi nam, że Beatrice to geniusz w palcach...

– Przecież ona skończyła dopiero trzy latka, tato. Nie forsujcie jej.

W oczach ojca pojawiła się uraza. Uratował ją dzwonek do drzwi. Pobieгла otworzyć. Pewnie jakiś akwizytor. Zaprosi go na kawę, niech zajmie ojca prezentowaniem swojej oferty.

– Niepokoiłem się o ciebie. – W progu stał Nick. – To może być spóźniona reakcja na uraz głowy albo szok. Byłem u Petera, ale rozmowa nam się nie kleiła. Wciąż myślałem o tobie. W końcu nie wytrzymałem i przyszedłem.

Wyrzucił to z siebie jednym tchem. W innych okolicznościach może by ją nawet ujął swoją troskliwością, ale dzisiaj widziała w nim tylko źródło swoich problemów.

– Jak śmiesz wykorzystywać mnie do wyciągania pieniędzy od mojego ojca?! Knuć z nim za moimi plecami, roztaczać wizję specjalizacji, której ani myślę robić! Dla ciebie specjalizowanie się jest może treścią życia, ale ja mam inne plany na przyszłość, więc idź stąd i trzymaj się ode mnie z daleka!

Zatrzasnęła mu drzwi przed nosem i wróciła do kuchni.

Z napięciem wyczekiwała następnego dzwonka, ale ten się nie rozległ. Sama nie wiedziała, czy poprawiło jej to nastrój, czy rozczarowało. Rozstrzygnie ten dylemat, kiedy ojciec sobie pójdzie.

– Ktoś coś sprzedaje? – spytał ojciec.

– Coś w tym rodzaju! – odburknęła.

Ojciec pożegnał się z nią wkrótce potem i dopiero wtedy przyszło opamiętanie.

Zatrzasnęła drzwi przed nosem własnemu szefowi!

I co teraz?

Zadzwoić do niego i przeprosić?

Ale czy to aby nie on powinien przeproszać? Bez jej wiedzy rozmawiał o niej z jej ojcem, tak jakby ona nie miała tu nic do powiedzenia. Wykorzystywał znajomość z nią do zdobycia tak pożądanego darowizny na rzecz poradni.

Nie, nie zadzwoni do niego. Mało tego, więcej się do niego nie odezwie.

Co najwyżej służbowo, przyrzekła sobie, zrzucając ubranie i wchodząc pod gorący prysznic.

Późnym popołudniem dzwonek u drzwi znowu zabrzączał. Przemknęło jej przez myśl, żeby nie otwierać. Może wyjrzy najpierw przez okno...

– Phoebe, to ja, Jess. Otwórz, jeśli jesteś. Zaintrygowana otworzyła.

Jess weszła do środka.

– No, wyglądasz nieźle – powiedziała – chociaż ten szlafrok stracił już chyba termin ważności, zwłaszcza jeśli chodzi o przyjmowanie w nim gości.

– Wzięłam prysznic i chciałam się właśnie położyć – oświadczyła Phoebe.

Jess zerknęła na zegarek.

– O piątej po południu? Chora jesteś? Nick powiedział mi o wypadku i poprosił, żebym do ciebie zajrzała. Masz bóle głowy, zaburzenia ostrości widzenia? Na co tam jeszcze się uskarżają pacjenci ze wstrząsem mózgu?

– Na nadmiar odwiedzających! – warknęła Phoebe. – Jestem lekarzem i znam objawy wstrząsu mózgu, możesz więc z czystym sumieniem przekazać doktorowi Davidowi, że nic mi nie jest.

Jess uniosła ręce w geście poddania.

– Hej! Nie złość się na mnie. Robię tylko przysługę staremu kumplowi.

Urwała i przyjrząwszy się podejrzliwie Phoebe, dodała:

– A skoro już o moim starym kumplu mowa, to coś ty mu takiego zrobiła, że zupełnie nie można się z nim dogadać? Podjechał pod mój dom z piskiem opon nowiutkim mercedesem, który pożyczył chyba od jakiegoś znajomego dealera, bełkotał coś niezrozumiale o wypadku samochodowym, o zatraskiwanych przed nosem drzwiach. Coś ty narozrabiła? Nie chciałaś się z nim umówić? Bo nie przychodzi mi do głowy nic innego, co mogłoby go tak wyprowadzić z równowagi.

– Martwi się o Petera – przypomniała jej Phoebe, nie dając wiary, że Nick mógłby zachowywać się tak z jej powodu.

– Może i tak – mruknęła Jess, patrząc nadal badawczo na gospodynię. – Powiedział o tobie swojej matce?

Phoebe westchnęła.

– Może jednak doznałam tego wstrząsu mózgu – powiedziała. – Słucham ciebie i nic nie rozumiem, zwłaszcza tego ostatniego. O to samo spytał wczoraj Nicka Peter. Co ja mam, u licha, wspólnego z matką Nicka?

Jess uśmiechnęła się.

– On zawsze opowiada matce o kobietach, z którymi się spotyka. Mówił jej nawet o mnie, chociaż nie mieliśmy ani razu randki z prawdziwego zdarzenia.

– No to sprawa jasna – orzekła Phoebe. – To dowód, że między mną a Nickiem nic nie ma. Kiedy Peter spytał go wczoraj, czy powiedział o mnie matce, zarzekał się, że nie.

– Hm! – mruknęła Jess, a Phoebe czym prędzej zmieniła temat, pytając ją o plany na wieczór.

Okazało się, że nie ma żadnych. Nie umówiła się nawet z Charlesem.

– A to dlaczego? – zainteresowała się Phoebe. Jess uśmiechnęła się z wyższością.

– Zapowiedziałam mu, że nie umówię się z nim więcej, dopóki nie skończy na dobre z Annę. A jeśli Annę znajdzie się kiedyś w potrzebie, to możemy śpieszyć jej z odsieczą we dwójkę.

Prostota tego rozwiązania wprowadziła Phoebe w podziw.

– Genialne! – powiedziała z uśmiechem. – I co on na to?

– Nie pytałam. Kazałam mu to tylko przemyśleć i zgłosić się do mnie, kiedy – i jeśli – podejmie decyzję.

Gawędziły jeszcze jakiś czas, lecz po wyjściu Jess Phoebe poczuła się gorzej niż kiedykolwiek. Wiedziała, że Charles nie wzięłby nawet pod rozwagę takiego ultimatum, gdyby to ona mu je postawiła, co świadczyło, że na Jess zależy mu o wiele bardziej niż na niej. Stąd wniosek, że wzbudzanie w nim zazdrości mija się z celem.

I Nick David, znający sytuację, musi zdawać sobie z tego sprawę. Czemu więc jej pomaga? W nadziei, że ona wstawi się za nim u ojca? Inne wytłumaczenia nie widziała.

Gniew powrócił jeszcze intensywniejszy, z tym że teraz towarzyszył mu jakiś wewnętrzny smutek, którego wołała nie analizować.

Problem stanowił czas. Za dużo go miało. Może odwiedzi matkę? Przenocuje u niej, a jutro wybierze się na jakiś piknik? Lepsze to, niż zadrećcać się przez cały weekend niewesołymi myślami.

Po chwili zastanowienia wprowadziła ten pomysł w czyn. Zadzwoiła do matki i spakowała torbę, wrzucając do niej również rzeczy na poniedziałek, by móc jechać prosto do pracy. Niedzielę spędzą w górach, a potem zjedzą może kolację w Sanctuary Cove.

Zająć się czymś – oto rozwiązanie!

W poniedziałek Phoebe miała już obmyślony nowy plan. Obu mężczyzn postanowiła traktować jak kolegów z pracy. Będzie odnosiła się do nich uprzejmie, ale z dystansem, z chłodną rezerwą.

– Gdzieś ty się, u licha, podziewała? – zawołał Nick, doganiając ją rano na parkingu, i nowy plan zachwiał się w posadach, zanim zaczęła wprowadzać go w życie. – Do domu na pewno nie zaglądałaś, bo wiedziałabyś, co się stało, nawet bez mojego listu.

– Nie twoja sprawa, gdzie się podziewałam – odparła wyniośle. – I nie twoja sprawa, co robię, z wyborem kariery zawodowej włącznie.

I nagle dotarł do niej sens słów Nicka. Zatrzymała się, odwróciła i spojrzała na niego z niepokojem.

– Jakiego listu? O czym ty mówisz?

Serce podeszło jej do gardła na widok niepewności malującej się na jego twarzy.

– Tylko mi nie mów, że Peter... – Głos się jej załamał. – On nie umarł, prawda?

– Nie, nie chodzi o Petera. Z nim wszystko w normie. Chodzi o ciebie... no, niezupełnie o ciebie. O mnie. Martwiłem się. Nie odbierałaś telefonu. Najczarniejsze myśli przychodziły mi do głowy.

Urwał i Phoebe wydało się, że wszystko wokół znieruchomiało, że drzewa, ptaki i poranne powietrze zamieniły się w słuch i czekają w napięciu na to, co Nick teraz powie.

– Skontaktowałem się z twoim ojcem. Nie miał klucza do twojego domu, wezwaliśmy więc policję, opisaliśmy sytuację i kazaliśmy im się włamać do środka.

– Co kazaliście policji?! – wrzasnęła z niedowierzaniem Phoebe.

– Martwiłem się... Zostawiłem ci list wyjaśniający, co się stało... Prosiłem w nim, żebyś do mnie zatelefonowała – mamrotał Nick, rozglądając się niepewnie po parkingu. Coraz więcej osób zaintrygowanych histeryczną reakcją Phoebe przystawało i przypatrywało im się podejrzliwie. – Może weszlibyśmy do środka i tam kontynuowali tę rozmowę.

Rzuciła mu mordercze spojrzenie, odwróciła się na pięcie i ruszyła sztywno w kierunku wejścia do budynku. Przynajmniej szła do poradni. Nie straci! w niej koleżanki.

Na razie!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nick powlókł się za nią wolniej, zachodząc w głowę, jak w ciągu jednego krótkiego tygodnia jego uporządkowane dotąd życie mogło się tak beznadziejnie pogmatwać. Zawsze sam wyznaczał sobie cele i określał priorytety. Lekarzem chciał zostać od dziecka. Decyzję o specjalizowaniu się w nowotworach skóry podjął po wykryciu czerniaka u Petera. Od tamtej pory, aż do niedawna, całe jego życie skupiało się na pracy.

Teraz świat przesłaniała mu kobieta, którą jeszcze w zeszły poniedziałek traktował jak każdego członka zespołu. A wszystko zaczęło się od pozornie niewinnego pocałunku. Tego pierwszego pocałunku, który pociągnął za sobą takie katastrofalne skutki.

Wlókł się noga za nogą przez zapełniający się samochodami parking, zastanawiając się, czy kiedykolwiek odzyska dawną energię i zapał do pracy.

Pokazał strażnikowi przepustkę i skręcając w korytarz prowadzący do poradni, uśmiechnął się w duchu. Phoebe zapomniała najwyraźniej, że ma mu dziś asystować. Ciekawe, jak się będzie zachowywała w sali operacyjnej?

Phoebe o niczym nie zapomniała, nie miała tylko pewności, czy Nick pamięta.

W tych sprawach jednak Nick był niezawodny.

– Phoebe, za dwadzieścia minut musimy być w sali operacyjnej – usłyszała jego głos.

Schowała torebkę do szafki i weszła na teren szpitala. Połowę z tych dwudziestu minut zajęło jej przebranie się i umycie, resztę starannie sprawdzenie narzędzi chirurgicznych przygotowanych przez pielęgniarki z bloku operacyjnego.

Na salę wtoczono wózek z senną Elizabeth Ramsey, za którym kroczył Nick.

– Nawet się nie obejrzysz, jak będziesz z powrotem w swoim szpitalnym łóżku – pocieszył pacjentkę.

Skinął głową Phoebe, ona odwzajemniła mu się tym samym, zadowolona, że nie musi się odzywać, bo w ustach miała zupełnie sucho.

– Wiecie, co jest celem dzisiejszej operacji? – zwrócił się Nick do trzech studentów, którzy weszli za nim.

– Usunięcie małego czerniaka z nogi pacjentki – powiedział jeden z nich.

– Lekarze usuwają czerniaki na co dzień – przypomniał mu Nick. – Dlaczego dziś robimy to w sali operacyjnej i pod ogólnym znieczuleniem?

– Bo będzie potrzebny przeszczep skóry? – powiedział niepewnie student i Phoebe wydało się, że słyszy, jak Nick zgrzyta zębami.

– Dalej. Po co ten przeszczep skóry? – zapytał, a kiedy student wzruszył ramionami, podjął: – Nigdy nie pojmem, dlaczego przed wejściem do sali operacyjną nie czytacie historii choroby pacjenta.

Zwrócił się do Phoebe.

– Zechciałabyś to wyjaśnić tym młodzieńcom? – warknął, a sam odwrócił się i zajął przegładem rozłożonych na tacy narzędzi.

– Pani Ramsey usunięto już około setki znamion z nóg, rąk i twarzy. To nowe rozwinęło

się pod skórą, a więc zachodzi podejrzenie, że odnowił się usunięty już wcześniej czerniak.

– I dlatego tym razem zastosujemy metodę Mohsa – dokończył za nią Nick – która pociąga za sobą konieczność przeszczepu skóry.

Dał Phoebe znak ręką, żeby stanęła obok niego. Pielęgniarka przysunęła im mikroskop i operacja się zaczęła.

Kiedy po zakończonym pomyślnie zabiegu panią Ramsey wywieziono z sali, Phoebe odwróciła się, by wyjść. Nick nie prosił jej o asystowanie przy drugiej operacji.

– Nie zostajesz, żeby nadal podziwiać moją maestrię? – usłyszała jego głos.

– Nie mogę – odparła. – Ma przyjść ten młody człowiek, którego spotkaliśmy na plaży. A nawet jeśli już był, to ciekawa jestem, co Charles mu powiedział, co zdecydował.

Nick pokiwał ze zrozumieniem głową.

– Daj mi później znać.

Patrzył za wychodzącą Phoebe. Na początek musi przestać ją całować. Zresztą ona i tak nie da mu się już do siebie zbliżyć. Co go opętało, żeby... ?

Do roboty, Nicku, a Phoebe wybij sobie z głowy!

Ale nie było to takie proste, jak się spodziewał. Dokonał tego niewesołego odkrycia jakiś czas później, siedząc w sali Petera i jedząc zeschniętą kanapkę, którą Peter zostawił na talerzu.

– Nie jest specjalnie budująca dla pacjenta sytuacja, kiedy prowadzący go lekarz siedzi przy jego łóżku i tak ciężko wzdycha – zauważył Peter.

Nick, który dopiero teraz zdał sobie sprawę ze swojego zachowania, uśmiechnął się do przyjaciela i przeprosił.

– Nie przeprasza – powiedział Peter. – Nawet nie wiesz, co to za ulga widzieć cię zaabsorbowanego czymś poza mną. – Uśmiechnął się do Nicka zagadkowo i dodał: – Bo zakładam, że to nie ja wpędziłem cię w ten nastrój przygnębienia?

– Nie – przyznał Nick. – Sam nie wiem, co się ze mną dzieje.

– Za to ja wiem. Od lat próbuję ci wytłumaczyć, że praca to nie wszystko. Ze trzeba mieć jakieś życie osobiste!

Nick chciał zaprotestować, ale Peter uciszył go uniesieniem ręki.

– Nie, daj mi skończyć! Wiem, że tylko udawałeś, że je masz. Nie zmylił mnie ten korowód pięknych kobiet, z którymi przede mną paradowałeś'. Wiem, i ty wiesz, że od dnia, kiedy wykryto u mnie tę chorobę, zawiesiłeś własne życie na kołku. Tak jakbyś uważał, że skoro nie ma przyszłości dla mnie, to i ty na nią nie zasługujesz.

– Bzdura, stary – fuknął Nick. – A co do kobiet, to dzielnie ze mną konkurowałeś. Pamiętasz Bette Sinclair?

Peter uśmiechnął się i pokręcił głową.

– Nie próbuj zmieniać tematu, Nick. Ja mówię poważnie. Robisz się za stary na to zmienianie kobiet jak rękawiczki. Czas pomyśleć o przyszłości, ustatkować się.

Nick przyglądał się przyjacielowi. Korciło go, by zbagatelizować jego słowa powiedziąc, że ma jeszcze na to mnóstwo czasu. Ale w ten sposób przypomniałby Peterowi, że jemu czasu nie zostało już wiele. A to byłoby okrucieństwem.

– Skąd u ciebie ten filozoficzny nastrój? – spytał. – Mama złożyła ci wizytę?

Peter pokręcił z uśmiechem głową.

– Może poczułem, że przyszła dla nas obu pora, żeby coś w naszym życiu zmienić, przejść do następnego etapu. Wiem, że jak ognia boisz się małżeństwa, ale przecież jesteś już na tyle dorosły, żeby ten lęk przezwyciężyć. Na tyle dorosły, żeby pomyśleć o zalotach, o małżeństwie, o dzieciach. Jak sądzisz? Zdążę jeszcze zobaczyć twoje dziecko? Mojego chrześniaka, ewentualnie chrześniaczkę? Dajmy na to Petera, albo Petrę?

Nickowi ścisnęła się krtani – może od tej zeschniętej kanapki, którą przed chwilą zjadł. Przełknął z trudem.

Zerknął na przyjaciela i uznał, że najlepiej będzie obrócić to wszystko w żart.

– Skromne masz wymagania, stary! Moje dziecko możesz zobaczyć już za dziewięć miesięcy, ale te zaloty... ?

Pochylił się, udając, że się zastanawia, ale żołądek ścisnęła mu panika.

– A więc zaloty, a potem dwanaście miesięcy od zaręczyn do ślubu. Przez ten czas moja wybranka zdąży się na mnie poznać i ucieknie, gdzie pieprz rośnie. I będę musiał zaczynać od początku. Może upłynąć pięć albo i dziesięć lat, zanim coś z tego wyjdzie. Cholera! Wiesz, lepiej zrobię, jeśli przysiędę fałdów i opracuję jakąś nową rewelacyjną metodę leczenia. A jak cię już wykurujemy, to sam sobie zmajszujesz dziecko, a mnie dasz spokój.

Peter zachichotał ubawiony tym monologiem i opadł na poduszkę. Był to znak, że jest zmęczony i chce spać.

Nick dotknął jego dłoni i wyszedł z sali.

Po głowie tłukło mu się jedno straszne słowo.

Małżeństwo...

Phoebe skończyła przyjmowanie zapisanych na ten dzień pacjentów i siedziała przy biurku nad teczką Phila. Phil zjawił się w poradni i Charles, zbadawszy go, zapisał chłopca na następny dzień na zabieg.

Myślała o młodym mężczyźnie z plaży i szczerze mu współczuła. Ten pośpiech nie wróżył nic dobrego.

– To wyniki badań Phila? – spytał Nick, wchodząc do pokoju.

Kiwnęła głową i wręczyła mu teczkę. W jego oczach zobaczyła zakłopotanie, którego jeszcze nigdy tam nie widziała. Stał i obracał teczkę w rękach.

Prawdopodobnie zastanawiał się, czy jest jeszcze na niego zła. Owszem, gniew wracał, ilekroć przypominała sobie o wydarzeniach ostatniego weekendu – nie mówiąc już o włamaniu do jej domu.

– Podejrzewam, że nie zechciałabyś za mnie wyjść? – powiedział, wprawiając ją w osłupienie. – W najbliższym czasie? – dodał, chociaż jego posępny ton świadczył, że spodziewa się odpowiedzi przeczącej.

Phoebe odzyskała wreszcie głos.

– Ty chyba oszalałeś! – zachnęła się. – Najpierw knujesz za moimi plecami z moim ojcem, potem włamujesz się do mojego domu, a teraz mnie pytasz, czy bym za ciebie wyszła? Nie lubię cię, Nick!

– Tak myślałem – skonstatował.

Obserwowała go i musiała przyznać w duchu, że nieźle grał przygnębionego. Gdyby go lepiej nie знаła, może nawet dałaby się na to nabrać.

Na szczęście znała go jak własną kieszeń. Wyjęła torebkę z szuflady, wstała i ruszyła do drzwi, omijając tego człowieka szerokim łukiem.

Niestety, niedostatecznie szerokim, bo zdołał złapać ją za ramię i osadzić w miejscu.

– Nie możesz wrócić do domu – wyrzucił z siebie pośpiesznie. – To znaczy, sama. Beze mnie.

Obrzuciła go najbardziej lodowatym spojrzeniem, na jakie było ją stać, i wyrwała rękę z jego uścisku.

– Jeśli myślisz, że pozwolę ci się odprowadzić do domu, to się grubo mylisz, kolego – fuknęła, zapominając na moment, że mówi do szefa. – Żenić mu się zachciało!

Opuściła zdecydowanym krokiem pokój, lecz nie zdążyła ujść daleko.

– Phoebe – powiedział zdławionym głosem, doganiając ją i chwytając znowu za ramię. – Przyznaję, że ten pomysł z małżeństwem to idiotyzm. Myślałem o rozmowie z Peterem i jakoś samo mi się wymknęło. Przestań się chociaż na chwilę boczyć i wysłuchaj mnie.

Obrócił ją twarzą do siebie i spojrzał w oczy.

– Wiem, że plotę bez sensu, sam niewiele z tego rozumiem, ale uwierz mi, że istnieje fizyczny powód, dla którego nie możesz wrócić do domu. Nie masz klucza. Podczas włamania uszkodzeniu uległ zamek. Wymieniłem go, oczywiście. Tyle przynajmniej mogłem zrobić. I potrzebny ci nowy klucz. Dlatego właśnie zostawiłem ci karteczkę.

Słuchała, ale sens jego słów do niej nie docierał, bo mózg zajęty był przekonywaniem ciała, że nie chce przywrzeć do ciała Nicka, i ustom, że nie chcą go pocałować.

Nick mówił dalej. Coś o kluczu, który zostawił w domu. A ona przeniosła wzrok z jego kuszących warg na oczy i serce zabiło jej żywiej.

Musiała kiwnąć bezwiednie głową albo wykonać jakiś inny gest, który uznał za zgodę na coś, bo chwycił ją zdecydowanie za rękę i pociągnął za sobą korytarzem.

Ma udawać, że dobrze wie, dokąd idą, czy lepiej o to zapytać? W jej aktualnym stanie oszołomienia to drugie było zdecydowanie lepszym wyjściem.

– Dokąd idziemy?

Zatrzymał się jak wryty, ściągając brwi, ale po chwili twarz mu złagodniała. Spojrzał na nią i palcami dotknął delikatnie gojącego się skaleczenia na skroni.

– Na pewno dobrze się czujesz? Nie masz zawrotów głowy? Zaburzeń ostrości widzenia?

Pokręciła głową.

– To wysłuchasz mnie tym razem uważnie? – spytał z naciskiem.

Kiwnęła głową.

– Klucz od twojego nowego zamka zostawiłem w domu. Zaproponowałem, żebyś tam ze mną pojechała i zjadła ze mną kolację, bo chociaż w ten sposób chciałbym cię przeprosić za to wczorajsze zamieszanie. Potem odwiózłbym cię tutaj, do twojego samochodu, bo i tak wybieram się w odwiedziny do Petera.

Tym razem Phoebe wszystko zrozumiała – i była zdumiona.

– I ty to wszystko już raz mówiłeś? – zapytała.

– Nawet więcej, to było tylko podsumowanie – odparł z uśmiechem Nick. – Widzę, że kompletnie się wyłączyłaś.

– Myślałam o czymś innym – przyznała cicho. Skrzyżowała za plecami palce i modliła się w duchu, żeby nie zapytał, o czym.

– No to czekam na odpowiedź. Kiwnęłaś głową, założyłem więc, że się zgadzasz, ale skoro nie słyszałaś pytania...

Wydało jej się, że wychwytuje w jego tonie niepewność, choć równie dobrze mogło to być zakłopotanie. Gdyby ona nakłoniła policję do włamania się do czyjegoś domu, też czułaby się zakłopotana.

– To nie wyższa matematyka, Phoebe! – mruknął tonem bardziej teraz poirytowanym niż niepewnym. – Nie wymaga wielkiego wysiłku umysłowego. Wpadniesz do mnie coś przegryźć, czy nie?

– Nie – powiedziała. Równie dobrze mogłaby wybiec na jezdnię wprost pod koła nadjeżdżającego autobusu, albo wskoczyć do klatki lwów. – Pojadę za tobą i odbiorę klucz. Nie mam do ciebie pretensji o to włamanie. Właściwie to powinnam ci być wdzięczna za troskę.

Nick stłumił cisnący się na usta pomruk zawodu i ruszył przez parking w kierunku swojego samochodu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nazajutrz Phoebe przywitała się w pracy z Nickiem uprzejmie, lecz z rezerwą. Zabieg usunięcia znamienia u Phila powiódł się, nowotwór nie był na szczęście złośliwy.

Ta pomyślna wiadomość wprawiła wszystkich w dobry nastrój i dni płynęły szybko. Jess kończyła pisanie programu dla pana Abramsa, przyszła zgoda na poddanie Jackie nowej kuracji i nawet Peter jakby lepiej się poczuł – guzy zaczynały powoli reagować na obudzone mechanizmy obronne jego organizmu.

– Co wkładasz na bal? – spytała Jess, kiedy w czwartek spotkały się z Phoebe na lunchu w stołówce.

– Nie idę na bal – odparła Phoebe, starając się nie okazać przykrości, jaką sprawiły jej te słowa.

– Gadanie! – mknęła Jess. – Rozmawialiśmy niedawno z Nickiem o naszym stoliku i ciebie również policzył, a Charles od tygodnia się skarży, że wyrzuciłaś go z auta, żeby kupić sobie sukienkę na tę okazję.

– Myślałam, że nie spotykasz się z Charlesem – mruknęła Phoebe, żeby skierować rozmowę na inne tory.

Jess uśmiechnęła się z rozmarzeniem.

– Doszliśmy już do porozumienia – powiedziała i zaczęła opowiadać z zapałem o swoim odnowionym związku.

Słuchając jej szczęśliwego szczebiotu, Phoebe popadała w coraz większe przygnębienie, lecz Jess jakby wcale tego nie zauważała.

– Co to za bzdury wygaduje Jess? – spytał Nick, kiedy spotkali się na oddziale. On wychodził właśnie od Petera, ona od Jackie Stubbing. – Podobno nie idziesz na bal?

– Zaprosiłeś mnie tylko przez wzgląd na Charlesa, a ponieważ teraz nawet dla takiej idiotki jak ja jest sprawą oczywistą, że on nigdy się mną nie interesował, to nie ma sensu, żebym szła.

– Przecież kupiłaś już sukienkę – przypomniał jej Nick. Phoebe najchętniej zazgrzytałaby zębami, ale szkoda jej było szkliwa.

– Dosyć często kupuję sukienki! – poinformowała Nicka wyniosłym tonem, który założyła sobie w swym nowym planie. – Naprawdę nie rozumiem, czemu połowa tego szpitala uznała to za doniosłe wydarzenie.

Trochę zbiła go tym z tropu, ale szybko się pozbierał.

– Posłuchaj, Phoebe – zaczął – to jedyne w roku spotkanie towarzyskie, w którym uczestniczy cały personel szpitala. Jeśli nie chcesz, żeby skojarzono cię ze mną, przyjedź własnym samochodem albo taksówką. Po co ktoś ma sobie pomyśleć, że w naszej poradni dzieje się coś niedobrego? Przyjdiesz? Proszę cię.

Phoebe przyglądała mu się badawczo. Mówił chyba szczerze, ale nie zależało mu konkretnie na niej.

Jako szef poradni pragnął, żeby w komplecie stawił się cały jego personel. Jedna

szczęśliwa rodzina. Na pokaz! Przykre, ale prawdziwe.

Ale, jeśli się wyłamie, zostanie uznana za czarną owcę.

– No dobrze, może przyjdę – mruknęła i Nick spojrzał na nią uważnie.

– Ja cię do niczego nie zmuszam – warknął, odwrócił się i zderzył czołowo z wózkiem, na którym salowa wiozła brudne naczynia zebrane po obiedzie od pacjentów.

Spadające talerze, sztuce i pokrywki rozsypały się z ogłuszającym brzękiem po posadzce.

Phoebe podbiegła do miejsca kolizji i pomogła podnieść się salowej. Nick klął na czym świat stoi, ścierając brokuły z klap marynarki. Ze wszystkich stron nadbiegały pielęgniarki i sanitariusze.

– Zostaw to! – warknął Nick do Phoebe, wrywając jej z rąk skorupy potłuczonej zastawy i odkładając je na wózek. – Inni tu posprzątają. Wynosmy się stąd, zanim jeszcze bardziej narozrabiasz.

– Jja? – wykrztusiła Phoebe i wycierając papierowym ręcznikiem zapaćkane resztkami jedzenia dłonie, posłusznie wyszła za nim z oddziału na korytarz. – Przecież to nie ja wpadłam na tę kobietę!

– Nie, ale przez ciebie to się stało – odparł ponuro, pchając ze złością jakieś drzwi i przestępując próg.

To niesłuszne oskarżenie podsyciło w Phoebe gniew, który od kilku dni się w niej tlił. Musiała szybko dać mu ujście. Wpadła do pomieszczenia, w którym zniknęła jej ofiara, i na widok równego rzędu lśniących metalowych pisuarów, czerwona jak burak czym prędzej się wycofała.

– Tak łatwo składasz broń, Phoebe?

Te kpiące słowa Nicka prześladowały ją przez całą drogę do domu. Przypominały jej, że zrezygnowała. Zrezygnowała z wprowadzenia w życie planu! Tego starego, nie nowego.

W sobotę była tak spięta, że chciała się już wymówić chorobą i nie iść na bal. Żołądek wyprawiał dzikie harce, bolały ją wszystkie mięśnie. Obiecała Jackie, że po drodze wpadnie do szpitala, żeby pokazać się jej w sukni, ale czy naprawdę musi jechać potem do centrum konferencyjnego, gdzie miał się odbyć bal?

– A to ci spotkanie. Jesteś własnym samochodem, czy podwieźć cię do centrum?

Głos Nicka dotarł do jej uszu, kiedy stała w sali Petera i rumieniąc się, słuchała komplementów.

Odwróciła się powoli, zachodząc w głowę, jak mogła zapłacić tyle pieniędzy za kawałek materiału, który tak skąpo okrywał jej ciało i odsłaniał tyle nagiej skóry. Na widok Nicka w wieczorowym garniturze fala gorąca uderzyła jej do głowy.

– Ja...

Słowa uwięzły jej w krtani, kiedy napotkała jego oczy płonące jakimś dzikim, pierwotnym płomieniem.

– No, jeśli Peter już się napatrzył, to pójdziemy, co? – Nick uznał jej milczenie za zgodę i z zaskakującą obcesowością chwycił ją za ramię.

Ale natychmiast je puścił, sam chyba zaskoczony swoim zachowaniem, i unikając

skwapliwie fizycznego kontaktu, jakoś wymanewrował Phoebe z sali na korytarz.

Mercedes, którym ostatnio jeździł, stał pod samymi drzwiami, na parkingu dla personelu. Phoebe, zbyt oszołomiona, by protestować, pozwoliła się do niego zaprowadzić.

– Mam nadzieję, że dasz radę przyjąć w tej sukience pozycję siedzącą? – powiedział Nick.

Phoebe, wietrząc w tym pytaniu sarkazm, poderwała głowę, gotowa do walki.

Nick jednak uśmiechał się, a iskierki przekory w jego oczach studziły jej złość i jeszcze bardziej osłabiały odporność na tego mężczyznę.

– Postaram się! – mruknęła i zajęła miejsce w obitym miękką skórą fotelu pasażera.

Nick podał jej sprzączkę pasa bezpieczeństwa.

– Przypnij się – powiedział i znowu się uśmiechnął. – Wyręczyłbym cię, ale wolę się nad tobą nie pochylać, bo groziłoby to nieprzewidywalnymi konsekwencjami.

Zatrzasnął drzwi, zanim zdążyła się odciąć, ale w czasie, gdy okrążał auto, uznała, że to był komplement.

Dalszych komentarzy pod jej adresem już nie wygłaszał. Po drodze do centrum opowiadał o poprawiającym się stanie zdrowia Petera, a na salę balową wprowadził ją, nie musnąwszy nawet palcem.

Phoebe szła za nim z poczuciem, że suknia nie jest wcale taka wspianiała, jak jej się wydawało. Ale kiedy mąż Sheree zagwizdał, a Charlesowi oczy stanęły w ślup, uznała, że w sumie nie prezentuje się jednak tak źle i wzięła od przechodzącego kelnera lampkę szampana.

– Fantastycznie wyglądasz! – szepnęła jej do ucha Jess. – Skarpetki mu spadną!

– Komu? – spytała Phoebe z lekkim skrępowaniem, bo przez jakiś czas jej celem były skarpetki Charlesa.

– Nickowi, rzecz jasna – odparła Jess. – I tylko mi nie mów, że ci na tym nie zależy. Między wami przepływa tyle prądu, że starczyłoby go na oświetlenie szpitala.

– A właśnie, że mi nie zależy – odparła Phoebe, siląc się na obojętność, chociaż przyśpieszone bicie serca świadczyło o czymś wręcz przeciwnym.

Na szczęście w tym momencie podano przystawki i rozmowa zesłała na tematy kulinarne. Nick, który stał za Phoebe i rozmawiał z kolegą ze szpitala o radioterapii, podał jej talerz, lecz apetyt, który straciła przed tygodniem, jakoś nie wracał i te wszystkie przysmaki nie wzbudzały w niej żadnych emocji.

– Coś ci musi dolegać, skoro nie jesz – zauważył Charles z wylewną jowialnością człowieka, który zapowiedział sobie, że będzie się dzisiaj dobrze bawił.

– Może miłość? – mruknęła pod nosem Jess, pogarszając jeszcze sprawę.

Zabawa się rozkręcała. W przerwach między skubaniem kanapek, na które nie miała ochoty, Phoebe tańczyła, rozmawiała i chyba dobrze maskowała swój nieszczególny nastrój, bo jakoś nikt nie pytał, co ją gryzie. Ale tak naprawdę myślami była zupełnie gdzie indziej, a muzyka i gwar prowadzonych wokół rozmów brzmiały dla niej jak szum.

Nawet nie zauważyła, kiedy w pewnym momencie przysiadł się do niej Charles. Dopiero jego głos wyrwał ją z zadumy.

– Nie spodziewałem się zobaczyć cię na takiej imprezie w takiej sukience – oznajmił z

nieskrywaną dezaprobatą.

Phoebe łyzy napłynęły do oczu. Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. I nagle czyjaś ciepła dłoń spoczęła na jej ramieniu.

– To chyba mój taniec – powiedział Nick, ujmując ją pod ramię i siłą unosząc z krzesła.

Podtrzymał ją, kiedy zachwiała się, wstając, i pociągnął na parkiet.

Walcząc z poczuciem upokorzenia i efektami bliskości Nicka, dała się ponieść muzyce.

– Śliczna sukienka – mruknął jej do ucha. – Z klasą. Rewelacyjna. Zachwycająca. Ma tę jedną wadę, że aż chce się ją z ciebie zdjąć. I nie słuchaj tego zrzędy Charlesa, jeśli próbuje ci wmawiać, że jest inaczej.

Phoebe przywarła do niego całym ciałem i próbowała sobie przypomnieć, ile to lampek szampana już wypija. Wychodziło jej, że dwie, chociaż pewna tego nie była. A więc to nie alkohol rozjaśnił jej tak umysł, z tym że odwaga niezbędną do wypowiedzenia na głos tego, co w tej chwili przyszło jej do głowy, mogła mieć jednak podłoże alkoholowe.

– Mógłbyś ją zdjąć – odszepnęła, wpatrując się w ucho Nicka, żeby uniknąć jego wzroku.

– Nie teraz, później. Jeśli chcesz.

Dla kogoś, kto miał plan, nie zabrzmiało to zbyt przekonująco, ale Nick zeszytywniał, zgubił krok, nadepnął jej na nogę i raptownie odsunął ją od siebie na długość wyciągniętych ramion.

– Coś ty powiedziała? – zapytał, z trudem panując nad głosem. Wlepił oczy w kobietę, która w jednej chwili z sympatycznej koleżanki zmieniła się w...

Nie wiedział, w co się konkretnie zmieniła, ale z pewnością w coś, co wprowadzało zamęt w jego dobrze zorganizowane życie.

Zarumieniona Phoebe spojrzała mu wyzywająco w oczy.

– Naprawdę chcesz, żebym powtórzyła? Może mam powiedzieć głośniej?

Pokręcił głową i jęknął, a potem, uświadomiwszy sobie, że ludzie na nich patrzą, znowu przyciągnął Phoebe do siebie i zaczął się z nią kołysać, bardziej udając, że tańczy, niż tańcząc.

– Co miałaś na myśli, mówiąc, że mogę ją zdjąć później? – zapytał, tym razem ciszej i spokojniej, przysuwając usta do jej ucha skrytego pod gęstwą ciemnych włosów.

– Waśnie to – odparła z potulnością, która obudziła jego podejrzliwość. – U ciebie. Albo u mnie. Nie wiem za bardzo, jak to się odbywa i jak się zachowywać w takich sytuacjach – brak mi doświadczenia, rozumiesz – zdaję się więc na ciebie. I będę ci potem wdzięczna. Bardzo wdzięczna. To wstyd być w moim wieku dziewczyną.

Przechodził już do porządku dziennego nad propozycją Phoebe, a tu nowy szok! Zamurowało go.

Nie przerywając tańca, przesunął się ze swoją partnerką pod okna, pokręcił się z nią tam chwilę, potem chwycił za łokieć i pociągnął za sobą po schodach na dół, szukając jakiegoś miejsca, gdzie nikt ich nie podsłucha.

– Proponujesz mi, żebym zabrał cię do domu i poszedł z tobą do łóżka, bo chcesz się wyleczyć z jakiegoś urojonego kompleksu na punkcie swojego dziewictwa? O to chodzi? – Nie mówił, lecz warczał. – Za kogo ty mnie masz? Za jakiegoś ogiera, który ugania się z

wywalonym jęzorem za kobietami i pozbawia je cnoty...

– Teraz nazywa się takich dupomanami – odpowiedziała mu usłużnie Phoebe.

Była już pewna, że tych lampek szampana musiało być co najmniej trzy i trochę się obawiała, co jeszcze ślina jej na język przyniesie.

– Nie przerywaj mi – ryknął na nią Nick, ale chyba stracił wątek, bo zawahał się.

Skorzystała z tej okazji i podjęła:

– Przepraszam. To był głupi pomysł. Ale tak dobrze całowałeś, no i jesteśmy oboje dorośli, z nikim nie związani, pomyślałem więc sobie... Ale chyba się pomyliłam. Lepiej wróć już na salę. Oboje powinniśmy wrócić, bo jeszcze wezmą nas na języki.

– Nie, nie wrócimy tam – oświadczył zduszonym głosem i przez chwilę było jej go żal. Nie ulegało wątpliwości, że jest bardziej zdezorientowany niż ona.

Zostawiła go i wyszła przed budynek w nadziei, że chłodne wieczorne powietrze ostudzi jej rozpalone policzki. Kiedy wróciła na salę balową, poprosił ją do tańca młody internista, którego poznała kiedyś na oddziale onkologii.

Najchętniej wróciłaby do domu, położyła się do łóżka, naciągnęła kołdrę na głowę i nie wyszła spod niej przez rok, ale młodzieniec nalegał, a zresztą nie wypadało tak wcześnie opuszczać towarzystwa. Została.

Przetańczyła z internistą może sześć kroków, kiedy za jej partnerem wyrosła jak spod ziemi znajoma sylwetka. Głos nie znoszący sprzeciwu oznajmił:

– Odbijany.

Nie czekając na odpowiedź, Nick wyłuskał Phoebe z objęć internisty i wziął w swoje.

– To było bardzo niekulturalne – fuknęła.

– Chamskie! ~ skorygował, przyciągając ją do siebie.

– Nie musisz ze mną tańczyć. Na pewno nie masz na to ochoty – mruknęła.

– Ja wiem najlepiej, na co mam ochotę – odparł. – I teraz przyszła mi ochota na taniec z tobą. A poza tym, jako twój szef, jestem za ciebie w pewnym stopniu odpowiedzialny. Licho wie, jakiemu jeszcze durniowi mogłabyś złożyć swoją propozycję, gdyby cię pozostawić samej sobie?

Phoebe znowu zapiekły policzki. Spuściła głowę, żeby je zasłonić, i poddała się muzyce.

Gdy orkiestra przestała grać, wrócili do stolika. Phoebe usiadła, odczekała dla przyzwoitości parę minut, potem przeprosiła towarzystwo i wymknęła się z sali. Nick dogonił ją na korytarzu.

– Tak wcześnie wychodzisz, Kopciuszkę? – spytał, wlepiając w nią dziwnie roziskrzone oczy.

– Ona wyszła o północy. Ja zostałam godzinę dłużej – zauważyła Phoebe, starając się panować nad głosem.

– Odwiozę cię do domu, chyba że ma po ciebie podjechać jakaś wygodna dynia.

– Dam sobie radę – powiedziała, wruszając ramionami. – Wiem, że po tym, jak się zachowałam, nie masz najmniejszej ochoty mnie odwozić. Przepraszam, jeśli wprawiłam cię w zakłopotanie albo zgorszyłam.

Chciała zwalić wszystko na szampana, ale sumienie jej na to nie pozwoliło, bo przecież

obmyśliła ten idiotyczny plan na trzeźwo.

– Odwiozę cię mimo wszystko – powiedział i wziął ją pod rękę, co natychmiast przywiódło jej na myśl mnóstwo powodów, dla których nie chciała znaleźć się z nim sam na sam.

– Nie, wolę wrócić taksówką – mruknęła.

– Będiesz tego żałowała – ostrzegł, i dziwny wyraz jego oczu przyprawił Phoebe o dreszcz. – Przecież tutaj nie mogę ściągnąć z ciebie tej sukienki, prawda?

Natychmiast pożałował tych słów, ale nie mógł ich już cofnąć.

Phoebe odwróciła się i spojrzała na niego.

– Czy musisz się nade mną tak pastwić? – spytała ze łzami w oczach. – Wiem, Nick, zachowałam się jak idiotka. Ale czyż nie jesteśmy oboje dorośli? Czyż kobietom nie wolno mówić dzisiaj takich rzeczy? Nie przyszło mi do głowy, że weźmiesz wszystko na poważnie. Myślałam, że uznasz to za dobry żart.

Nick puścił jej ramię. Odeszła ze spuszczoną głową. Lśniące, ciemne włosy zakrywały jej twarz. Domyślał się, że płyną po niej łzy. Ruszył za nią. Zatrzymali się przy krawężniku. Kiedy podjechała taksówka, otworzył drzwi, podał kierowcy adres i wsunął mu w dłoń banknot.

Potem dotknął delikatnie jej policzka.

– Wszystko będzie dobrze – obiecał optymistycznie. – Przebrniemy przez to i od poniedziałku zabierzemy się znowu do pracy, tak jakby nic się nie stało.

Ale kiedy taksówka odjechała, stracił pewność, że tak właśnie będzie. Ileż musiało kosztować dziewczynę taką jak Phoebe złożenie takiej propozycji, jak musiała to przeżyć.

I żałował teraz, że jej nie przyjął.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Ponieważ do poniedziałku świat się nie zawalił ani nie uległ zniszczeniu w żaden inny sposób, Phoebe zmuszona była zwlec się rano z łóżka. Mrużąc oczy przed świecącym prosto w okno słońcem, przejrzała z dezaprobatą zawartość ściennej szafy.

Co, u diabła, wkłada się na siebie przed konfrontacją z szefem, który odrzucił złożoną mu seksualną propozycję? W zeszły poniedziałek, po zatrzaśnięciu mu drzwi przed nosem, znajdowała się w nieporównanie lepszej sytuacji.

W końcu, po długim namyśle, wybrała płócienny zakiet cielistego koloru, spodnie, choć zazwyczaj nosiła spódnicę, i prostą białą bluzkę.

Dodając sobie odwagi rozmową z samą sobą, wzięła prysznic, ubrała się i wyszła z domu wcześniej niż zwykle, żeby na parkingu przed szpitalem nie spotkać nikogo znajomego.

– Dzień dobry, Phoebe.

Nie musiała się odwracać. Poznała go po głosie.

– Dzień dobry, Nick – wydusiła z siebie.

– Pobieramy dzisiaj komórki z jednego z guzów Jackie, przed następną chemioterapią. Nie będzie mnie w poradni, ale poradzicie sobie z Charlesem.

Rzeczywiście, tak jak zapowiedział, zachowywał się, jakby nic się nie stało, z tym że jemu przychodziło to o wiele łatwiej niż jej.

Mruknęła coś w odpowiedzi i wzdrygnęła się, kiedy Nick dotknął jej ramienia.

– Wszystko w porządku? – spytał łagodnie. Spojrzała mu w oczy, ale nie potrafiła niczego z nich wyczytać.

– Tak – skłamała.

Czy będzie mogła jeszcze kiedyś z ręką na sercu odpowiedzieć, twierdząco na takie pytanie? Jeśli to miłość, to nie.

– Cześć. Wchodzicie czy nie? Dobrze się bawiłaś na balu, Phoebe? Fantastyczna była ta twoja sukienka. Gerry'emu gały wylazły na wierzch. Zagroziłam, że przyleję mu pasem, jak będzie cię tak nimi pozerzał.

To była Sheree. Jej opis reakcji męża wywołał na usta Phoebe uśmiech. Wszyscy doskonale wiedzieli, że Gerry całuje ziemię, po której stąpa Sheree. Gerry mierzył sobie metr osiemdziesiąt z hakiem i ciągle groźby filigranowej Sheree, że go zbije albo poturbuje, śmieszyły cały personel poradni.

– Założę się, że poskutkowało – powiedziała.

Nick i Sheree wdali się w dyskusję o serwowanych na balu przekąskach, o których Phoebe niewiele miała do powiedzenia. Szła za nimi, zastanawiając się, do objawów jakiej choroby – wyjąwszy miłość – może należeć brak apetytu.

„Przebrniemy przez to”, powiedział, ale ona zaczynała wątpić, czy jej się to uda. Co znaczyło, że czeka ją sześć bardzo długich miesięcy.

– I co tam nowego u ciebie i u Nicka? – spytała Jess, kiedy znowu spotkały się w stołówce.

– Zaczajasz się tu na mnie, czy co? – zażartowała Phoebe. – Pracuję w poradni od sześciu miesięcy, a rzadko zdarzało mi się jeść lunch dwa razy z tą samą osobą.

Nie licząc Charlesa, dodała w myślach ponuro.

– A ciebie spotykam tu codziennie.

– To dlatego, że do tej pory nie miałaś prawdziwego przyjaciela – odparła Jess. – Teraz masz go we mnie.

Czyżby? – pomyślała Phoebe, ale uśmiechnęła się do Jess.

– Chyba tak – przyznała.

Po lunchu zajrzała na oddział. Jackie nie było, Peter spał. Nie mając nic innego do roboty, wróciła do poradni i zabrała się do przeglądania dokumentacji pacjentów zapisanych na popołudnie.

– Wszystko w porządku? – spytała Sheree, bezwiednie powtarzając poranne pytanie Nicka.

– Oczywiście. Dlaczego nie miałoby być? Sheree wzduszyła ramionami.

– Tak tylko spytałam. Siedzisz jakaś przygaszona, nie odzywasz się.

– Przeglądam teczki pacjentów.

To wyjaśnienie nie zgasiło jednak podejrzliwości w oczach Sheree. Będzie musiała wziąć się w garść i udawać, że wszystko jest w porządku. Zacznie od odwiedzenia ojca. Dzisiaj! Żeby przypomnieć sobie, dlaczego powinna wybić sobie raz na zawsze z głowy mężczyzn pokroju Nicka. Może to ją otrzeźwi i pomoże stać się znowu dawną, pełną życia Phoebe.

, Ale z wizyty nic nie wyszło, bo tego właśnie dnia ojca nie było w domu.

Przez cały tydzień chodziła przygnębiona, ale w pracy, pomna zmysłu obserwacyjnego Sheree, udawała radość i bez troskę, do których było jej daleko. W piątek odwiedziła jak zwykle Petera.

– Wejdz, piękna damo – powiedział Peter, kiedy ostrożnie uchyliła drzwi i zajrzała, by się upewnić, czy jest sam. – Co słychać?

– Nic ciekawego. Cieszymy się wszyscy bardzo, że twój stan się poprawia. Wygląda na to, że układ immunologiczny wreszcie zadziałał.

Peter uśmiechnął się.

– Sądzę, że to chwilowa poprawa, ale dobre i to. Co z Jackie?

Phoebe niewiele mogła mu na ten temat powiedzieć. Agresywna chemioterapia, której poddano Jackie, pozbawiła dziewczynę odporności. Leżała teraz w izolatce.

Gawędzili jakiś czas. Phoebe opowiadała mu, co się dzieje u pacjentów, których znał ze swoich poprzednich pobytów w szpitalu, on zaś bawił ją szpitalnymi dykteryjkami.

Nagle zmienił temat.

– To przez Nicka jesteś taka nieszczęśliwa? – spytał, a Phoebe zamurowała.

Potem z odsieczą przyszedł jej gniew. Co komu do jej stanu ducha? To wyłącznie jej sprawa.

– Po czym poznajesz, że jestem nieszczęśliwa? – zapytała.

– Jesteś jakaś przygaszona – odparł Peter, a ją ogarnęła wściekłość.

– A co ja jestem? Jakiś fajerwerk? Promyczek słońca, który musi świecić od rana do

wieczora? Co wy wszyscy z tym przygaszeniem! Jestem sobą i zawsze taka byłam.

Peter pokiwał z powagą głową.

– Ale twoje oczy zawsze błyszczały, a usta bez przerwy się uśmiechały. – Zawiesił głos, a potem podjął: – Niedawno powiedziałem Nickowi coś głupiego. Nie wiem, czy nie odbiło się to na tobie.

– Cokolwiek mu powiedziałaś, nie ma to nic wspólnego ze mną – oświadczyła Phoebe, chociaż przypomniawszy sobie pewną osobliwą propozycję, jaką złożył jej Nick, i wymruczany potem komentarz do czegoś, co powiedział Peter. – To, co mówi albo robi Nick, nie ma nic wspólnego ze mną.

Wstała, dając tym Peterowi do zrozumienia, że uważa ich rozmowę za zakończoną.

– I nie wiem, skąd ci przyszło do głowy, że jest inaczej. Z tymi słowami podeszła do drzwi i wygięła usta w uśmiechu, nie wiedziała tylko, jak dodać blasku oczom.

– Wpadnę do ciebie jutro, jeśli obiecasz, że nie poruszysz już tego tematu – powiedziała i Peter zachichotał.

– Gdzieżbym śmiał – odparł i pomachał jej na pożegnanie.

Była już na korytarzu i uśmiechała się do dyżurnej pielęgniarki, kiedy Peter przywołał ją z powrotem.

– Jeśli będziesz się jutro do mnie wybierała, to możesz wpaść około drugiej po południu? – zapytał. – Oczywiście, o ile nie sprawi ci to kłopotu.

Prośba ta wydała się Phoebe wielce podejrzana.

– Chyba nie zastawiasz na mnie pułapki? Nie aranżujesz spotkania z twoim starym kumplem, ani nic w tym stylu?

Peter pokręcił głową.

– Nawet mi to do głowy nie przyszło – odparł niewinnie.

– Nie puściłabym ci tego płazem – ostrzegła go. – Ale jeśli przysięgniesz, że nic takiego nie knujesz, to będę o tej drugiej.

Nadal jednak podejrzewała, że chodzi o zaaranżowanie jakiegoś spotkania, nie czuła się więc zaskoczona, kiedy nazajutrz zastała u Petera elegancką kobietę w średnim wieku. Zakładając, że to jego matka, przywitała się z nią, położyła na tacy przyniesione winogrona i usiadła w drugim fotelu.

Miała już wygłosić jakąś neutralną uwagę o pogodzie, ale kobieta ją uprzedziła.

– Będzie z ciebie prawdziwie piękna panna młoda – oznajmiła.

Phoebe zrobiła wielkie oczy, Peter się roześmiał.

– Nie miej tego Marion za złe – poprosił. – Ona tak zawsze. Każdą młodą kobietę ubiera w szatki panny młodej. Za młodu przez wiele lat musieliśmy udawać z Nickiem, że nie interesujemy się dziewczętami i nie przyprawialiśmy ich do domu, żeby Marion nie namąciła im w głowach.

– Młode dziewczęta mają prawo mieć namącone w głowie – oznajmiła uroczyście Marion. Phoebe usiłowała tymczasem znaleźć dla Marion miejsce w młodzieńczych latach Nicka i Petera. – Młodzi ludzie mogą sobie wmawiać, że potrafią się obejść w życiu bez romansu, ale świat jest bez niego uboższy.

Ściągnęła brwi i spojrzała na Petera.

– Wiem, że dworowaliście sobie z Nickiem z moich dziwactw, jak je nazywaliście, ale każda suknia ślubna wychodząca spod mojej igły jest uszyta z miłości. Każdy ścieg to gwarancja, że małżeństwo mojej panny młodej będzie trwało wiecznie.

Założyła ręce na piersi i kiwnęła głową.

– Jak dotąd to się sprawdza.

Phoebe uśmiechnęła się do niej. Teraz nabierało sensu jej pierwsze stwierdzenie. Kobieta szła suknie ślubne.

– Sama pani projektuje suknie, które szyje? – zapytała.

– Od pierwszego szkicu – przytaknęła Marion. – Nie wiem, jak to się dzieje, ale wystarczy, że spojrzę na młodą kobietę i od razu widzę, jak będzie wyglądała na ślubie.

– Możesz sobie wyobrazić, jak przerażeni byliśmy z Nickiem – wtrącił Peter – przy tych rzadkich okazjach, kiedy zobaczyła młodą kobietę w naszym towarzystwie. Czuliśmy się tak, jakby ktoś rzucił na nas urok.

Marion zaśmiała się. Kim była dla Nicka i Petera? Może matką Petera, bo zwracał się do niej po imieniu?

– Ty nigdy nie wyglądałaś na specjalnie przestraszonego ~ rzekła czule Marion.

Pogrzebała w swojej pojemnej torebce i wyjęła ołówek oraz mały szkicownik.

– A Nick wynalazł idealne antidotum na moje uroki, umawiając się co wieczór z inną. Wybacz – zwróciła się do Phoebe – ale kiedy przychodzi mi do głowy jakiś pomysł, muszę go od razu przelać na papier. Masz taką śliczną twarz. Nie darowałabym sobie, gdybym jej nie uwieczniła. Rozmawiaj z Peterem. Nie musisz siedzieć nieruchomo, nic z tych rzeczy.

Phoebe nie potrafiła rozmawiać na zawołanie. Nie przychodził jej do głowy żaden temat. Na szczęście Peter ruszył jej z pomocą i zagaił rozmowę o Jackie. Phoebe zastanowiło ożywienie, z jakim mówił o jej rychłym powrocie na oddział. Czyżby tych dwoje ludzi, mających przed sobą niepewną przyszłość, zbliżyło się do siebie? Czyżby miłość była silniejsza od cienia śmierci? Czyżby naprawdę potrafiła przenosić góry?

– Może tak się złoży, że wyjdziemy stąd w tym samym czasie – ciągnął Peter. – Zabrałbym ją wtedy w podróż. Jak myślisz, co by na to powiedziała pani Stubbings?

– Na pewno nie miałaby nic przeciwko temu – zapewniła go Phoebe. – Masz na myśli jakieś konkretne miejsce? Bo, jeśli nie, to mogłabym ci pomóc w podjęciu decyzji. Przeprowadzić rozpoznanie.

Peter rozpromienił się.

– Byłabyś tak dobra? Chciałem poprosić Nicka, ale wiem, że on by nie pochwalił takiej wyprawy. Chciałbym pojechać gdzieś, gdzie jest spokojnie i cicho, na przykład w góry. Jackie przez cały czas opowiada o górach. Gdzieś, gdzie mielibyśmy zapewnione wszystkie posiłki. Byle to nie było za daleko. Wynająłbym samochód z szoferem, ale nie stać mnie, żeby jechać na drugą stronę Australii.

– Znam pewien pensjonat w Mount Tamborine – powiedziała Phoebe. – Są stamtąd wspaniałe widoki. Z jednej strony na ocean, z drugiej na odległe pasmo górskie. To dom w starym queenslandzkim stylu z dużymi werandami, na których można przesiadywać. A kiedy

znudzi cię podziwianie jednego widoku, możesz przenieść się na werandę po przeciwległej stronie domu i podziwiać drugi. Mnóstwo tam dzikiego ptactwa, a małe kangurki podchodzą pod sam dom. Jednym słowem idealne miejsce na ucieczkę od cywilizacji.

– Albo na spędzenie miesiąca miodowego – wtrąciła Marion, przypominając o swoim istnieniu. – Gotowe – dorzuciła i podała Phoebe szkic. – Nie musisz brać ślubu w sukni zaprojektowanej przez Marion Davio ale nie sądzisz, że w czymś takim byłoby ci bardzo do twarzy?

W sukni zaprojektowanej przez Marion David? Ta kobieta nazywa się David? Tak jak Nick? Czyżby była matką Nicka, a nie Petera?

Zdezorientowana Phoebe nawet nie spojrzała na szkic. Wsunęła go w wyciągniętą rękę Petera, mruknęła coś o umówionym spotkaniu, skinęła Marion głową, obiecała Peterowi, że jeszcze wpadnie, i opuściła pokój.

Dopiero teraz przypomniała sobie, że Peter jest sierotą – że jego rodzice zginęli w wypadku, a wtedy on trafił do szkoły z internatem, gdzie spotkał Nicka – a więc to nie mogła być jego matka.

Dlaczego jednak zaaranżował to spotkanie? Chciał ją zapoznać z matką Nicka? I pokazać jej ją – Phoebe?

Spróbowała sobie przypomnieć, co odpowiedział Nick, kiedy zapytała go, czy naprawdę opowiada matce o każdej kobiecie, z którą się spotyka. Powiedział wtedy, że to strategia – najwyraźniej obliczona na to, żeby przestała mącić w głowie każdej kobiecie, z którą się umawia.

Ale Marion go rozszyfrowała.

Tylko po co ta dzisiejsza konfrontacja?

Phoebe westchnęła. Odpowiedź była oczywista. Po to, żeby została dopisana do listy, do haremu, i tym samym unieszkodliwiona.

Przygnębiona tym odkryciem, ruszyła ze spuszczoną głową korytarzem w kierunku wyjścia na parking.

Nick zobaczył ją z daleka i zatrzymał się w drzwiach, żeby na nią zaczekać.

– Phoebe? – zagadnął niepewnie, kiedy stało się dla niego oczywiste, że jest tak zatopiona w myślach, że minie go i nawet nie zauważy.

Zatrzymała się jak wryta i poderwała głowę. Zaskoczenie malujące się w jej pięknych oczach świadczyło o tym, jak daleko stąd była myślami. Szybko jednak przywołała na twarz coś na kształt uśmiechu.

– O, cześć, Nick – powiedziała chłodno. – Poznałam przed chwilą twoją matkę.

Z tymi słowami pchnęła drzwi i wyszła z budynku.

Chciał za nią wybiec, poprosić o chwilę rozmowy. Podjął próbę naprawy tego, co się między nimi popsuło. Ale sens jej słów przykuł go do miejsca. Poznała jego matkę?

Jego matka poznała Phoebe?

Peter!

Ruszył wyciągniętym krokiem w stronę oddziału. Pałał żądzą mordu. Z tym mordem to może przesada, ale Peter, chory nie chory, odczuje na własnej skórze, co znaczy jego gniew.

Plan spalił na panewce, bo nie zastał w sali ani Petera, ani matki. Krążył przez chwilę wokół łóżka, zjadł kilka winogron, potem wziął machinalnie do ręki szkicownik matki leżący na szafce Petera.

Narysowała Phoebe w sukni ślubnej, ale bez welonu. Suknia była prosta, udrapowana tak, że bardziej sugerowała, niż podkreślała krągłości Phoebe.

Serce Nicka rozkołatało się jak szalone, wpadając w paniczną arytmie. Zabrakło mu tchu, krew uderzyła do głowy. Odrzucił szkicownik z powrotem na szafkę i usiadł na łóżku, przyciskając dłoń do piersi i wciągając w płuca ogromne hausty powietrza.

Wypadałoby pójść do kardiologa, pomyślał, może rozmowa z lekarzem zaradzi temu, co dzieje się z jego ciałem. Carl Simpson byłby najlepszy. Umówi się z nim na poniedziałek. Niech go gruntownie przebadają.

Oddychał już swobodniej, puls mu się uspokajał. Korciło go, żeby jeszcze raz rzucić okiem na szkic i udowodnić sobie, że to nie on był przyczyną ataku paniki, ale w końcu uznał, że rozsądniej będzie wynieść się z sali przed powrotem Petera.

Zbeszta go kiedy indziej.

Na przykład w poniedziałek o piątej trzydzieści po południu? Nick, wezwany na oddział onkologii, wchodził tam z przekonaniem, że to zwyczajna rutynowa wizyta. Jednak napięcie wiszące w powietrzu powiedziało mu, że chodzi o coś więcej, a gest pielęgniarki dającej do zrozumienia, że ma wejść do pokoju Petera, natychmiast napełnił go najgorszymi przeczuciami.

Ale tego, co tam zastał, zupełnie się nie spodziewał. Peter siedział w fotelu na kółkach, obok niego w takim samym fotelu siedziała wypuszczona niedawno z izolatki Jackie Stubbings, a nad nią stała jej matka. Phoebe przycupnęła na krawędzi łóżka, a w jego nogach, wyłamując sobie nerwowo palce, stał Malcolm Graham.

– Widział pan, co się tu wyprawia? – zwróciła się do Nicka najwyraźniej wzburzona pani Stubbings.

– Co? – spytał Nick, zerkając ukradkiem na zarumienioną Phoebe.

– Ci dwoje chcą razem wyjechać, ot co. Jackie jest chora. Wymaga stałej opieki. Muszę ją odpowiednio karmić, podsycać jej apetyt, uważać, żeby się nie przemęczała i dbać, żeby spała ile trzeba.

Rzuciła Peterowi pełne niechęci spojrzenie.

– Myślałam, że pan o tym wie, panie Carter, i dla jej dobra nie będzie podjudzał do tego głupiego pomysłu.

Nick nic z tego nie rozumiał. Zdezorientowany potrząsnął głową.

– Do jakiego głupiego pomysłu? – spytał, kiedy to nie pomogło.

– Do wspólnego wyjazdu! – wrzasnęła pani Stubbings. – A pan myślał, że do jakiego?!

Wpatrzyła się podejrzliwie w Jackie, tak jakby spodziewała się wyczytać na czole dziewczyny kolejne „głupie pomysły”.

– Może by tak od początku? – mruknął Nick, zwracając się do Malcolma. – Może ty mi wyjaśnisz. W czym problem?

Malcolm wzruszył ramionami.

– Ja nie mam żadnego wpływu na to, co robią pacjenci po wypisaniu ze szpitala. Mogę im doradzić dietę i unikanie nadmiernego wysiłku, mogę im dać szczegółowe instrukcje dotyczące zażywania leków, ale, jak już wyjaśniłem pani Stubbings, nie mogę im niczego nakazywać ani zakazywać.

Zawahał się, a potem dodał:

– Prawdę mówiąc, to nie mogę tego zrobić, nawet jeśli jeszcze tu są.

Nick dalej wiedział tyle, co na początku. Spojrzał na Phoebe, która najwyraźniej była zorientowana w sprawie.

– Doktor Moreton?

Wzruszyła miękko ramionami, które przez cały ubiegły tydzień widywał w swoich snach, i spojrzała na Petera. Ten skinął głową i wziął Jackie za rękę.

– Peter i Jackie chcą po wyjściu stąd spędzić trochę czasu tylko we dwoje. Oczywiście, nie natychmiast po wypisaniu. Pani Stubbings zdenerwowała się, co zrozumiałe, bo martwi się, że Jackie nie będzie o siebie dbała.

– Ja będę o nią dbał – odezwał się Peter. – Nie jestem skończonym idiotą. Wiem dobrze, przez co przeszła i jak ważne są dla niej takie rzeczy jak odpoczynek, regularne posiłki i zażywanie leków.

Nick otwierał już usta, żeby wygłosić swoją opinię, ale ubiegła go Phoebe.

– Skoro nie jesteś skończonym idiotą – zwróciła się do Petera – to z pewnością rozumiesz obiekcje pani Stubbings, jej niepokój. – Zawiesiła na chwilę głos, a potem podjęła:

– Na pewno zdajesz sobie sprawę, że po wykryciu choroby u Jackie pani Stubbings przewartościowała swoje priorytety. Treścią jej życia stała się od tamtej pory troska o dobro Jackie.

– Jak troska o moje stała się treścią życia Nicka – podchwycił Peter i Nickowi wydało się, że słyszy w tych słowach smutek. Peter zwrócił się teraz bezpośrednio do niego:

– No, stary, może włączysz się do dyskusji? Może powiesz, że nasz wspólny wyjazd na krótki czas to tylko głupi kaprys? Że ludzie, którym nie dane jest cieszyć się normalnym życiem, nie powinni pretendować do normalności? Że nie dla nich nawet taka najnormalniejsza rzecz pod słońcem jak miłość?

– Oczywiście, że wolno wam się zakochać – powiedziała Phoebe i Nick był jej wdzięczny za to, że zabrała głos w tej sprawie.

Sam był zbyt poruszony słowami Petera, żeby zebrać myśli, a co dopiero mówić.

– I cieszę się, że się wam to przytrafiło – ciągnęła Phoebe. – Popełniliście tylko błąd, nie wtajemniczając wcześniej w swoje plany pani Stubbings, nie mówiąc jej, co do siebie czujecie. Nie mówiąc jej, że chcecie być razem.

Phoebe urwała i zamrugła szybko powiekami.

– Gdybyście to zrobili – podjęła – pani Stubbings na pewno cieszyłaby się za was oboje, bo na pewno zgodzi się ze mną, że miłość rozkwitająca w tak niesprzyjających okolicznościach to niemal cud. Poza tym, miłości się nie wybiera, to ona wybiera nas.

Wstała i rzucając Nickowi wyzywające spojrzenie, dodała:

– Tyle chciałam powiedzieć. I wymaszerowała z sali.

Nick otworzył usta, lecz nie znajdując słów, zamknął je z powrotem. Chciał wybiec za Phoebe, ale co by jej powiedział? Musiał sobie jeszcze wiele rzeczy przemyśleć, zanim z nią na poważnie porozmawia.

Zresztą, był potrzebny Peterowi.

Spojrzał na przyjaciela i stwierdził, że ten wcale go nie potrzebuje, może tylko do usunięcia z sali pani Stubbings i Malcolma.

Bo Peter uśmiechał się błogo do Jackie, a ona odwzajemniała mu się równie błogim uśmiechem.

– Proszę pani – zwrócił się Nick do oszołomionej kobiety – zechciałaby pani przejść z Malcolmem do pokoju dla personelu i omówić tam z nim przy kawie szczegóły wielkiej wyprawy tej pary?

Wziął panią Stubbings pod rękę, przywołał ruchem głowy kolegę i we trójkę opuścili pokój.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Po spacyfikowaniu pani Stubbings do tego stopnia, że zaczęła planować, jak wyprawi Jackie w podróż, Nick przeprosił i wrócił do sali Petera.

Tak jak się spodziewał, Jackie już tam nie było, ale na twarzy Petera wciąż gościł uśmiech.

– Pani Stubbings się zgadza? – spytał. Nick kiwnął głową.

– Powinniśmy byli to lepiej rozegrać, powiedzieć tej biedaczce, co do siebie czujemy, ale dopadło nas tak zniecka. Twoja Phoebe ma rację. Miłości się nie wybiera. To ona wybiera nas.

– Ona nie jest moją Phoebe – zaprotestował Nick. – Sama wciąż mi powtarza, że jest uodporniona na takich jak ja.

– Bzdura! – fuknął Peter. – Nie zapominaj, że się z nią widuję. Co tam się stało na balu?

– Chciała mnie zaciągnąć do łóżka! – warknął Nick. – Szlag mnie trafił. Mnie się marzy romantyczna miłość, a jej chodzi tylko o seks.

– Czy mówimy tutaj o tej samej Phoebe? – spytał Peter. – Ciemnowłosej dwudziestoparoletniej lekarce z twojego zespołu?

Nick kiwnął głową.

– No to się mylisz – stwierdził Peter. – Może i chciała seksu, ale na pewno nie tylko. Pamiętaj, że umysł kobiety pracuje inaczej, chociaż moim zdaniem musiałeś ją źle zrozumieć. Gdyby była na ciebie uodporniona, to nawet przez myśl by jej nie przeszło, żeby iść z tobą do łóżka. A swoją drogą, na czym polega ta odporność?

Nick, patrząc w okno, odtwarzał w pamięci słowa, które padły na balu.

– Nie powiedziała – mruknął w zamyśleniu – ale wydaje mi się, że gdyby twój ojciec miał już piątą z kolei żonę, też byś się miał na baczności.

– Jeśli naprawdę o to chodzi, to zapewniam cię, że jeszcze większą nieufność wzbudza mężczyzna, który co tydzień pokazuje się z inną kobietą – zauważył Peter. – Ale między wami musi coś być.

– Tylko kiedy się całujemy – powiedział Nick i Peter się roześmiał. – Nie ma w tym nic śmiesznego – zgromił go Nick.

– Waśnie że jest. Spójrz na siebie. Szalejesz za dziewczyną o dynamitowym pocałunku, a siedzisz tu i gadasz ze mną, zamiast być teraz z nią. Wynocha.

Phoebe otworzyła drzwi w starym szlafroku, który tak skrytykowała kiedyś Jess, i natychmiast tego pożałowała.

Ale jeśli dobrze się zastanowić, to w czym miała otwierać drzwi? W balowej sukni?

– Nie zaprosisz mnie do środka? – spytał Nick.

– Proszę, wejdź. – Wprowadziła go do saloniku. – Brałam właśnie prysznic, zaraz się przebiorę. Siadaj. Napijesz się czegoś? Kawy? Whisky?

– Może być kawa.

Phoebe wycofała się pośpiesznie do kuchni, żeby mu ją zaparzyć, a przy okazji dojść

trochę do siebie.

– No i co się wydarzyło u Petera po moim wyjściu? – spytała, wracając do pokoju.

Postawiła przed Nickiem kubek z kawą i talerzyk z herbatnikami.

Spróbował się uśmiechnąć.

– Chyba udało ci się zapobiec wielkiej konfrontacji – stwierdził. – Zwłaszcza że Peter i Jackie przyjęli twoje słowa za rodzaj błogosławieństwa i natychmiast zaczęli się do siebie uśmiechać, tak jakby w pokoju nikogo poza nimi nie było.

Uniósł kubek do ust i zerknął ponad jego krawędzią na Phoebe, ciekaw jej reakcji. Nie zauważył żadnej!

– Wyprowadziłem stamtąd panią Stubbings i Malcolma – podjął – na naradę do pokoju dla personelu i doszliśmy tam do porozumienia. Pani Stubbings po głębokim namyśle zgodziła się.

Tym razem dostrzegł reakcję. Phoebe się uśmiechnęła.

– Poznałam twoją matkę – odezwała się, zmieniając temat.

– Skoro tak, to już wiesz, że projektuje suknie ślubne – powiedział Nick. – Mój ojciec zmarł, kiedy ja i moje trzy siostry byliśmy jeszcze mali. Matka musiała nas jakoś utrzymać. Zawsze lubiła szyc i mogła to robić w domu, a więc wybór zawodu był dla niej sprawą oczywistą. Ta praca sprawiła chyba, że mama wyrobiła sobie swoisty pogląd na instytucję małżeństwa. Uważa, że jeśli dwoje ludzi się pobiera, to już na całe życie. I wbijała nam to do głów od dzieciństwa.

– Zdarzają się przecież takie małżeństwa – mruknęła Phoebe.

– Tak, ale jak często? – Nick pokręcił głową. – Kocham matkę i bardzo się boję, że nie zdołam spełnić jej oczekiwań. Mam uraz na tym punkcie. Moje siostry chyba też. Żadna nie wyszła jeszcze za mąż.

– Jak długo można to odwlekać? – spytała Phoebe i serce zabiło jej żywiej.

– Nie mam pojęcia – mruknął. – Zielonego. Przeczesał palcami włosy.

– Jeszcze niecały miesiąc temu byłem normalnym, zrównoważonym mężczyzną. Zrównoważonym, jeśli nie brać pod uwagę tej fobii na punkcie nieudanego małżeństwa. I nagle niewinny pocałunek z koleżanką na korytarzu przewrócił mój świat do góry nogami. Nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Wszystko oszalało.

Te słowa wywołały u Phoebe dreszcz i obudziły w jej sercu nadzieję.

– I dopiero dzisiaj, słuchając cię tam, u Petera, zrozumiałem, co było tego powodem. Zrozumiałem, że nie mogę bez ciebie żyć. Czy nie jest jeszcze za późno, żebyśmy zaczęli wszystko od początku, Phoebe?

Chciała coś powiedzieć, ale głos uwiązł jej w gardle. W końcu, wyczuwając napięcie, z jakim Nick czeka na jej odpowiedź, kiwnęła głową.

Uśmiechnął się.

– To miało znaczyć „tak, za późno”, czy „tak, możemy zacząć od początku”?

Nadal nie mogła dobrać z siebie głosu. Wstała, podeszła do niego, uklękła i podniosła w jego stronę głowę.

Ale Nicka gnębiło chyba coś jeszcze. Zamiast ją pocałować, wyprostował się i przejechał

ręką po włosach.

– Od dawna chciałem cię zapytać, dlaczego na początku wybrałaś Charlesa, a nie mnie? – powiedział.

Phoebe westchnęła.

– Po prostu szukałam miłości, Nick. A Charles wydał mi się mężczyzną, o jakim marzyłam...

– Nie to co ja?

– W tobie widziałam takiego jak mój ojciec playboya. To dla mnie nauczka, żeby nie oceniać książki po okładce.

– A co myślisz o mnie teraz? Phoebe uśmiechnęła się.

– Powiem ci, jak przeczytam tę książkę.

EPILOG

Jackie Carter wzięła niemowlę na ręce.

– Cześć, Jack – szepnęła. – Jestem twoją mamusią chrzestną, wiesz?

Przekazała go uśmiechniętemu od ucha do ucha Peterowi.

– Jack Peter David! Imiona nie mogą być wyszukane. Może kiedyś każesz zwracać się do siebie per JP, DżejPi. Nie, to mi jakoś nie brzmi. Lepiej będzie Peter Jack. PJ, PiDżej.

– W szkole przeżywaliby go Pidżama – zauważyła Phoebe. Siedziała na łóżku i przyglądała się z uśmiechem, jak jej dwoje przyjaciół zachwyca się jej nowo narodzonym synkiem. – Zresztą Nick mówi, że w naszym życiu jest tylko jeden Peter, czyli ty. Poślubiając Jackie, zrobiłeś nam wielką przysługę, bo teraz możemy dać mu imię po niej.

Odebrała dziecko od Petera.

– A gdzie to szczęśliwy tatuś? – spytał Peter.

– Też pytanie. W poradni. Przywiózł mnie do szpitala, posiedział z godzinkę, potem przypomniał sobie, że miał czegoś dopilnować, i tyle go widziałam. Pojawił się potem tylko raz, żeby zobaczyć Jacka zaraz po przyjściu na świat.

– Ale przysyła ci kwiaty. – Jackie rozejrzała się znacząco po pokoju, który wyglądał jak kwiaciarnia.

– I przyniósł szampana, żeby skropić nim dzidziusiowi główkę – oznajmił od drzwi Nick.

Obejrzeni się. Stał w progu z zieloną butelką w jednej ręce i czterema kieliszkami na wysokich nóżkach w drugiej.

– Jak również coś na ząb dla swojej żony, która podczas ciąży odzyskała apetyt.

Mrugnął porozumiewawczo do Phoebe, podszedł do niej, odstawił butelkę szampana i kieliszki na stoliczek, i pochylił się nad synem.

– Cześć, Jack! – powiedział, muskając palcem wskazującym policzek niemowlęcia. – Poczęstujemy mamusię łyżką szampana, ty musisz jeszcze trochę poczekać na swojego pierwszego drinka.

Wziął śpiące dziecko na ręce i przeniósł je do kołyski. Potem odkorkował butelkę, napelnił kieliszki i wznosił toast.

– Za nas wszystkich!

Phoebe sączyła szampana i przysłuchiwała się rozmowie. W końcu Nick uznał, że jest zmęczona, i wyprosił gości za drzwi. Potem sam przysiadł na krawędzi łóżka i spojrzał jej w oczy.

– No i co? – zapytała.

– Za wcześnie o tym mówić – mruknął. – Trzeba to jeszcze przetestować. Ale jest nadzieja, że ta nowa metoda klonowania komórek przyniesie rezultaty. – Pochylił się i pocałował ją w usta. – Dzięki za wyrozumiałość. Musiałem być wczoraj w laboratorium, Obiecuję, że przy następnym dziecku nie odstąpię cię na krok.

Wzruszenie ścisnęło ją za gardło. Szybko zamrugła powiekami.

– Tylu ludzi czeka z nadzieją na wyniki twojej pracy – przypomniała mu. Wskazała

ruchem głowy na dziecko.

– Może nawet Jack skorzysta z nich w przyszłości. Jak mogłam nie okazać zrozumienia.

Nick wziął ją w ramiona i przytulił mocno.

– Miłość to jednak wspaniała rzecz! – mruknął i wiedziała, że nie ma na myśli ani jej ani dziecka, lecz szczęście, które ich łączy.

I będzie łączyło zawsze.

Bo cokolwiek by powiedzieć, zostało wszyte w szwy jej ślubnej sukni.